

JAN TARNOWSKI

Z DZIKOWA



Wydruk współfinansowany przez
Unię Europejską ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach
Regionalnego Programu Operacyjnego
Wspieranie Aktywności 2007-2013

Wydanie
Lisec Europejski z środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach
Regionalnego Programu Operacyjnego
Wspieranie Aktywności 2007-2013



P. BOPKOVA
DYPLOMATKA
W KRAKOWIE

J. E. Sami Ministrowi
M. Stanisławowi Madeyskiemu
tę ksiązkę poświęconą pamięci
mego ojca ofiaruję

Stanisław Tarnowski

Wiedeń d. 11. XI. 1898 r. -

Jan Farnowski



2 81195



JAN
TARNOWSKI

Z DZIKOWA



W KRAKOWIE

1898

5 92 (Tarnowski Jan)

JAN
TARNOWSKI

Z DZIKOWA



W KRAKOWIE

1898

884-5 : 92 (Tarnowski Jan)

Publ. w m. st. W-wie
Zob. 488/S 1957 r.



2 81195

W KRAKOWIE, W DRUKARNI „CZASU” FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego
NAKLADEM ZDZISŁAWA HR. TARNOWSKIEGO

WSTĘP.

Kiedy się traci Ojca, którego się bardzo kochało i czciło, to miłość i cześć Jego przez śmierć nie maleje, owszem wzmacnia się i potęguje.

Kiedy się ma prócz zwykłych synowskich uczuć, powód do bezgranicznej wdzięczności za tę największą w żalu pociechę i za to prawdziwe szczęście w nieszczęściu, jakie daje głębokie przeświadczenie, że to życie, które zgasło, było jednym pasmem prawości i honoru, że go ani jedna myśl niska nie tknęła, że wszystko, co z tego umysłu wyszło, nie miało innych, jak tylko szlachetne pobudki, że w tem sercu nie powstało nigdy małe lub płaskie uczucie, wtedy to spotęgowane przywiązanie spokoju nie daje i nie przestaje się dopominać o jakąś zewnętrzną wdzięczności oznakę. Najlepszą jest utrwalenie pamięci Tego, któremu się wszystko zawdzięcza.

Potrzeba taka daje się uczuć tem więcej, że pamięć ludzka nie jest trwałą, że człowiek, chociaż pożyteczny, szanowany i kochany, gdy ze świata zejdzie, to żal i pamięć po nim prędko się zaciera, miejsce jego zaraz kto inny zajmuje, próżnia, choćby najdotkliwsza w powierzchni społeczeństwa, zbyt prędko się wypełnia i życie płynie dalej swoim torem, rychło bez śladu, że kogoś zabrakło.

Temi uczuciami wiedziony zebrałem mowy Ojca, oraz to, co o Nim po śmierci pisano lub mówiono i wszystko ważniejsze, co odnaleść zdołałem, w tej książce wydaję, umieszczając w rozdziale pierwszym „Mowy Marszałkowskie“, „Mowy jako prezesa Towarzystwa Rolniczego krakowskiego“, oraz „Mowy okolicznościowe“; w drugim rozdziale „Wspomnienia pośmiertne“ i „Opis pogrzebu“.

Jeżeli wspomniałem, że obojętność i zapomnienie może robić bolesne wrażenie, to tem bardziej ocenia się i do wdzięczności poczuwa dla tych, którzy tę pamięć przechowują.

Ci zaś szlachetni, którzy słowem czy piórem do rozpowszechnienia i utrwalenia pamięci zmarłego Ojca

się przyczynili i w tej książce to, co o Nim powiedzieli lub napisali znajdą, Ci głęboko wryli swoje imiona w sercu syna, który w dowód serdecznej, gorącej i niewygasłej nigdy wdzięczności, tę książkę Im poświęca z wielką prośbą, aby swą przyjaźń z Ojca zechcieli przelać na syna.

Zdzisław Tarnowski.

Kraków, 6 czerwca 1898 r.

I.
M O W Y

MP
Fundacja Rozwoju Współpracy w ramach
Lubuskiej Fundacji
Regionalnego Programu Operacyjnego
Innowacyjna Gospodarka 2007-2013

MOWY MARSZAŁKOWSKIE

Unit 4
Funkcja Rozwoju Regionalnego w Trójmieście
Regionalnego Programu Operacyjnego
Śląski 2007-2013

PRZEMÓWIENIE

przy objęciu urzędowania w Wydziale Krajowym
dnia 1 grudnia 1886 r.

Excellencyo! ¹⁾ Wysoki Wydziale Krajowy! Szanowni
Panowie!

Pozwólcie, ażebym wynurzył Wam wszystkim najszczerze dzięki za to powitanie tak serdeczne i tak łaskawe, w prawdziwie ujmujących wyrazach do mnie skierowane. Dziękuję przedewszystkiem Jego Excellencyi za wyrazy zapewnienia życzliwości i proszę nawzajem przyjąć zapewnienie, że najszczerze porozumienie pomiędzy Wysokim Rządem a Wydziałem Krajowym leży w mojej intencji i że tylko w drodze porozumienia uważam działanie nasze skuteczne i pożyteczne dla kraju za możliwe. Dziękuję następnie Wydziałowi Krajowemu i proszę, ażeby zechciał przyjąć to moje oświadczenie, że z całego ciężaru odpowiedzialności i obowiązków, jakie na siebie przyjmuję, sprawę sobie zdaję dobrze, i decydując się na przyjęcie tych obowiązków, nie polegałem na własnych siłach wyłącznie, ale miałem nadzieję, że oprę je na pomocy Wydziału Krajowego.

W chwili wahanja walki wewnętrznej, w chwili stanowczego postanowienia wszystkie obawy moje pokonała ostatecznie ta myśl, że mnie pomoc Wydziału Krajowego zawieść

¹⁾ Do Namiestnika Filipa Zaleskiego.

nie może. Wiedziałem na pewno, że w Wydziale Krajowym znajdę to doświadczenie, tę znajomość spraw krajowych, której mi w początkach przynajmniej brakować musi, a obok tej pewności absolutnej, miałem także nadzieję, że znajdę w nim chętną pomoc i gorliwe współdziałanie. To też życzliwości Waszej, Panowie, niniejszy pierwszy objaw jest mi rzeczywiście tak bardzo miły.

Nie mogłem także w chwilach namysłu i powzięcia ostatecznej decyzji zapomnieć o tem, że w gronie Wydziału Krajowego zasiadają ludzie, którzy od najdawniejszych czasów obdarzali mnie laskawemi swemi względami i których do liczby przyjaciół śmiem zaliczać.

Co się tyczy panów wszystkich urzędników Wydziału Krajowego, proszę przedewszystkiem, ażebyście przyjęli zapewnienie wzajemnej i najszczerzej życzliwości. Okoliczność ta, że moje objęcie urzędu przypada prawie jednocześnie z otwarciem sessyi sejmowej, utrudni mi poznanie się bliższe z poszczególnymi zajęciami i pracami panów.

Staraniem mojem usilnem będzie po skróconej sessyi sejmowej tak moje sprawy prywatne urządzić, ażebym mógł stale we Lwowie zamieszkać i większą część mego czasu poświęcić pracy, której się podjąłem i Wydziałowi Krajowemu. Znane mi są wyrazy, któremi czcigodny poprzednik, Marszałek Zybkiewicz panów żegnał. Są one dla mnie wielką otuchą i nadzieją. Cieszę się i szczęśliwy jestem, że wśród zastępu takich ludzi, których poważny i surowy zwierzchnik tak wysoko cenił, danem mi będzie pracować i mam w Bogu nadzieję, że ta wspólna praca wypadnie na korzyść kraju, któremu wszyscy służyć pragniemy.

ZAGAJENIE PIERWSZEJ SESSYI SEJMOWEJ

POD LASKĄ MARSZAŁKOWSKĄ HR. JANA TARNOWSKIEGO

dnia 9 grudnia 1886 r.

Wysoki Sejmie!

Wśród niezwykłych okoliczności i w wyjątkowo trudnych warunkach zaczynamy tegoroczną sessyę sejmową. Sprawy krajowe, o ile należą do zakresu naszej autonomii, prowadzone od lat sześciu do ostatnich prawie dni doświadczoną i energiczną ręką Mikołaja Zybkiewicza, pozbawione zostały nagle kierownika.

Że nieobecność na tem miejscu byłego Marszałka jest dla Wysokiego Sejmu i dla kraju całego wielką stratą, tego dowodziłoby rzeczą zbytęczną; pod tym względem jedno tylko w tej Wysokiej Izbie może być zdanie. Gruntowna znajomość spraw krajowych, bystry umysł i wielka prawość zjednały mu szacunek powszechny i zaufanie kraju, które wyraz swój znalazły w licznych objawach sympatii, mających na celu skłonić go do zatrzymania laski marszałkowskiej.

Niestety życzenie to z taką zgodnością objawione, nie osiągnęło zamierzonego celu i nie skłoniło byłego Marszałka do pozostania u steru spraw krajowych.

Sądzę, że odpowiem intencyom Wysokiej Izby, jeżeli z tego powodu dam wyraz uczuciu szczeremu i powszechnego żalu.

Zadanie moje jako następcy Marszałka tak zasłużonego, którego kraj takim zaufaniem obdarzał, jest bardzo trudne i ciężkie.

Czuję ja dobrze brzemień odpowiedzialności, jaką na siebie przyjąłem, a jeżeli pomimo to znalazłem w sobie dosyć odwagi, żeby się tego zadania podjąć, to znalazłem ją jedynie w tej myśli i w tej nadziei, że postępując drogą przez niego poprzednika wytkniętą, usiłując wprowadzić w wykonanie myśli przez niego rzucone, rozwijając dalej program przez niego zakreślony, potrafię może na tem stanowisku krajowi być użytecznym.

Dlatego, Wysoka Izbo, powołany zaufaniem Najjaśniejszego Pana na to zaszczytne ale tak trudne stanowisko, sądzę, że mi odmawiać przyjęcia nie należy.

Być może, iż przeceniłem własne siły — proszę jednak, żeby Wysoka Izba raczyła przyjąć zapewnienie, że oprócz szczerzej chęci służenia krajowi, innej ambicji we mnie nie ma. Szczęśliwym będę, jeżeli mi się uda choć w małej części przyczynić do spełnienia programu, o którym wspomniałem i o którym jeszcze mówić mi przyjdzie; gdyby się jednak okazało, że zadanie to przechodzi moje siły, to przynajmniej starać się będę, żeby w ciągu tego dwuletniego okresu, jaki nas dzieli od końca bieżącej kadencji sejmowej, kraj z mojej winy szkody nie poniósł.

Czyż mam tu dodać, że do osiągnięcia celu, choćby nawet w tych skromniejszych rozmiarach, potrzebne mi jest współdziałanie Wydziału Krajowego, na którego życzliwą pomoc rachuję, a w którym obok poświęcenia i obywatelskiej gorliwości w służbie publicznej, znajdę niewątpliwie prawdziwy a dla mnie nieoceniony skarb doświadczenia, tradycji, znajomości spraw kraju, jego interesów i potrzeb. Bez takiej pomocy i takiego ułatwienia wszelkie działanie moje byłoby niemożliwe.

Niech mi wolno będzie także zwrócić się wprost do Wysokiej Izby z prośbą o życzliwość i względność, która

była zawsze jedną z chlubnych tradycji tej Wysokiej Izby. Względności i laskawej wyrozumiałości potrzebuję więcej, niż którykolwiek z moich poprzedników. Wiadomo Wysokiej Izbie, że jestem rolnikiem z zawodu; większa część życia upłynęła mi na zajęciach, mających bezpośredni związek z rolnictwem, zdala od spraw publicznych szerszego zakresu.

Niechże ta okoliczność posłuży mi czasem za wymówkę i niech w danym razie zjedna mi laskawą pobłażliwość, o którą proszę. Mojem zaś usilnem staraniem będzie przestrzegać w obradach najściślejszej bezstronności, na każdym kroku strzedz powagi i godności Sejmu, a w pełnieniu obowiązków moich urzędowych, stojąc zawsze i ściśle na gruncie autonomicznym, nie tylko z praw już nabytych nic nie uronić, ale nadto o ile się da, dążyć do ich rozszerzenia.

Znane mi są, Wysoka Izbo, słabe strony naszego ustroju administracyjnego, znane trudności nieoddzielne od systemu, opartego na podziale kompetencji między równorzędne władze. Nie leży w mojej mocy usunięcie tych trudności; żeby zaś ominąć je i skutecznie im zaradzić, widzę jeden tylko sposób, a jest nim porozumienie między temi władzami, obustronna dobra wola i chętnie współdziałanie.

W ten stosunek wnosi jedna strona siłę, którą daje egzekutywa, a druga tę powagę głosu kraju, którą Wysoka Izba reprezentuje, a którego ja będę zawsze wiernym tłumaczem. Nie waham się zaś zapewnić Wysoki Rząd, a mianowicie Jego Excellencyę Pana Namiestnika, o moich najlepszych intencjach i najszczerzych chęciach.

Na wzajemność pod tym względem rachuję i o nią proszę tem śmielej, że idzie tu o interes kraju, który obu nam równo jest drogi, którego dobra obydwu równo pragniemy.

Jeżeli Wysoka Izba zważyć raczy, że od chwili objęcia przezemnie urzędowania zaledwie ośm dni upłynęło, to z pewnością nie będzie wymagać, żebym choć w najogólniejszych rysach nakreślił szkic działalności władz i korporacji autonomicznych w ubiegłym roku.

Sprawozdanie z czynności Wydziału Krajowego, oraz przedłożenia specjalne, znajdujące się w ręku wszystkich posłów, zawierają pod tym względem dokładne i wyczerpujące wiadomości.

Ze sprawozdania tego wynika, że we wszystkich działach krajowej administracji autonomicznej, a więc pod względem wychowania publicznego, o ile takowe do kompetencji Sejmu należy, pod względem komunikacji, służby zdrowia, kontroli majątków gminnych, regulacji rzek i wogóle melioracji, wreszcie innych, których nie wymieniam, prace Wydziału Krajowego postępowały zwykłym normalnym trybem, oraz poczynione zostały przygotowania do dzieł nowych, stosownie do uchwał Wysokiej Izby na przeszłorocznej sesji powziętych i w myśl programu byłego Marszałka.

Program ten niejednokrotnie przez Wysoką Izbę przyjęty i zatwierdzony, pozostanie bezwątpienia i nadal programem Sejmu, bo obejmuje on najważniejsze i najżywotniejsze interesy kraju. Streścić go można w niewielu słowach:

1. Podniesienie oświaty i uczynienie jej dostępną dla ludności całego kraju.
2. Rozwój ekonomiczny, któryby kraj nasz pod względem kultury postawił na równi z innymi krajami koronnymi Monarchii.

W zakresie obydwóch tych zasadniczych punktów programu, kraj inicjatywie Marszałka Zyblikiewicza bardzo wiele zawdzięcza; dosyć tu wspomnieć znaczne powiększenie szkół ludowych, uporządkowanie rachunków Rad szkolnych okręgowych — oraz cały szereg dzieł przez niego do życia powołanych, jak Bank Krajowy, regulacja rzek, przemysł krajowy i t. p.

Z natury swojej do zupełnego rozwoju wymagają niektóre z nich długiego jeszcze czasu — przed wszystkimi zaś innymi przemysł krajowy, z którego podźwignięciem zespóło się rzecz można imię byłego Marszałka, potrzebuje trwalej,

troskliwej i rozważnej opieki Sejmu, której mu też nadal Wysoka Izba z pewnością nie odmówi.

Obok tych dwóch myśli przewodnich programu t. j. podniesienia oświaty i rozwoju ekonomicznego, jako cel niemniej od poprzednich ważny, do którego dążyć powinniśmy, uważać należy wprowadzenie równowagi w budżecie krajowym, równowagi w tem znaczeniu, żeby Reprezentacja kraju nie potrzebowała szczerzyć na pożyteczne i niezbędne inwestycje, ani też nie była zmuszoną żądać od kraju coraz nowych ofiar i nakładać nań nowe ciężary.

Czy cel ten da się osiągnąć bez poprzedniego załatwienia sprawy indemnizacyjnej? Nie sądzę i dlatego słuszne rozwiązanie tej kwestyi za jeden z najważniejszych interesów kraju uważam.

Sejm spełnił pod tym względem swój obowiązek, bo zrobił wszystko, co od niego zależało, uchwalając przedłożony mu projekt ugody indemnizacyjnej; zrobił nawet ustępstwo, bo zeszedł ze stanowiska zasadniczego, które za jedyne słuszne uważał, z całym też zaufaniem, jakie w Wysokim Rządzie pokłada. Spodziewać się teraz ma prawo, że Wysoki Rząd ze swej strony dołoży wszelkich starań, żeby dla tej ugody uzyskać moc obowiązującą i ostatecznie w wykonanie ją wprowadzić.

Kiedy mowa jest o najważniejszych sprawach naszego kraju, o zadaniach najbardziej żywotnych, jakie Reprezentacja jego ma do rozwiązania, to niepodobna pominąć milczeniem kwestyi, która pod względem ważności swej nie tylko pierwszeństwa żadnej nie ustępuje, ale może je nawet wszystkie doniosłością i głębokim znaczeniem swoim przewyższa, kwestyi wzajemnego stosunku dwóch bratnich narodowości, wspólnie tę ziemię zamieszkujących.

Że osiągnięcie i utrzymanie między nimi porozumienia, harmonii i zgodnego pożycia jest celem, do którego wszyscy dążyć i w miarę możliwości przyczyniać się powinniśmy, na to twierdzenie zgodzić się musi każdy człowiek rozumny i prawy

obywatel kraju. Jeżeli jednak mam wskazać środki i drogi, do tego celu wiodące, to mogę wprowadzić na to pytanie odpowiedzieć tylko ogólnikiem, ale sądzę, że zawierać on będzie samą prawdę, a może ją nawet do pewnego stopnia wyczerpie.

A więc przede wszystkim przez obustronną dobrą wolę i poszanowanie właściwości narodowych, przez sprawiedliwość dla każdego w granicach obowiązujących ustaw, przez pielęgnowanie i krzewienie idei wspólności, która żadną miarą zaprzeczyć się nie da, bo wysnuta z dziejów istnieje jako rzeczywistość doby dzisiejszej.

Wspólność zaś ta polega na tem, że wszyscy, zarówno Polacy jak Rusini, jesteśmy obywatelami jednego kraju, który wszyscy kochamy, którego powodzenie i rozwój pod względem tak intelektualnym jak materialnym stanowi o naszym losie i jest wspólną naszą dołą, lub niedołą; polega dalej na tem, że należymy wszyscy do jednego Państwa, którego, w dobrze zrozumianym własnym interesie, wielkości i potęgi pragniemy, polega przede wszystkim na tem, że wszyscy Rusini i Polacy należymy do jednego Kościoła, któremu jesteśmy i chcemy pozostać wierni.

Na tym gruncie wspólności dziejowej i wspólności interesów obecnych, porozumienia szukać trzeba i na nim ono stopniowo ale nieomylnie znaleźć się musi, skoro tylko zrozumimy wszyscy, że ten grunt jest także naszą warownią, której gdybyśmy nie strzegli, to smutny los nas czeka, bo nie tylko interesy nasze są wspólne, ale i grożące nam niebezpieczeństwa.

Otuchą i nadzieją w tej mierze, niech nam będą słowa i przykłady Najprzewielebniejszych Biskupów, Pasterzy greckokatolickiego Kościoła; zarówno głosy Ich tu słyszane, a przez tę Wysoką Izbę z tak gorącym uznaniem i zapalem przyjęte, jak i działalność religijna, jaką rozwija Episkopat greckiego obrządku za przykładem i przewodnictwem Najprzewielebniejszego Metropolity, nacechowane są duchem zgody i jedności, du-

chem prawdziwie chrześcijańskim i dlatego wydadzą one niewątpliwie zbawienne owoce.

Od kwestyj programowych i zasadniczych przechodząc na chwilę do spraw bieżących, nadmienić muszę, że rok upływający nie da się żadną miarą zaliczyć do pomyślnych.

Przesilenie ekonomiczne zawsze jeszcze cięży nad rolnictwem i przemysłem naszym, jednakowoż przeżyliśmy rok ten bez wielkich klęsk elementarnych, ogółu interesów kraju dotykających i z tej strony żaden nowy ciężar na kraj nie spadł.

Przedłożony przez Wydział Krajowy preliminarz budżetu na rok 1887 wykazuje niedobór, do pokrycia którego podwyższenie dodatku krajowego okazuje się potrzebnem; podwyższenie jednak to w stosunku do roku przeszłego nie przenosi centa od jednego zlr. Wysoka Izba rozważy i osądzi, o ile żądanie Wydziału Krajowego jest uzasadnione i czy podwyższenie to w żaden sposób ominąć się nie da.

Gdy zmierzając do końca, przebiegam jeszcze w pamięci ważniejsze wydarzenia ubiegłego roku, to na pierwszym miejscu, jako fakt największej wagi, staje mi na myśli niedawna bytność Najjaśniejszego Pana w Galicyi, a chociaż bytność ta spowodowana była przeważnie sprawami wojskowymi, to niemniej dała ona Najmiłociwшему Monarsze niejednokrotną sposobność okazania krajowi swej najwyższej łaski i niezmiennej ojcowskiej opieki, ludności kraju zaś dała pożądaną i zawsze gorąco upragnioną możność wynurzenia Najjaśniejszemu Panu tych uczuć, jakimi wszyscy przejęci jesteśmy: wdzięczności i czci dla Jego najdostojniejszej osoby oraz wierności dla Tronu i Dynastji.

Z pomiędzy wszystkich zaś dowodów łaski i życzliwości Monarszej, jako objaw najwyższy i najcenniejszy, przyjęta była przez kraj cały obietnica przybycia w roku przyszłym Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia Następcy Tronu, wraz z Najdostojniejszą Jego Małżonką.

I słusznie do obietnicy tej kraj tak wielką przywiązuje wagę, słusznie przyjął ją z radością a spełnienia oczekuje

z upragnieniem, bo w obietnicy tej widzi niejako zapowiedź i rękojmię, że dzisiejszy tak dla nas szczęśliwy stosunek kraju naszego do Korony, przejdzie kiedyś w spadku na młodszą generację.

Z powołaniem się na te uczucia w imieniu kraju tu wyrażone, proszę Wysoką Izbę, by zanim przystąpimy do prac i obrad naszych, zechciała wraz ze mną wznieść na cześć Najjaśniejszego Pana trzykrotny okrzyk: „Jego Cesarsko-Królewska Mość Cesarz Franciszek Józef niech żyje!“

ZAMKNIĘCIE SESSYI SEJMOWEJ

dnia 25 stycznia 1887 r. ¹⁾

Wysoka Izbo!

Posiedzeniem dzisiejszem, którego porządek dzienny przed chwilą wyczerpany został, zakończyliśmy tegoroczne nasze prace. Z ubolewaniem nadmienić mi przychodzi, że czas, jakim mogliśmy rozporządzać, był zbyt krótki — niewystarczający do prawidłowego rozwinięcia działalności ustawodawczej Sejmu, nie zastosowany do rozmiarów zadania, jakie każdorocznie Reprezentacya kraju naszego ma do spełnienia.

Pomimo wielkiej gorliwości Wysokiej Izby, pomimo wytrwałej i uznania godnej pracy w komisjach, materiał nagromadzony i do rozpraw sejmowych przygotowany, nie mógł być w zupełności załatwiony, przynajmniej nie w tej mierze, jakby to było do życzenia i jak w warunkach normalnych byłoby to możliwem.

Ale chociaż na krótkość sessyi słusznie żalić się możemy, to jednakowoż twierdzić się nie da, żeby sessya ta była bez-

¹⁾ Podziękowanie Marszałkowi, wypowiedziane w imieniu Izby przez Dra J. Majera, Prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie, dnia 25 stycznia 1887 r.

Życzenie szanownych kolegów, a nie mniej popęd własnego uczucia, są powodem, dla którego głos obecnie zabieram. Jest to chwila rozstania się naszego po spełnieniu tegorocznej sessyi. W chwili takiej samo przez się nasuwa się pytanie: co się dokonało w tym okresie czasu? czyli i jaki z poniesionego trudu wyniknie dla kraju pożytek? o ile zatem dopełniliśmy naszego obowiązku?

owocną; zdaniem mojem przynajmniej, zarzut ten spotkać jej nie powinien.

Kilka ważnych i pożytecznych ustaw przyszło do skutku, mianowicie:

Z inicjatywy c. k. Rządu ustawa o znakach służbowych i ustawa zmieniająca niektóre dawniejsze przepisy, odnoszące się do prawa polowania; z inicjatywy Wydziału Krajowego ustawy o regulacji dwóch rzek i osuszenia bagien Oleskich; z inicjatywy poselskiej ustawa rybacka, ustawa o nadzorze gminnych kas pożyczkowych i wreszcie nowella do jednej z ustaw szkolnych, która pod skromną formą zmiany paru paragrafów ustawy obowiązującej, wprowadza ważną i doniosłą zmianę w organizacji Rad szkolnych okręgowych. Jeżeli wejdzie w wykonanie, niewątpliwie reforma ta uprości i ułatwi zadanie nadzorów szkolnych, a tem samem wpłynąć musi zbawiennie na pomyślny rozwój szkolnictwa ludowego.

Oprócz wyżej wymienionych, przyjęła także Wysoka Izba ustawę o zaprowadzeniu języka wykładowego ruskiego w klasach równoległych gimnazyum w Przemyślu.

Z pomiędzy wszystkich ustaw, jakie na tej sessyi sejmowej uchwalone zostały, tą jest może najważniejszą, bo jest uwzględnieniem życzeń, wyrażonych tu przez posłów narodowości ruskiej, jest ze strony tej Wysokiej Izby aktem dobrej woli, jest przychylną odpowiedzią na te głosy, które dopominały się, żeby życzliwość Wysokiej Izby dla narodowo-

Wszakże odpowiedzi na to pytanie slyszeliśmy już z właściwszego miejsca. Dotyczy ona obowiązku względem całego kraju i wlewa nam otuchę, że ze spokojnem sumieniem wrócić możemy do domowych ognisk.

Nim to jednak nastąpi, mamy do spełnienia inny jeszcze obowiązek, obowiązek względem Tego, pod którego kierunkiem odbywały się te prace.

Niemal w przeddzień otwierających się posiedzeń sejmowych powołany wola Najjaśniejszego Cesarza i Króla, stanął, Panie Marszałku, na czele samorządu krajowego. Nie obcni były dla Ciebie sprawy samorządu, bo jako Prezes Rady powiatowej, długie lata zajmowałaś się niemi gorliwie; w miarę jednak rozszerzonego na teraz zakresu działalności, trudności zadania zwiększył się musiała.

Dzięki Ci, że się jej nie skłóci, że ze zwykłą sobie skromnością oceniając swe siły, nie zwątpiłaś o nich w obec tak świetnej pamięci Twoich wielce zasłużonych poprzedników. Znamy Twoją skromność, obok wytrwałego spełniania obowiązków oby-

ści ruskiej, nie tylko w słowach się objawiała, ale także i w czynach.

Pragnąć tylko można, żeby przez wszystkich posłów w tej Wysokiej Izbie w ten sposób pojęta, stała się krokiem do coraz lepszego wzajemnego porozumienia. Trudno w tym pobieżnym przeglądzie zakończonej dziś sessyi sejmowej wyliczyć wszystkie powzięte przez Wysoki Sejm uchwały i choćby tylko najważniejsze poruszone kwestye; nie mogę jednak pominąć milczeniem wniosku o nauce języka niemieckiego w szkołach średnich, ani też wniosków, zmierzających do reformy w ustawodawstwie gminnem. Wniosków tych pojawiło się aż trzy, z trzech odrębnych frakcyj tej Wysokiej Izby; są one bezwątpienia objawem znaczącym, bo dowodzą wzmagającego się poczucia potrzeby zmian w stosunkach gminnych i naprawy w podwalinach naszego samorządu.

Wiele sprawozdań dla braku czasu zwrócono lub przekazano Wydziałowi Krajowemu do dalszego zbadania, jak n. p. przedłożenia o ubezpieczeniu przymusowem, o polityce budowlanej i ogniowej, także o reformie szkół wydziałowych.

Pomimo usilnych starań komisji budżetowej i dążenia jej do oszczędności, nie powiodło się obniżyć dodatku do podatków, zaproponowanego przez Wydział Krajowy w wysokości 36 centów od jednego złotego; utworzenie

watelskich, obok pracy, podejmowanych bez rozgłosu, niemniej jednak statecznie, zjednały Ci życzliwość, z jaką kraj powitał Cię na tem stanowisku.

Doświadczenie nauczyło, że w uczuciu tem nie doznał zawodu. Przyszłości bowiem z sobą dobrą wolę, wzajemną życzliwość dla wszystkich, bez różnicy wyznania i narodowości, wyrozumiałość dla przekonań choćby odmiennych, w gruncie jednak dobro kraju mających na celu, a to wszystko na tle jedynie płodnej, szczerej jego miłości, która zawsze i wszędzie powodowała Twoimi krokami.

Pod takim kierunkiem obrady nasze odbywać się musiały z tą powagą i z tym spokojem, jaki stał się wybitnem piętnem niniejszej sessyi.

Śmiało więc oświadczam Ci zasłużoną podziękę, nie tylko w imieniu własnem, co zaprawdę nie wielkie miałoby znaczenie, ale w imieniu tej Wysokiej Izby, która mię do tego wezwała, a której życzliwość, jak dotąd, tak nadal działaniu Twemu wiernie towarzyszyć będzie.

Jakże Wielmożny Marszałek niech żyje!

stałego funduszu przemysłowego, inwestycje melioracyjne, wreszcie hojność Wysokiej Izby, tak względem instytucyj, potrzebujących zasilku, jako też względem nie-szczęśliwych, potrzebujących pomocy, otrzymały ogólną kwotę wydatków w cyfrze, do pokrycia której dodatek, pierwotnie przez Wydział Krajowy obliczony, okazał się niezbędnym.

Podwyżka ta nie da się jednak krajowi dotkliwie uczuć, bo szczęśliwym zbiegiem okoliczności dodatek indemnizacyjny na rok bieżący o 2 centy od złotego, mógł zostać obniżonym. Jest to jednym dowodem więcej, jak bliski związek zachodzi pomiędzy sprawą indemnizacji a ogólnem położeniem finansowem i ekonomicznem kraju.

Wysoka Izba w przeświadczeniu o zależności finansów krajowych od słusznego i rychłego uregulowania tej kwestyi, upomniała się u Wysokiego cesarsko-królewskiego Rządu o uzyskanie mocy obowiązującej dla zaprojektowanej i przez Sejm przed czterema laty przyjętej ugody.

Głównej czynności swojej zbadania zamknięć rachunkowych za rok ubiegły i uchwalenia preliminarzy na rok przyszły, dopełnił Wysoki Sejm z całą ścisłością; dowodzić pożytku tej pracy, byłoby rzeczą zbyteczną, bo kontrola, jawność i ewidencja interesów, są dla społeczeństwa rządzącego się autonomicznie pierwszym warunkiem życia i pomyslnego rozwoju.

Odpowiedź Marszałka:

Z głębi serca dziękuję Wysokiej Izbie i Szanownemu Mowcy za te łaskawe słowa uznania. Istotnie nie potrzewam się do tego, abym na to uznanie zasłużył, a jeżeli choć w części potrafiłem moim obowiązkiem zadość uczynić, to nie moja w tem zasługa, a przynajmniej w mojej tylko cząstce. Na każdym kroku spotykałem ze strony wszystkich posłów, wszystkich członków tej Wysokiej Izby i członków Wydziału Krajowego nie tylko to, o co na wstępie prosiłem, to jest wyrozumiałość i pobłażliwość, ale spotykałem wspaniałe łyczliwość i dobrą wolę. Zadanie trudne, przy takiej pomocy stało się łatwe.

Niech Wysoka Izba raczy przyjąć zapewnienie, że za jej łaskawość jestem głęboko wdzięczny i że pamięć tegorocznej sesyi do najmiłszych wspomnień mego życia zaliczę.

Żegnając dziś Wysoką Izbę, pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że w ciągu lata spotkamy się tu wszyscy, nie na sessyę sejmową wprawdzie, ale dla przyjęcia wysokich odwiedzin, których zapowiedź przyjął kraj z tak wielką radością. Wdzięczności naszej dajmy raz jeszcze wyraz, wznosząc przed rozejściem się trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana: „Jego Cesarska Królewska Mość Cesarz Franciszek Józef niech żyje“.

ZAGAJENIE SESSYI SEJMOWEJ

dnia 24 listopada 1887 r.

Wysoki Sejmie!

Kiedy z końcem ostatniej sessyi zamykaliśmy zwykły okres roczny prac ustawodawczych, opuszczaliśmy tę Izbę sejmową z uczuciem spełnionego obowiązku, a zarazem z gorącym życzeniem, żeby kraj nasz mógł swobodnie oddawać się pracy wewnętrznej, od szeregu lat wytrwale prowadzonej, żeby mógł bez przerwy postępować dalej na obranej drodze, wiodącej go do osiągnięcia celów, jakie sobie założył.

Dzisiaj, gdy rok ma się już ku schyłkowi i Reprezentacja kraju jest znowu zebrana, wypada nam zdać sobie sprawę, czy zdaliśmy i w jakiej mierze skorzystać z czasu i możliwości pracy, a byłby jak sądzę słuszny powód do zadowolenia, gdyby się okazało, że kończący się rok nie bez pożytku dla kraju upłynął.

Od pierwszych zaraz chwil po zamknięciu ostatniej sessyi sejmowej Wydział Krajowy zajął się gorliwie sprawami, jakie mu Wysoki Sejm do zbadania i postawienia wniosków przekazał. Były sprawy te ważne i liczne, tak dalece, że dotyczyły prawie wszystkich kierunków i sfer życia publicznego i obejmowały niemal wszystko, co w dziedzinie ustawodawstwa krajowego jest do zrobienia lub zreformowania.

Idąc za wskazówką, daną przez Wysoką Izbę, zrobił Wydział Krajowy niejednokrotnie użytek z przysługującego

mu prawa powoływania komisij pozasejmowych. Ani jedna ze spraw Wydziałowi Krajowemu przekazanych nie została pominięta, wszystkie były przedmiotem gruntownych badań w radzie Wydziału Krajowego, następnie w komisjach, które obradowały zawsze przy współudziale i pod przewodnictwem jednego z członków Wydziału Krajowego. Jako wynik tej wspólnej pracy przedłożone będą Wysokiemu Sejmowi następujące sprawozdania i wnioski Wydziału Krajowego:

Trzy projekta do ustaw szkolnych, mianowicie, o prawach nauczycieli, o zakładaniu szkół i o nadzorach;

Sprawozdanie o szkołach wydziałowych;

Projekt oddzielnej ustawy gminnej dla dwudziestu-ośmiu miast większych;

Nowella do ustawy o obszarach dworskich, normująca stosunki prawne rozparcelowanych obszarów;

Ustawa o ubezpieczeniu przymusowem, oraz ustawy o policyi ogniowej i niezalatwione w roku przeszłym ustawy o policyi budowlanej, zmienione w myśl uwag c. k. Rządu;

Nowella do ustawy o dojazdach kolejowych;

Wreszcie ustawa łowiecka.

Oprócz wymienionych tu projektów, przygotował Wydział Krajowy materiał, mogący służyć do zmiany lub uzupełnienia obowiązującej ustawy gminnej, a mianowicie: nowellę do §. 96 ustawy gminnej, o przymusowem łączeniu gmin, zaniedbujących obowiązki własnego i przekazanego zakresu, oraz dwa projekty ustaw o sądownictwie policyjno-karnem i o kwalifikacjach pisarzy gminnych; postanowił jednak Wydział Krajowy na tej sessyi projektów tych Wysokiemu Sejmowi nie przedkładać, ażeby zyskać czas do przeprowadzenia rokowań z c. k. Rządem i do przygotowania projektów tem gruntowniej opracowanych na następną sessyę, jeżeli Wysoki Sejm wolę swoją w tym kierunku objawi.

Wysoki Sejm osądzi, o ile wnioski przedłożone odpowiadają istotnym potrzebom i stosunkom kraju. Ja winienem tylko spełnić mój obowiązek, wyrażając tu wdzięczność

członkom komisji pozasejmowych, którzy nie szczydzili czasu i trudów, żeby odpowiedzieć wezwaniu Wydziału Krajowego i nie odmówili mu współdziałania i pomocy.

Jeżeli zaś nie z każdego sprawozdania dał się na razie wysnuć jednolity projekt ustawy, sięgającej do głębi stosunków, wymagających poprawy, stało się to jedynie z tej przyczyny, że zdaniem Wydziału Krajowego inicjatywa ustawodawcza wymaga wielkiej oględności i dojrzałej rozważki; zarówno bowiem rozum jak i doświadczenie uczą, że nie każda zmiana bywa korzystną i nie każda reforma naprawą.

Bieżących spraw, wchodzących w zakres działalności i administracji Wydziału Krajowego, nie będę wyliczać; są one objęte sprawozdaniem z czynności Wydziału i tam szczegółowo przedstawione.

Wspomnieć jednak należy, że pod względem rozwoju komunikacji w kraju, rok ten był nadzwyczaj pomyślny. Niezależnie od administracji krajowej, przybyły trzy nowe linie kolei żelaznej; w ramach zaś autonomicznej administracji niemniej ważny i znaczący postęp, zbliżający nas do zupełnego wykończenia sieci dróg krajowych.

Z trzech dróg obecnie w budowie będących, jedna już w roku przyszłym wykończona zostanie, dwie pozostałe spodziewa się Wydział Krajowy wykończyć w roku następnym 1889 i dokonawszy w ten sposób zamierzonego dzieła, zamknąć epokę budowy nowych dróg.

W sprawie regulacji rzek pierwsze trudności zdają się nareszcie przezwyciężone. Cztery spółki wodne, odpowiednio do wymagań ustawy, są już prawomocnie zawiązane; roboty regulacyjne na podstawie ustaw krajowych około sześciu rzek są w pełnym toku, roboty zaś przygotowawcze dla nowych przedsiębiorstw rozpoczęte.

Spodziewać się można, że po upływie szeregu lat, działalność Wydziału Krajowego na tem polu okaże się w skutkach swych niemniej pożyteczną, jak w administracji drogowej.

Pod względem zakładania nowych szkół zaznaczyć wypada normalny postęp. Według wykazów Rady szkolnej krajowej, przybyło w roku szkolnym 1886/7 szkół ludowych 154, w roku zaś bieżącym 1887/8 szkół 148.

Towarzystwo galicyjskiej Kasy oszczędności przeznaczyło 400.000 zlr. na wybudowanie w mieście Lwowie gmachu dla pomieszczenia Szkoły przemysłowej i Muzeum przemysłowego. Dzięki tej wspaniałomyślnej hojności, wejdzie w życie szkoła tak wielkiej dla kraju a szczególnie miasta Lwowa doniosłości, a Muzeum przemysłowe będzie w możności oddać krajowi w całej pełni te usługi, jakie oddają rodzinnemu przemysłowi podobne instytucje.

Preliminarz budżetu krajowego na rok 1888 wykazuje niedobór w kwocie 3.171.000 zlr., do pokrycia którego potrzebny jest według obliczenia Wydziału Krajowego dodatek w wysokości 31 centów od jednego złotego podatku.

Jeżeli się weźmie na uwagę wydatki w porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie zwiększone, sam preliminarz Rady szkolnej w rozrachodach wyższy o 55.000 zlr. i o prawie równą kwotę, bo o 51.000 zlr. mniej korzystny w dochodach, jeżeli dalej zważymy przekazany do osobnego funduszu przemysłowego dochód ze zwrotu pożyczek przeszło 20.000 zlr. i wreszcie tę ważną okoliczność, że wydatek projektowany na budowę koszar przeszło 100.000 zlr. znajduje pokrycie w budżecie, podczas gdy w zeszłym roku z osobnego funduszu pożyczka na ten cel udzielona została, to wynik ten przedstawi się jako istotnie bardzo pomyślny.

Możność pokrycia wzmagających się potrzeb i wydatków, bez podwyższenia stopy dodatku krajowego, przypisać należy pozostałości kasowej, wypadającej z zamknięcia rachunków za rok 1886, a wynoszącej przeszło 220.000 zlr., oraz wzrastającej kwocie opłacanych podatków i w związku z nią będącej wydatności jednego centa, którą Wydział Krajowy przypuszczalnie na 103.000 zlr. oblicza.

Pomimo przesilenia ekonomicznego, które zawsze jeszcze ciąży nad rolnictwem i przemysłem naszym, a które wcale nie zdaje się zbliżać do końca, wystawa krajowa w Krakowie, w ogóle biorąc, miała wielkie powodzenie i była pociejącym objawem rzetelnych usiłowań i silnie rozbudzonej żądzę postępu we wszystkich trzech kierunkach, jakie na niej były reprezentowane t. j. rolnictwa, przemysłu i sztuki, a objaw ten nie tylko w kraju, ale i w szerszych kołach zjednał powszechne uznanie.

W tych czasach dla całego świata ciężkich i niepewnych, kiedy najsilniejsi nawet losami swojemi niezawsze kierować mogą, my słabi tę przynajmniej mamy otuchę i zaspokojenie, że się dobrej drogi wiernie i roztropnie trzymamy, i także tę drugą, że każdy postęp, choćby sam przez się małym się wydawał, byle tylko był rzeczywisty, zawsze ma swoją wagę, bo utwierdza i podnosi nasze siły i jest jak zasiew, który, jeżeli Bóg pozwoli, może wydać plon coraz obfitszy.

Najważniejszym a zarazem najradośniejszym wypadkiem ubiegłego roku był pobyt w naszym kraju Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia Następcy Tronu wraz z Najdostojniejszą Małżonką, odwiedziny gorąco upragnione, dla kraju tak zaszczytne i na zawsze pamiętne. Cała ludność czuła się niemi uszczęśliwiona, a nadto do głębi serca była ujęta łaskawą uprzejmością i życzliwością, przez Najdostojniejszych Gości okazywaną krajowi.

Jego Cesarska Wysokość nie ograniczył się na powierzchownem jego zwiedzeniu, nie szczędził czasu i trudów, żeby zbliżyć się do wszystkich warstw społeczeństwa, żeby zbliżyć się do jego stosunki, ile możliwości poznać wszystkich i wszystkim dać się poznać.

Od starych zamków i dworów począwszy, aż do chat włościańskich, od obydwóch Uniwersytetów i Akademii, do skromnych szkół zawodowych, od skarbcza narodowych pamiątek i grobów królewskich na Wawelu, aż do zbiorów i pamiątek rodzinnych, Jego C. W. Następca Tronu chciał wszystko wi-

dzieć i poznać, a dla każdej instytucji, dla każdego ogniska zbiorowej pracy, znajdował słowo uznania lub zachęty.

Wśród tych licznych słów laskawych i ujmujących, a dla nas tak pełnych znaczenia, było zwłaszcza jedno, które znalazło oddźwięk w sercach i wyryło się we wdzięcznej pamięci wszystkich, słowo zapewnienia, że uczucia życzliwości dla naszego kraju od Ojca swego przejął i po Nim odziedziczył.

To słowo przypomina nam, że Temu, któremu winniśmy wszystko, co kraj posiada najcenniejszego: swobody konstytucyjne i prawa narodowego rozwoju, Temu również zawdzięczamy pierwszą myśl i dbałość o utrwalenie tego wzajemnego stosunku, polegającego z jednej strony na Ojcowskiej opiece i życzliwości Monarchy, z drugiej na przywiązaniu i wdzięczności kraju.

Pobyt Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia Następcy Tronu wraz z Najdostojniejszą Małżonką ścieśnił jeszcze ten węzeł wdzięczności, łączący kraj nasz z Koroną. Niechże Bóg da, by ten stosunek dla nas szczęśliwy wyszedł również na dobro i na pożytek całego państwa, żeby przyczynił się do wielkości i potęgi Monarchii.

Dając tu wyraz tym uczuciom, proszę Wysoką Izbę, aby zechciała wraz ze mną wznieść trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana: „Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Franciszek Józef niech żyje!”

W ciągu roku upłynionego Sejm nasz poniósł ciężkie i bolesne straty, trzech bowiem posłów ubyło z grona tej Wysokiej Izby; każdy z nich, na stanowisku, jakie zajmował, był osobistością znaczną i zasłużoną, a schodząc z tego świata, zostawił po sobie nie łatwą do uzupełnienia próżnię.

Pierwszy, Roman książę Czartoryski, potomek rodu, co wydał tylu ludzi znakomitych, zasłużonych, a zawsze gotowych do niesienia ofiar dla sprawy publicznej, sam był wierny odziedziczonym tradycjom i takim pozostał na każdym stanowisku, na jakim go los postawił. W stosunkach o wiele

trudniejszych, niż są nasze, okazywał polityczną zdolność i biegłość parlamentarną, które wyniosły go na zaszczytne, ale niezmiernie trudne stanowisko, prezesa Koła polskiego w Berlinie, które zajmował z chlubą. Witaliśmy go tu z nadzieją, że i dla naszego kraju będzie niepospolitą siłą. Niestety choroba i śmierć przedwczesna rozwiały te nadzieje.

Drugim z kolei był Marszałek Zybkiewicz. W tej Izbie, która przez tak długi szereg lat patrzyła na jego działalność, mniej niż gdziekolwiek przypominać trzeba, że tak zdolnością jak i wartością swoją był jednym z pierwszych i najcenniejszych ludzi swego kraju, a pod niejednym względem prawdziwym dla niego wzorem. Od początku swego zawodu oddany wyłącznie służbie publicznej z zupełnym o sobie zapomnieniem, zawsze tylko dobro kraju miał na oku, do tego celu jedynie dążył, jemu poświęcał wszystkie zdolności i siły. Inny cel dla niego nie istniał. Życie całe upłynęło mu w obrobie interesów i praw kraju, albo w trosce o przyszłe jego losy. Że cały kraj jednomyślnie uznawał i cenił jego prace, jego intencje i zasługi, tego dowiódł uroczystym objawem czci i żalu, złożonym na jego grobie.

Ostatni zeszedł z tego świata Ryszard Zawadzki, prezes sądu obwodowego, powszechnie ceniony i szanowany dla prawości charakteru i gruntownej nauki. W stanie sędziowskim powołany do tego, żeby był filarem porządku i moralnego zdrowia w społeczeństwie, odznaczał on się zawsze trafnym zrozumieniem i nieskazitelnym pełnieniem tego zaszczytnego obowiązku.

Żalujemy ich wszystkich, żalujemy w każdym z nich utraconego zasobu tylu szlachetnych zalet i zdolności, z których tak wiele jeszcze dla kraju mogło być pożytku, gdyby im Bóg był więcej zdrowia i czasu udzielił.

Cześć ich pamięci!

Raczy Wysoka Izba przez powstanie oddać cześć pamięci zmarłych kolegów i zezwolicie Panowie, ażeby wzmianka o tym objawie zanotowana została w protokóle dzisiejszego posiedzenia.

PRZEMÓWIENIE PRZY ODROCZENIU SESSYI SEJMOWEJ

dnia 21 stycznia 1888 r.¹⁾

Wysoki Sejmie!

Spóźniona pora i znużenie Wysokiej Izby, spowodowane długimi rozprawami, nie pozwalają mi nadużywać cierpliwości i w ostatniej jeszcze chwili zajmować uwagę Wysokiej Izby wyliczaniem prac, w ciągu ubiegłej sessyi sejmowej dokonanych, ani też zestawieniem i ugrupowaniem materiału przez Wydział Krajowy przygotowanego, który załatwienia w tej sessyi nie znalazł.

Pomimo dłuższego nieco czasu, jaki w tym roku Wysoka Izba miała do rozporządzenia, pomimo gorliwej pracy w komisjach, okazało się rzeczą niemożliwą wszystkich prac w komisjach rozpoczętych dokończyć, a wykończone pod obrady i uchwały Wysokiego Sejmu przedłożyć.

Pomiędzy załatwionymi sprawami są niektóre wielkiej wagi, są też i takie, które już od dłuższego czasu decyzji Sejmu i załatwienia wymagały.

¹⁾ Podziękowanie Marszałkowi, wypowiedziane w imieniu Izby przez posła Ezebiusza Czerkawskiego, dnia 21 stycznia 1888 r.:

„Ponieważ sessya sejmowa nie zostaje dalsz zamkniętą, lecz tylko odroczoną, nie jesteśmy jeszcze w tem położeniu legnąć Waszej Exzellenicy, jako naszego dostojnego Marszałka i przewodnika. Jednakowoż ubiegła sessya nie wygaśnie w pamięci naszej, nie wygaśnie w pamięci kraju, zwłaszcza, jeżeliśmy coś uczynili, co przyniesie prawdziwy pożytek krajowi; jeżeli tak jest, to zasługa tego nie tylko nam się przynależy, ale przede wszystkim Waszej Exzellenicy, jako naszemu Marszałkowi.

W tradycyjnej, rzec można, gorliwości o sprawę wychowania publicznego, zajął się przedewszystkiem Wysoki Sejm kwestyami, ze sprawą tą w związku będącemi, a jak debaty w tym przedmiocie przeprowadzone były najwybitniejszym momentem tegorocznej sessyi sejmowej, tak też i powzięte uchwały pozostaną zapewne najważniejszym jej owocem.

Decyzya w sprawie szkół wydziałowych męskich, ustawa o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego i odnoszące się do tego przedmiotu rezolucye, z których jedna wskazuje kierunek wychowania publicznego, jaki Reprezentacya kraju w szkołach ludowych widzieć pragnie, druga zaś przedstawia potrzebę i sposób wzmocnienia i udoskonalenia wewnętrznej organizacyi krajowej Rady szkolnej, stanowią tę część dokonanych w bieżącej sessyi prac, do której największą wagę przywiązywać i z których najlepszych skutków spodziewać się można.

Wysoki Sejm uchwałami temi zaznaczył wyraźnie, że gotów jest do przyjęcia na kraj zwiększonych ciężarów, pod tem jednak zastrzeżeniem, że tak stan nauczycielski, w którego rękach spoczywa wychowanie młodzieży, jak i najwyższa krajowa władza, odpowiedzą tym nadziejom, jakie kraj w nich pokłada, i tym żądaniom, jakie do nich stawiać ma prawo.

W sprawie reformy gminnej, mimo powszechnego uznania jej potrzeby, dała się czuć w tej Wysokiej Izbie

Znam Twoje przyniosły obywatelskie dostojny Marszałku, tak gorąco i tak często usławiane przez kraj, zwały, i teraz w tej sessyi potwierdzenie.

Właściwy Tobie sposób prowadzenia obrad bestronny, łagodny i dobrotliwy daje nam wszystkim nam dodaje otuchy i chęci do pracy i wytrwałości.

Raczy prosto Wasza Exzellenca pozwolić, abym w imieniu kolegów sejmowych najczestwiej Ci podziękowanie za to wyraził, a oraz nadzieję i życzenie, abyśmy się nowa w słońcu i pomyślności w dalszym ciągu tej sessyi spotkali na tem polu wspólnej pracy dla dobra powiatowego.

Raczy tedy Wasza Exzellenca tych kilka słów wdzięczności i uznania z naszej strony przyjąć i zachować w przychylnej pamięci.

pewna nieśmiałość, i słuszną zresztą w zasadzie — obawą, żeby nie zrobić na tem polu fałszywego kroku.

Oprócz nowelli do ustawy o obszarach dworskich, sprawa ta nie postąpiła naprzód, nie zrobiła nawet tego kroku, który Wydział Krajowy uważał za możliwy i pożyteczny, przedkładając i zalecając Wysokiej Izbie projekt statutu dla 28 większych miast.

Jednakowoż przygotowania komisyjne w tym przedmiocie, jako też i w innych, stanowiące niemalą sumę dokonanej pracy, nie będą stracone.

Najwyższe postanowienie, zakomunikowane nam przez JE. pana Namiestnika, postanowienie, którem Jego Ces.-Król. Apostolska Mość raczył rozkazać, aby sessya bieżąca Sejmu Krajowego została nie zamkniętą, lecz odroczoną, pozwoli nam przerwane prace podjąć na nowo i rzeczy rozpoczęte do skutku doprowadzić.

Wiadomo, że odroczenie to było gorącym życzeniem tej Wysokiej Izby, a spełnienie tego życzenia zawdzięczamy najpierw łasce Najj. Pana, za którą, jak zawsze, tak i tym razem z głębi serc naszych jesteśmy wdzięczni, zawdzięczamy następnie dobrej woli i życzliwości c. k. Rządu, którą w pełnej mierze uznajemy, a za którą w imieniu tej Wysokiej Izby JE. panu Namiestnikowi najszczerzą podziękę z tego miejsca wyrazić mam sobie za miły obowiązek.

Po za sferą właściwych prac ustawodawczych, miał Wysoki Sejm dwukrotną sposobność objawienia swoich uczuć i przekonañ; dwukrotnie też zabrał głos w imieniu całego kraju, a był w obu razach — śmiem to powiedzieć — wiernym tłumaczem uczuć i godnym przedstawicielem jego tradycyj.

Uchwałą jednomyślną, powziętą z powodu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Ojca św., daliśmy wyraz naszemu przywiązaniu do wiary i do głowy Kościoła św.

Czterdziestą rocznicę rządów najłaskawszego i najmiłościwszego Monarchy postanowiliśmy czcić uchwaleniem fun-

dacyi stypendyjnej na kształcenie młodzieży w wyższych zakładach wojskowych. Uchwałą tą, również jednomyślnie powziętą, pragnął Wysoki Sejm złożyć nowy dowód wdzięczności, czci i przywiązania do najdosłojniejszej Osoby Panującego i nowy objaw łączności kraju z Monarchią.

Zegnając Wysoką Izbę, proszę, byśmy jeszcze przed rozjeściem się dali wyraz tym samym uczuciom, wznosząc trzykrotny okrzyk: „Jego Cesarska- i Królewska Apostolska Mość Cesarz Franciszek Józef I. niech żyje!”

ZAGAJENIE SESSYI SEJMOWEJ

dnia 10 września 1888 r.

Wysoki Sejmie!

Jego Ces.- i Król. Apostolska Mość raczył najwyższym patentem z dnia 22 z. m. zwołać odroczony galicyjski Sejm Krajowy na dzień 10 września do ponownego podjęcia obrad.

Ponieważ Wysoka Izba jest w komplecie, przeto otwieram niniejsze posiedzenie.

Przystępujemy dziś do dalszego ciągu odroczonej sessyi sejmowej, piątej z rzędu i przedostatniej bieżącego okresu wyborczego. Pomimo czasu, krótszego niż zwykle upływa pomiędzy sessyami sejmowymi, pomimo trudności i przeszkód, jakie w tym przeciągu czasu napotykał Wydział Krajowy, staraniem jego usilnem było, nietylko zwykle sprawy do zakresu administracji autonomicznej należące utrzymać w normalnym biegu i rozwoju, ale nadto liczne polecenia tej Wysokiej Izby wypełnić, a w wykonaniu ich odpowiedzieć o ile być może najściślej życzeniom i intencjom Wysokiego Sejmu.

Ze spraw należących do sessyi bieżącej, komisjom do sprawozdania przekazanych, są niektóre już zupełnie gotowe, i temi niezwłocznie się zajmujemy; co do innych zechcą niewątpliwie komisye przyspieszyć swe prace i dostarczyć Wysokiej Izbie materiału do dalszych obrad.

W tej drugiej kategorii znajduje się projekt statutu dla 29 większych miast, który zdaniem Wydziału Krajowego od-

powiada naglącej potrzebie, a którego uchwalenie jest tem bardziej pożądane, że byłoby pierwszym krokiem na drodze reformy naszych stosunków gminnych, których naprawa wielokrotnie przez tę Wysoką Izbę za konieczną uznaną została. Nie pora jeszcze dziś mówić o przedłożeniach przygotowanych do sessyi następnej, która zapewne bezpośrednio po zamknięciu sessyi bieżącej otwartą zostanie. Materiał, nagromadzony przed jej rozpoczęciem, został w czasie przerwy sejmowej uzupełniony i na nowo przerobiony wedle wskazówek, danych po części przez Wysoką Izbę, po części także przez Rząd odnośnie do tych ustaw, które sankcyi wyższej nie uzyskały.

Nowych zupełnie prac Wydział Krajowy nie przedsiębrał, raz dlatego, że pozostały materiał jest dość obfity, powtóre, że powszechnie wiadomem było, iż Wysoki Rząd zamierza wystąpić na następnej sessyi z inicjatywą ustawodawczą w sprawie pod względem ekonomicznym nader ważnej, która zajmie uwagę Wysokiej Izby i bez wątpienia wiele czasu i pracy wymagać będzie.

Pomyślane i na słuszości oparte rozwiązanie tej kwestyi nastęrczać musi z natury rzeczy niemalych trudności; gdyby się jednak powiodło, byłoby zasługą obu współdziałających czynników, tak Wysokiego Rządu, jakoteż i Reprezentacyi kraju.

A teraz, Panowie, zanim przystąpimy do zwykłych prac i zajęć naszych, zwróćmy się jeszcze myślą do Najmiłościwszego Monarchy, dla którego tyle mamy zawsze powodów wdzięczności, który łaską swą i ojcowską opieką kraj nasz zawsze otacza, a w każdej potrzebie i dla każdej niedoli ma serce tak tkliwe i tak hojną rękę. Proszę Wysoką Izbę, żeby wraz ze mną zechciała wzniesć trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana: „Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość Cesarz Franciszek Józef niech żyje!“

Wysoka Izbo!

Z pomiędzy trudności i przeszkód, o których na wstępie przemówienia mego wspomniałem, największą, a niestety nie przemijającą tylko, był ubytek sił w łonie Wydziału Krajowego.

Wiecie, Szanowni Panowie, o czem chcę mówić, i niewątpliwie wszyscy równie jak ja z sercem ściśniętem od żalu, z pewną obawą o przyszłość, spoglądacie na opróżnione w Wydziale Krajowym krzesło ś. p. Władysława hr. Badenięgo. Ciężka to strata dla kraju a prawdziwie niepowetowana dla Sejmu i Wydziału Krajowego. Że kraj cały uczuł ją głęboko, tego dowiodły liczne zewsząd objawy czci i żalu, jakie mu towarzyszyły do grobu; a o ileż boleśniej jeszcze musiała ona dotknąć nas, bliższych świadków jego działalności i towarzyszy pracy, przywykłych do jego świetnej i gruntownej rady. Nie jest moim zamiarem choćby tylko w ogólnych zarysach kreślić jego żywot, albo wyliczać zasługi położone na innych polach jego obywatelskiej pracy, ale nie spełniłbym mego obowiązku i nie uczyniłbym zadość własnemu uczuciu, gdybym oddając tu cześć należną jego pamięci, nie wspomniał z tego miejsca choć pobieżnie o tych zasługach, jakie ś. p. Władysław hr. Badeni w ciągu 14-letniej urzędowej swej działalności około spraw krajowych położył.

Kiedy w styczniu roku 1874 wybrany z całego Sejmu członkiem Wydziału Krajowego, objął kierownictwo departamentu komunikacyj, rozpoczęte było dopiero dzieło uporządkowania dawnych i budowy nowych dróg krajowych. Jaki stan ich jest dzisiaj po upływie lat 14, to powszechnie wiadomo i wszyscy z zadowoleniem i pewną dumą spoglądamy na to dzieło administracyi krajowej.

Gospodarkę swą rozpoczął ś. p. hr. Badeni tem, że odradził zaciągnięcie już uchwalonego długu; za jego inicjatywą zaniechał Sejm zrealizowania pożyczki do zaciągnięcia

której, w kwocie około 4 milionów, był już Wydział Krajowy poprzednio upoważniony.

W czasie jego administracji wydał Wydział Krajowy na budowę i rekonstrukcję dróg trzy i pół miliona, w razie zaś zaciągnięcia na ten cel pożyczki byłby zapłacił po dzień dzisiejszy rat amortyzacyjnych cztery i pół miliona, a nadto pozostawałoby jeszcze do płacenia około ośm milionów, których już obecnie płacić nie potrzeba.

Pomimo oszczędności na tak wielkie rozmiary, wykonał ś. p. Władysław hr. Badeni cały podówczas zamierzony program sieci dróg krajowych, wybudował w tym przeciągu czasu 480 kilometrów nowych dróg, a jednocześnie subwencjonując komunikacje drugo- i trzeciorzędne kwotą przeszło miliona dwóch kroć sto tysięcy, dał silny impuls do rozrzucaenia począłym kraju sieci dróg powiatowych i gminnych.

Cyfry te są tak wymowne, że zbytecznym byłoby cokolwiek do nich dodawać; sama z nich wysnuwa się konsekwencya, że to dzieło, dokonane pod kierunkiem szefa departamentu komunikacyj, przynosi zaszczyt naszej administracji autonomicznej i jest trwałym pomnikiem, jaki sobie ś. p. Władysław hr. Badeni pracą i zasługą własną postawił.

Nie na tem jeszcze koniec kroniki żałobnej.

Z grona tej Wysokiej Izby ubył także mąż, którego od dawna przywykliśmy zaliczać pomiędzy naszych przodowników. Ś. p. Seweryn Smarzewski był nim nie tylko z mocy starszeństwa mandatu, który piastował od początku ery konstytucyjnej, ale także z powodu niezwykłych pierwszorzędnych zdolności.

Umysł nadzwyczaj logiczny i bystry, niepospolity zasób doświadczenia i wiedzy, przytem dar wymowy rzadkiej świetności i siły, wyróżniały go z pomiędzy wielu i nadawały jego indywidualności wybitną cechę.

Nieźródnany referent spraw finansowych i politycznych był w każdym parlamencie, do którego należał, pierwszorzędą siłą.

W szczęśliwszych warunkach mógł być znakomitym mężem stanu; u nas niestety został tylko człowiekiem wyjątkowo zdolnym, któremu brakło odpowiedniego pola do zużytkowania na rzecz społeczeństwa rzadkich swych świetnych przymiotów.

Pozostaje nam w końcu uczcić wspomnieniem pamięć jednego jeszcze w tym czasie zmarłego kolegi ś. p. Zygmunta Mroczkowskiego, który od lat trzech do tej Wysokiej Izby należał. Oddany wyłącznie cichej a pełnej zasług pracy, zawód swój zakończył chlubnie, bo niosąc pomoc bliźnim, poniósł śmierć w skutek gorliwego pełnienia obowiązków.

Cześć ich pamięci!

Raczy Wysoka Izba pozwolić, ażeby hołd oddany ich pamięci w protokołach dzisiejszego posiedzenia zapisany został ¹⁾.

¹⁾ Piąta sessja V okresu wyborczego została zamknięta 14 września 1888 r., a szósta sessja V prerywa została otwartą zaraz nazajutrz t. j. 15 września 1888 r. i dlatego nie było mowy zamykającej ani otwierającej Sejm. (P. W.).

PRZEMÓWIENIE

przy odroczeniu VI sessyi sejmowej V peryodu
dnia 19 października 1888 r.

Wysoka Izbo!

Na mocy Najwyższego rozporządzenia, zakomunikowanego nam przez JW. Pana Prezydenta Namiestnictwa, został Sejm w dniu dzisiejszym odroczony.

Postanowienie to Najwyższe, które Sejmu nie zamyka, ale go odracza, daje nam wszelką nadzieję, że jeszcze na dalszy ciąg sessyi bieżącej zwołani będziemy. Da to Wysokiemu Sejmowi możność ukończenia tych spraw, które jeszcze załatwienia nie znalazły, mianowicie zaś przedmiot tak ważny t. j. projekt wykupu prawa propinacyi może być po przedwstępnej przygotowaniu wzięty pod obrady Wysokiej Izby i z pożytkiem a bez ryzyka dla kraju rozwiązany.

Oprócz załatwienia budżetu na r. 1889 i spraw bieżących, powzięła Wysoka Izba w ciągu tej pierwszej części bieżącej sessyi kilka ważnych i pożytecznych uchwał.

Statut gminny dla większych miast został przez Wysoki Sejm przyjęty; ustawa o stosunkach prawnych nauczycieli zmieniona wedle wskazówek Wysokiego Rządu, uzyska zapewne teraz najwyższą sankcyę; przyjęty także został projekt ustawy budowniczej.

Pod względem ustawodawczym więc dotychczasowy przebieg tegorocznej sessyi sejmowej za dość pomyślny uważać można, a rezultat byłby zapewne jeszcze obfitszy, gdyby

przedmiot tak wielkiej doniosłości, jak sprawa wykupna propinacyi, nie był zajął — całkiem zresztą słusznie — czasu i uwagi Wysokiej Izby.

Nie pozostaje mi teraz jak pożegnać Wysoką Izbę i wyrazić życzenie, abyśmy się szczęśliwie znowu zgromadzili dla dokończenia prac sessyi bieżącej i zamknięcia okresu wyborczego.

W naslidok mnoho razy objawlennych bażań posliw narodnasty ruskoj, pozwoiliu sobi to praszczanje moje w osobnasty do nych w ich ridnoj mowi zwernuty i życzu z sercia, szczo byśmo wsi znowa szczoślywo dla dokifczenia rozpoczatyh prac mohły się tut zibraty¹⁾.

Upraszam Wysoką Izbę, żeby raczyła wraz ze mną wnieść trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana: „Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Franciszek Józef I niech żyje!“

¹⁾ Podziękowanie Marszałkowi w imieniu posłów ruskich przez X. Kowalskiego:
„Sołodkij zwuki rodynnoj ruskoj mowy rozlily w sij Wysokoj Pałati z wysoko dostojnych ust JE. Iwana grafa Tarnowskoho, a z wólty rozbrinijut si do poslidnych hranyč hče stoit ruskaja chata. Nehaj to bude dalszym krokom na doroi riwno prawnosty i wzaimnoj plemennej labowy obok dorobych nam rodow. Slawa Bohu!“

ZAGAJENIE ODROZONEJ VI SESSYI SEJMOWEJ V PERYODU

dnia 3 stycznia 1889 r.

Wysoki Sejmie!

Na wstępie zaraz muszę udzielić Wysokiej Izbie wiadomości radosnej, tyczącej się Najwyższego i Najmiłościwiej nam panującego Cesarskiego Domu. Kraj nasz bierze zawsze żywy bardzo udział we wszystkim, co obchodzi panującą Rodzinę. Dzieli on szczerze Jej radości i smutki, a najsilniejszy oddźwięk znajdują w sercach naszych te uczucia, jakimi przejęte jest ojcowskie serce Najjaśniejszego Pana.

To też z najżywszą radością przyjętą została w całym naszym kraju wiadomość, że Córka Najmiłościwszego Monarchy, Jej Cesarska Wysokość Arcyksiężniczka Marya Waleria ma wkrótce wstąpić w związki małżeńskie z Jego Cesarską Wysokością Arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem.

Zebrana dziś na dalszy ciąg sessyi sejmowej Reprezentacja kraju szczęśliwą się czuje, że następcza się jej tak radosna sposobność objawienia swoich uczuć i złożenia u stóp Tronu najgorętszych życzeń narzeczonej Parze. Wysoka Izba raczy upoważnić mnie do przesłania wyrazu swych uczuć we właściwej drodze; zechce również uczucia te objawić teraz, wnosząc jak zawsze wraz ze mną trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana: „Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Franciszek Józef niech żyje!“

ZAMKNIĘCIE VI SESSYI SEJMOWEJ V PERYODU

dnia 26 stycznia 1889 r.¹⁾

Wysoka Izbo!

Dzisiejszem posiedzeniem kończymy sześćoletni z kolei piąty peryod naszych prac sejmowych. Wydawać teraz sąd o rezultacie prac, w tym okresie czasu dokonanych, byłoby zawczasie, bo uchwalone ustawy, powzięte uchwały i powołane do życia instytucje w przyszłości dopiero przy sprzyjających warunkach zbawienne skutki wydać mogą. To jedno tylko dziś jest pewnem, że wszyscy potrzeby kraju mieliśmy w ciągłej pamięci, że według sił naszych i danego nam zakresu usiłowaliśmy im zaradzić, a w miarę możliwości usuwali dostrzeżone wadliwości lub zachodzące niedostatki.

Przedewszystkiem idąc za inicjatywą ś. p. Marszałka Zyblikiewicza, który obradom tej Wysokiej Izby w pierwszej połowie ubiegłego okresu przewodniczył, zajmował się Wy-

¹⁾ Podziękowanie Marszałkowi, wypowiedziane w imieniu Izby przez Eustebiusza Czerkawskiego, dnia 26 stycznia 1889 r.:

„Excellencyo Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku!
Stanęliśmy znowu u kresu nie tylko sessyi, ale sześciolietniej kadencji sejmowej; rzeczą jest naturalną, że każdy z nas, oglądając się w przeszłość, sięga pamięcią, ażeby sobie zdać sprawę z tego, co zdziałał, a co może przeoczył. Szeregi ustaw, szeregi spraw mniej więcej ważnych, przesunęły się po przed naszymi oczyma, wzięliśmy udział w rozwiązaniu kwestyj, bardzo ważnych, tyjących się tak unysłowego, jak materialnego bogactwa kraju, oświaty, gospodarstwa krajowego, administracyi, prawa i polityki. Ocenic wartość naszych usiłowań nie jest naszym zadaniem. My tylko o tyle z tego możemy sobie zdać sprawę, o ile nam nasze sumienie wyrzutów nie czyni. Jaka jest przedmiotowa wartość naszych prac, o tem sędzić będzie potomność i historia.

soki Sejm gorliwie sprawą oświaty i starał się o rozpowszechnienie jej między warstwy, do których ona jeszcze nie doszła, a owocem tych zabiegów jest wzrost szkół ludowych prawie o tysiąc w porównaniu z rokiem 1882. Jeżeli się zaś zważy, że z przyrostem szkół wzrastać muszą wydatki krajowego funduszu szkolnego, które też istotnie przeszło w dwójnasób się wzmogły, to przyznać należy, że Sejm nie szczędził ofiar i zdziałał bardzo wiele dla celów oświaty. Uchwalając zaś sankcyonowaną już obecnie ustawę „o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego“, poprawił w miarę swej możliwości los nauczycieli. Niemniej liczne są dowody dbałości Wysokiego Sejmu o poprawę naszych stosunków gminnych, a wyrazem tej jego pieczołowitości są świeżo uchwalone ustawy; mianowicie osobny statut dla 30 większych miast i ustawa o pisarzach gminnych; także dość liczne nowelle do postanowień ustawy gminnej, ustawy o obszarach dworskich i o reprezentacji powiatowej. Nie zaniedbał też Wysoki Sejm zwrócić bacznej uwagi na materialne położenie kraju i starał się usilnie o poparcie ekonomicznego rozwoju. Dzięki szczodrobliwości Wysokiej Izby i zarządzeniom Wydziału Krajowego, kierowanym energiczną i doświadczoną ręką nieodżałowanego szefa departamentu komunikacyj ś. p. Władysława hr. Badeniego, przybyło w ciągu ubiegłych lat sześciu 116 kilometrów nowych dróg krajowych, 68 publicznych dojazdów kolejowych

Excellencyo! Tyj pochlebnie wyraził się o naszych pracach i usiłowaniach. Ja w imieniu tego Wysokiego Zgromadzenia dodam, że jeżeli nasze prace miały jakie powodzenie, to wpłynęły na to także energia, wyrozumiałość i umiejętność naszych przewodników.

Twoje przewodnictwo, Excellencyo, zostanie piękną kartą w historii naszego kraju: wytrwałość Twoja i sumienność była ważnem dla nas wszystkim. Umiejętną ręką w kierowaniu spraw pomagałeś niejednej do wczesniejszej dojrzałości, a łagodne i miłe postępowanie Twoje jednało ci serca wszystkich.

Racz proto przyjąć nasze dziękczynienie w imieniu kraju za Twoje trudy, podjęte około dobra publicznego, podziękuj za Twoją uprzejmość, której zawsze doświadczaliśmy. Jakiśkolwiek będzie skład, jakimkolwiek wejrzenie przyszłego Sejmu, błogosławieństwo kraju i wdzięczność nasza Tobie towarzyszyć będą zawsze na każdym kroku. My tylko prosimy, abyś nas raczył w równie miłej pamięci zachować.

i kilkaset kilometrów subwencyonowanych dróg powiatowych i gminnych. Niemniejszy też postęp jest do zaznaczenia w rozwoju tak ważnych dla naszego kraju budowli wodnych i melioracyj; wydatki krajowe wzrosły wprawdzie w tym dziale bardzo znacznie, za to jednak przyszło do skutku 12 większych przedsięwzięć melioracyjnych, kosztem przeszło 2 milionów, z których na mocy państwowej ustawy z r. 1884 skarb państwa trzecią część pokrywa.

Dalszym dowodem troskliwości Wysokiego Sejmu o poprawę stosunków materialnych są szczodre dotacje dla krajowych szkół rolniczych, dla szkół przemysłowych uzupełniających i dla specjalnych szkół fachowych. Niemniej sowitą dotacyę zawdzięcza Wysokiej Izbie przemysł krajowy przez utworzenie krajowego funduszu przemysłowego.

Podnoszę wreszcie ważne uchwały o kredycie na budowę koszar, o kredycie dla spółek wodnych, także o rozszerzeniu gwarancyi krajowej na wszystkie działy Banku krajowego.

Nie zapomniał też Wysoki Sejm o urzędnikach krajowych, uchwalając dla nich statut emerytalny. Wolni od troski o los swych rodzin, będą mogli z tem większą gorliwością oddawać się zawodowej pracy, pomni, że nią najlepiej mogą się krajowi odwdziaczyć.

Wspomnieć mi jeszcze wypada o ważnej dla rolnictwa i przemysłu rolniczego uchwale Wysokiego Sejmu, dotyczącej założenia domów składowych we Lwowie i Krakowie. Skoro instytucya ta w życie wprowadzoną zostanie, przyczyni się ona zapewne do ożywienia ruchu handlowego, ułatwi właścicielom majątków korzystny zbyty produktów i wpłynie pomyślnie na ich stosunki kredytowe.

Wkońcu rozwiązując trudną i zawiłą sprawę propinacyjną, dokonał Wysoki Sejm ważnego dzieła i spodziewać się należy, że wyjdzie ona na pożytek ogółu i że kończący się Sejm dobrą pamięć po sobie zostawi.

Zamykający nymi tuju sesyju sojmowu, a z neju szesto-
litnyj kruh ustawodawczoj dijalnosti Sojmu, praszczaju Wy-
soku Palatu życzeniom, szczo by buduczij Sojm krajewyj mił
w spryjajucznych obstawynach i sered' zahalnoho zadowole-
nia zaniatysia poslepennym ulipszeniom naszych widnosyn
i na dalsze trudyty sia około dobra dorohoho nam wsim
kraju.

Zanim się rozejdziemy, proszę Wysoką Izbę, by zechciała
wraz ze mną wnieść trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniej-
szego Pana: „Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Fran-
cisek Józef niech żyje!”

ZAGAJENIE I SESSYI SEJMOWEJ VI PERYODU

dnia 10 października 1889 r.

Wysoki Sejmie!

Po raz drugi z woli Najjaśniejszego Pana powołany do
przewodniczenia obradom sejmowym, mam zaszczyt prze-
dewszystkiem powitać Wysoką Izbę w nowym jej składzie.

Ceniąc sobie wysoko ten dowód łaski i zaufania Mo-
narchy, czuję tem silniej trudności mojego zadania i zdaję
sobie jasno sprawę z odpowiedzialności, jaka z niem jest po-
łączona. W ręce Jego Excellencyi Pana Namiestnika, ¹⁾ jako
reprezentanta Wysokiego Rządu, złożyłem przed chwilą urzę-
dowe przyrzeczenie; niech mi wolno będzie wobec Wyso-
kiej Izby uzupełnić je zapewnieniem, że w miarę sił moich
starać się zawsze będę przyjętym obowiązkom godnie od-
powiedzieć, a do pełnienia ich przystępuję z otuchą, ufny w do-
tychczasową nader dla mnie łaskawą życzliwość i względność,
o których zachowanie mi nadal śmiem Wysoką Izbę upraszać.

Na wyrazy pochlebne, a przytem tchnące tak szczerą
życzliwością przez JE. Pana Namiestnika do mnie osobiście
zwrócone, pozwalam sobie odpowiedzieć słowem najgorętszej
podziękii oraz zapewnieniem, że przyjazne uczucia Twoje, Pa-
nie Namiestniku, odwzajemniam prawdziwą i również szczerą
przyjaźnią, a ten nasz stosunek cenię tem wyżej, że silną
w nim spójnią jest obustronna i wspólna chęć służenia krajowi.

¹⁾ Hr. Kazimierza Badeniego.

W chwili jak obecna, gdy rozpoczynamy nowy okres działalności ustawodawczej Sejmu i stoimy u wstępu pracy, do której nas powołało zaufanie współobywateli, mimowolnie zwraca się w myśl do lat ubiegłych, mierząc tę przestrzeń, którą niewielu z pośród nas całą przebyło.

Mamy za sobą blisko trzydziestoletni okres życia konstytucyjnego, okres to dosyć znaczny, zwłaszcza w tej epoce szybkiego wzrostu i niemniej szybkiego upadku społeczeństw.

Z jakiegokolwiek stanowiska chce się sądzić owoce dokonanych w kraju naszych prac i podjętych w tym przeciągu czasu usiłowań, mniemam, że aktywa takiego bilansu pod względem narodowym, społecznym i ekonomicznym, dla nieuprzedzonego oka przedstawią się jako rzeczywiste i bardzo cenne. To też wdzięczna pamięć należy się od nas poprzednim Sejmom i tym mężom, co pierwsze zwalczali trudności, uprzętały gruzы minionego systemu i kładli podwaliny pod mozolną budowę naszego krajowego samorządu. Naszem zadaniem teraz będzie rozpoczęte dzieło dalej prowadzić, z odziedziczonego po starszych dorobku i narodowego mienia nic nie uronić, wreszcie własną pracą przyczynić się do udoskonalenia naszego gospodarstwa krajowego, starać się o utrwalenie, a gdzie zachodzi potrzeba, o poprawę naszych stosunków, tak, iżby one odpowiadały rzeczywistym potrzebom ogółu i zapewniały naszemu organizmowi narodowemu rozwój pod względem moralnym i materialnym. Wydział Krajowy jest wykonawcą woli Sejmu, ale winien także przynajmniej w pewnej mierze być jego doradcą; jeśli przedłożenia swoje ustawodawcze dla tegorocznej sessji sejmowej ograniczył on do skromniejszej niż zwykle liczby, uczynił to w mniemaniu, że Izba, wychodząca z nowych wyborów, wskaże mu zapewne drogi, jakimi ma dalej postępować i wytknie cele, ku którym zechce przeważnie jego prace i usiłowania skierować.

Nie rozumiem ja przez to, żeby ogólny kierunek gospodarstwa krajowego uleżał zasadniczej zmianie; byłoby

to błędem, którego z pewnością nie popełnimy. Nie ulega wątpliwości, że jak dotąd tak i nadal starać się będziemy o podniesienie oświaty i rozpowszechnianie jej we wszystkich warstwach społeczeństwa, że dbać będziemy o podniesienie przemysłu wszędzie, gdzie ma warunki żywotności i powodzenia, że system nasz komunikacji utrzymamy w dzisiejszym stanie kwitującym, a gdzie tego zajdzie potrzeba, takowy uzupełnimy, że otoczmy opieką szpitale i zakłady humanitarne i doprowadzimy do końca rozpoczęte dzieło regulacji i obwałowania rzek, o ile obowiązek ten ciąży na kraju.

Wszystko to było objęte dotychczasowym programem i bez wątpienia nadal nim pozostanie.

Ale oprócz powyższych zadań, są inne niemniej ważne, których potrzebę rozwiązania czuły poprzednie Sejmy i niejednokrotnie dały temu przekonaniu wyraz znaczący, a jednak do rozwiązania ich nie przystąpiły. Do rzędu takich spraw należy i może z nich jest najważniejszą kwestya naszych stosunków gminnych, które pod niejednym względem poprawy wymagają. Nagromadzony dosyć obfity materiał statystyczny świadczy, że Wydział Krajowy zajmował się gorliwie sprawami tego zakresu przez Sejm poprzedni mu poruczonemi. Dzisiaj występuje on jedynie z dawniej przygotowanym projektem ustawy o policji ogniowej dla miast, o przyczynianiu się towarzystw assekuracyjnych do utrzymania straży ogniowej i ponownie przedkłada zmienioną ustawę o pisarzach gminnych. Ten ostatni projekt ma na celu, tymczasowo zaradzić najbardziej naglącej potrzebie i najdotkliwszym brakiem.

W dalszym zaś ciągu akcyi, dążącej do reformy stosunków gminnych, wypada przedewszystkiem zająć się ułożeniem ordynacyi wyborczej dla 30 większych miast, które uzyskały osobny statut; następnie ułożeniem oddzielnego statutu dla miast mniejszych, a wreszcie z kolei zmianą właściwej ustawy gminnej i zastosowaniu jej do natury i potrzeb gmin wiejskich. Od Wysokiego Sejmu zależy, czy w ogóle

projekty, zmierzające do reformy ustawodawstwa gminnego, mają w przyszłości być przedmiotem jej obrad.

Kwestya finansów krajowych jest dla nas zawsze pierwszorzędnej wagi, a w roku ogólnego nieurodzaju i wobec trwającego ciągle przesilenia ekonomicznego, nabiera coraz większego znaczenia. Wydział Krajowy stara się usilnie o możliwie oszczędności, pragnie, ile od niego zależy, uchronić kraj od podwyższenia dodatków, niezależnie jednak od jego woli naturalnym biegiem spraw i wzrostem potrzeb wzmagają się także wydatki krajowe.

Oprócz normalnego przyrostu szkół ludowych, same ustawy krajowe o podwyższeniu plac nauczycieli i o katechetach, zwiększyły preliminarz Rady szkolnej krajowej o przeszło 200.000 złr. To będzie powodem podwyższenia budżetu na rok 1890.

W roku tak niepomyślnych zbiorów, Wydział Krajowy świadomością trudnego położenia i koniecznością tylko znaglony, przedkłada Wysokiej Izbie sprawozdanie budżetowe, wykazujące potrzebę podwyższenia dodatku krajowego. Wysoka Izba osądzi, czy proponowany sposób pokrycia niedoboru z podwyższeniem dodatków tylko o 1 ct. od złotego, odpowiada potrzebie i stosunkom finansowym kraju. Mówiąc o tym przedmiocie, muszę od razu podać do wiadomości Wysokiej Izby, że Wysoki Rząd z uznania godną troskliwością o los ludności wiejskiej, klęską nieurodzaju dotkniętej, wziął inicjatywę w akcyi zapomogowej, mającej na celu przyjąć tej ludności z pomocą, po części przez udzielenie pożyczki bezprocentowej na zasiewy, częścią zaś przez dostarczenie zarobku przy robotach użytku publicznego. Wydział Krajowy, pragnąc ze swej strony tę tak potrzebną akcyę w miarę możliwości ułatwić i poprzeć, uchwalił dla tej pożyczki, jak to już miało miejsce w podobnych wypadkach, porękę kraju i wnioszek odpowiedni przedłoży do uchwały Wysokiej Izby. Ze spraw ważniejszych, przez poprzedni Sejm Wydziałowi Krajowemu poruczonych, winienem nadmienić, że składy zbo-

zowe i spirytusowe w Krakowie już ukończone, we Lwowie na ukończeniu, oddane zostaną do użytku publicznego, skoro tylko koncesya na takowe przez Wysoki Rząd udzieloną zostanie.

Administracya funduszków indemnizacyi propinacyjnej przechodzi stopniowo z Wydziału Krajowego na c. k. Dyrekcję tych funduszków; czynności przygotowawcze do trudnego i mozolnego dzieła są już w pełnym toku, dzięki gorliwej pracy organów rządowych i obywatelskiemu współdziałaniu delegatów, dzięki zwłaszcza znanej energii i zdolności organizacyjnej przewodniczącego i kierownika Dyrekcyi.

Nie chcę nużyć Wysokiej Izby przedstawieniem poszczególnych działów naszej administracyi autonomicznej; są one objęte sprawozdaniem z czynności Wydziału Krajowego, a sprawozdanie to znajduje się w rękach posłów.

Ostaje sia meni szcze do spownienia myła powynnist przytania osobenno posliw narodnosty ruskoj; dilajuczy to szczyrym sercem pozwalaju sobi wyskazaty nadiju, szczo wsi jak tu jesteśmo bez riżnicy storonnyctw i narodowostej budemo w harmonii i zhodi praciuwaty do osiahnienia spilnoj nam wsim cily, kotrym jest dobro naszoho kraju.

Świeża bytność Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości w kraju naszym, acz krótka i wyłącznie celom wojskowym poświęcona, dała nam przecież radosną i zawsze upragnioną sposobność okazania Najjaśniejszemu Panu niezmiennych uczuć wierności, czci i przywiązania, jakimi cała ludność tego kraju jest dla Niego przejętą.

Doświadczyliśmy nieraz, a dowody widzimy niemal na każdym kroku, jak ojcowskie serce Najjaśniejszego Pana jest tkliwe na niedolę i cierpienia drugich. Ten dar odgadywania uczuć i nieustanna chęć niesienia drugim ulgi i pociechy, to jest, co najbardziej zniewala i podbija mu serca.

To też nasze względem Najdostojniejszej Jego Osoby uczucia wdzięczności i przywiązania są, o ile to być może dzisiaj jeszcze silniejsze, bo spotęgowane najszczerzem współ-

czuciem i uwielbieniem dla tej cnoty, co z wysokości tronu świeci przykładem, jak wielką boleść znosić należy.

Dając wyraz tym uczuciom wierności i przywiązania do Tronu i Monarchy, podnieśmy trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana: „Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość Cesarz Franciszek Józef niech żyje!”

Wysoki Sejmie!

Zdawaloby się, że z grona Izby, po raz pierwszy w nowym składzie zebranej, nikogo brakować nam nie powinno, że nikt jeszcze ubyc z niej nie mógł. A jednak komuż dzisiaj przy tem właśnie pierwszym naszym zgromadzeniu nie przyjdzie na pamięć ciężka strata, jaką od czasu ostatniej sessyi sejmowej kraj nasz poniósł przez śmierć ś. p. Alfreda hr. Potockiego. Mimowolnie zwracamy się ku miejscu, które on do niedawna w tej Izbie zajmował i z niewypowiedzianym żalem czujemy próżnię, jaką po sobie zostawił. Trudno wyliczać tu znakomite zasługi, jakie na różnych polach pracy około dobra państwa i kraju położył; znalazły one należyte uznanie w kraju i po za krajem; ale wspomnieć przynajmniej wypada, że jako poseł i Marszałek krajowy, jako naczelnik Rządu Krajowego, zdobył sobie w tej Wysokiej Izbie prawo do wdzięcznej i niewygasłej pamięci.

Należał on do rzędu tych zasłużonych mężów, co położyli fundament pod budowę naszego krajowego samorządu, a jako mąż stanu, szcyczący się zaufaniem Monarchy, był jednym z najwybitniejszych i najbardziej wpływowych przedstawicieli tego kierunku politycznego, który jednomyślnie przez cały kraj jest przyjęty.

Nie pomylę się zapewne, twierdząc, że w tej Wysokiej Izbie, obok najbliższych przyjaciół, miał tylko życzliwych sobie kolegów; nie wątpię też, że wszyscy panowie zechcecie przez powstanie oddać cześć jego pamięci i wyrazić żal po jego stracie.

ZAMKNIĘCIE SESSYI SEJMOWEJ

dnia 26 listopada 1889 r. ¹⁾

Wysoki Sejmie!

Kończymy dziś pierwszą sessyę nowego sześćoletniego okresu prac sejmowych. Na mocy Najwyższego postanowienia, zamykając ją w tej chwili, przechodzę w myśli te kilka ubiegłych tygodni, które Wysoka Izba miała do swego rozporządzenia, a które wypełnić ile możności najużyteczniejszą pracą, było naszym zadaniem i naszym obowiązkiem. Naturalną jest rzeczą, że obraz ten przedstawia się jako zaledwie naszkicowany. Pomimo wielostronnych dobrych chęci i gorliwej pracy w komisjach, trudno byłoby dzisiaj twierdzić, że rezultat

¹⁾ Podziękowanie Marszałkowi, wypowiedziane w imieniu Izby przez p. Jaworskiego dnia 26 listopada 1889 r.:

„Zabieram głos przy kończącej się sessyi sejmowej, aby w imieniu posłów sejmowych wyrazić nasze najszczerze podziękowanie Jego Excellencyi Marszałkowi krajowemu, jako przewodniczącemu obrad sejmowych, Excellencyo! Twoje przymioty serca i umysłu, które wzbudziły szacunek u wszystkich, którzy Cię bliżej poznali wtemczas, gdy byłeś tylko posłem sejmowym, teraz, gdy z woli Najjaśniejszego Pana stanąłeś u steru władzy krajowej autonomicznej, te Twoje przymioty w Twojej działalności dla dobra kraju, Sejmu i w Wydziale Krajowym, jeszcze silniej się uwydatniły i zajaśniały.

W kierownictwie obrad sejmowych widzimy na każdym kroku i zawsze Twoją niezmierną pracę, widzimy Twoją bezpartycjalność, ale co najwięcej jedna ci serca wszystkich, to ten niezrównany takt, uprzejmość i wyrozumiałość, z którą prowadzisz obrady sejmowe. Dziękuję Ci za to!

Tych kilka słów racz, Excellencyo, przyjąć w dowód głębokiej czci i serdecznego przywiązania, które żywimy dla naszego Marszałka.

Zegnamy Cię, dostojny Panie Marszałku krajowy, daj Bode do szczęśliwego widzenia i podjęcia ponownie prac sejmowych*.

osiągnięty odpowiada oczekiwaniu i usiłowaniom naszym. Jeżeli rezultat ten nie jest dotychczas tak dodatnim i zadawalniającym, jakby tego można pragnąć, mniemam, że w znacznej części przypisać to należy temu, iż Wysoka Izba zebrana po raz pierwszy w nowym składzie, potrzebowała z natury rzeczy poświęcić więcej czasu na dopełnienie czynności formalnych i przygotowawczych, wreszcie na wzajemne poznanie się posłów między sobą, żeby zapewnić każdemu odpowiednie do działania pole w pracach komisyjnych. Nie wątpię, że w roku przysłym Wysoki Sejm, nie zaprzątnięty koniecznymi czynnościami pierwszej sessyi, jak sprawdzenie wyborów i wybory do Wydziału Krajowego, znajdzie dość czasu, żeby się oddać pracy skutecznej.

Wydział Krajowy zrobi, co będzie w jego mocy, żeby taką pracę przygotować i ułatwić; nie wątpię też, iż tu Wysoka Izba jej dokona.

Praca, mająca wydać owoce zbawienne na czas długi, wymaga koniecznie trafnego rozróżnienia między sprawami większej i mniejszej wagi, żeby mniej ważnym lub zgoła podrzędnym nie poświęcać zbyt wiele czasu i usilności, kosztem ważniejszych, mających istotnie dla kraju znaczenie. Wymaga

JE. Marszałek:

„Dziękuję serdecznie Wysokiej Izbie i poprzedniemu mowcy za łaskawe i tak baro dla mnie pochlebne wyrazy. Te łaskawe słowa uznania są mi tem droższe, że pochodzą od całej Izby, wypowiedziane były przez usta najstanowniejszego i dostojnego prezesa Delegacji polskiej w Wiedniu, a oraz prezesa naszego Koła.

Te łaskawe słowa uznania przyjmuję z wdzięcznością, ale pozwól Wysoka Izba, że podzielić się nimi muszę ze współnikiem mej pracy. Niech mi będzie wolno wyrazić najczerniej dzięki Najstanowniejemu ks. Metropolicie, Wice-Marszałkowi.“

Dnia 14 lipca 1890 r. odbył się zjazd historyków we Lwowie, na którym do zaproszonego na podlegną ucztę Marszałka, przemówił Dr Tadeusz Wojciechowski, prof. Uniwersytetu lwowskiego:

„Po skończonym zjeździe historycznym, niech będzie wolno jeszcze raz potrącić o historję. Są dwie rzeczy, bez których historja nie mogłaby wytyć, a te są: jedna — swoboda, a druga — prawda. Ale jeżeli ta nauka ma wydać owoce dla życia i stać

ona także wytrwania w obranym kierunku i pewnej ciągłości, bez której do zamierzonego celu dążyć ani zbliżyć się nie można, wymaga wreszcie często wyrozumiałości, a zawsze rzetelnej i dobrej woli, bez której żadna praca zbiorowa dokonać się nie da. Takiej pracy w kierunku ekonomicznym i społecznym kraj nasz potrzebuje bardzo, a praca skuteczna na tych polach okaże się niemniej zbawienną także pod względem narodowym.

Wobec pory spóźnionej i ogólnego znużenia, nie będę zajmować Wysokiej Izby wyliczaniem załatwionych spraw; wspomnę tylko o jednej, na dziś może najważniejszej, którą Wysoki Sejm od pierwszej chwili zajął się gorliwie, a której załatwienia wszyscy pragnęliśmy gorąco; sprawą tą jest udzielić się mająca pomoc ludności wiejskiej, w wielu powiatach kraju klęską nieurodzaju i niedostatku dotkniętej.

Wysoki Sejm, posuwając ofiarność do możliwych granic, uchwalil z ubożego skarbu krajowego 300.000 złr. dla wspomżenia dotkniętych tegorocznym nieurodzajem. Miejmy nadzieję, że kwota ta przyczyni się wraz z udzieloną nam na mocy Najwyższego postanowienia subwencyą ze skarbu państwa, do złagodzenia smutnych następstw tegorocznego

się potęgą budującą, to potrzeba, żeby swoboda i prawda ważyły nietylko w duszy historyka, ale trzeba, żeby też miały uznanie i poszanowanie w świecie i żeby zaważyły w życiu naroda.

Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku! Z urzędu Twojego jesteś reprezentantem naszej swobody i jesteś jej stróżem w tym kraju. To — z urzędu — a z osoby swej jesteś — wybacz, Excellencyo, jeżeli urażę Twoją skromność, ale takie jest uznanie powszechne, że z osoby swej jesteś wyrazem i przykładem tej prawdy, której siedliskiem szumienie i honor, a na Twojem stanowisku, Panie Marszałku, prawda, ta cnota osobista, stała się prawdą publiczną i narodową. I na tym fundamencie masz, Excellencyo, uznanie i cześć, szerszej i głębiej, niż sam możesz o tem wiedzieć.

Ale jeżeli kto, to szczególnie historycy wiedzą, co znaczy taki fundament prawdy w historyi bieżącej i w dziejach dnia dzisiejszego. Dlatego pozwól, żebym w ich imieniu podniósł — nie marny toast pod tytułem „niech żyje“, ale serdeczne życzenie, żeby Ci Pan Bóg, jak dotąd, tak i nadal, we wszystkim błogosławił!“

nieurodzaju. Pamiętamy wszyscy, że nietylko hojną pomoc z funduszków państwowych, ale nadto pierwszą inicjatywę w tej akcji zapomogowej zawdzięczamy Temu, który ojcowskim sercem śledzi zawsze potrzeby kraju i czuwa nad możliwem ich zaspokojeniem. Z uczuciem tedy najwyższej wdzięczności, podnieśmy jeszcze przed rozejściem się trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana: „Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość Cesarz Franciszek Józef niech żyje!”

MOWY W TOWARZYSTWIE ROLNICZYM

PIERWSZA MOWA

jako Prezesa Towarzystwa Rolniczego krakowskiego,

wypowiedziana

przy zagajeniu Ogólnego Zebrania Towarzystwa
Rolniczego w 1888 r.

Otwierając Zgromadzenie Ogólne Towarzystwa Rolniczego, sądzę, że odpowiem intencji i uczuciom waszym, Panowie, jeżeli sprawy bieżące pomnę dziś milczeniem. Ze sprawozdania komitetu, które za chwilę będzie odczytane, powźmiecie Panowie wiadomość o stanie Towarzystwa, o jego w roku upłynionym rozwoju i działalności. Mnie o sprawach tych obecnie mówić niepodobna, na sercu leży przedewszystkiem co innego; myśl moja, równie jak myśl każdego z Panów zwraca się mimowolnie za Tym, którego pierwszy raz od lat tylu w gronie naszym brakuje. Jego tu wspomnieć, pamięć Jego uczcić z tego miejsca, z którego tyle razy do nas przemawiał, tylu obradom naszym przewodniczył, to dzisiaj pierwszy mój obowiązek.

Lat 23 upływa od czasu, jak Towarzystwo Rolnicze krakowskie ster spraw swoich i interesów złożyło w ręce ś. p. Henryka Wodzickiego. Pamiętna to epoka z wielu względów, dla nas rolników, pamiętna przedewszystkiem z powodu znaczenia, jakie opinia kraju podówczas do Towarzystw przywiązywała. W braku innych legalnych reprezentacyj, w nich

koncentrowało się, rzecz można, całe życie obywatelskie, a do pewnego stopnia i polityczne. Jaką zaś wagę do objawów tego życia kraj przywiązywał, tego najlepszą miarę daje wybór ludzi, których powoływał do przewodniczenia tym instytucjom.

Dosyć tu wspomnieć imiona: Michała Badeniego, Andrzeja Zamoyskiego, Leona Sapiehy; obok tych imion, Pannowie, w skromnych dziejach naszych Towarzystw rolniczych imię Henryka Wodzickiego pozostanie na zawsze zapisane.

Przez lat trzy jako wiceprezes i przez lat 23 jako prezes, służył On Towarzystwu z gorliwością, z poświęceniem i co najważniejsza z wytrwałością; miał On do walczenia z licznymi i różnorodnymi trudnościami, a gdy minął czas świetności i rozkwitu Towarzystw rolniczych, z trudnością największą i najgroźniejszą ze wszystkich — z obojętnością i zwątpieniem. I powiodło Mu się tę nawet trudność przezwyciężyć, powiodło mu się wlać nowe siły i tchnąć nowe życie w Towarzystwo Rolnicze krakowskie.

Daj Boże, by na długo i by utrzymało się zawsze na tej drodze, którą On je prowadził, na drodze pracy i praktycznej działalności.

Wielu z Panów pamięta może — ja przynajmniej żywo mam przytomną w pamięci chwilę, kiedy 23 lat temu Henryk Wodzicki, przyjmując po raz pierwszy wybór na prezesa Towarzystwa Rolniczego, powiedział, że zaufanie współobywateli synom przekaże, jako najdroższą spuściznę. A jednak dziś powiedzieć można, że pozostawił On coś jeszcze droższego, bo dwudziestokilkuletnią działalność, pełną pracy i zasług, działalność, będącą najlepszym dowodem, że wybór podówczas był trafny, że zaufanie w najgodniejsze ręce powierzone zostało.

Strata takiego, jak On, człowieka, musiała dotknąć boleśnie kraj cały, ale to nie ulega wątpliwości, że po rodzinie i najbliższym kółku przyjaciół, żadna instytucja, żadne grono ludzi nie mogło żywiej i boleśniej uczuć tej straty, niż nasze Towarzystwo Rolnicze.

Nie do mnie należy oceniać zasługi ś. p. Henryka Wodzickiego na innych szerszych polach działania, w Radzie państwa, w Sejmie, w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń, tej instytucji powszechnie a tak słusznie uważanej za chlubę naszego kraju, ale mówiąc o Nim tu właśnie w naszym zebraniu, jakże nie wspomnieć jeszcze choć słowem o tych zaletach rzadkich, a Jemu właściwych, które osobistość tę szanowną czyniły zarazem sympatyczną. Jak nie wspomnieć, że z bystrością rozumu i trafnością sądu, ze stałością przekonań i z wiernością zasadom łączył zawsze wytworność formy, wyrozumiałość dla drugich, pojednawczość, słowem, wszelkie te zalety, które Mu zjednywały i podbijały serca.

Że pamięć Jego żyć będzie długo między nami, o tem zapewniać byłoby zbyt bezczemnym, ale dać temu wyraz nie zaszkodzi.

Zwyczajem jest powszechnie przyjętym wszystkich ciał obradujących, że przez powstanie oddają cześć pamięci tych, których śmierć z ich grona zabrała; przyznacie jednak, Pannowie, że objaw ten z naszej strony względem tyloletniego i zasłużonego prezesa, gdyby był jedynym, byłby cokolwiek błady i niewystarczający. Dla tego z upoważnienia i w imieniu komitetu mam zaszczyt upraszać Ogólne Zgromadzenie, ażeby przez powstanie i przez akklamację raczyło przyjąć i zatwierdzić uchwałę komitetu, postanawiającą, że ma być wybity medal pamiątkowy z wizerunkiem ś. p. Henryka Wodzickiego, że jeden egzemplarz tego medalu ma być od Towarzystwa Rolniczego krakowskiego ofiarowany Jego rodzinie.

Wydanie
Linię Kurogo
Funduszu Rolniczego
Regionalnego Programu Operacyjnego
Innowacyjne Mistrzostwo Rolnictwa i Rybnictwa
2007-2013

ZAGAJENIE OGÓLNEGO ZEBRANIA TOWARZYSTWA ROLNICZEGO KRAKOWSKIEGO dnia 5 kwietnia 1886 r.

Szanowni Panowie!

Zgromadzenie Ogólne delegatów wszystkich towarzystw okręgowych, nie tylko daje nam coroczną sposobność rozpatrzenia się w stosunkach, w jakich znajduje się rolnictwo tej części naszego kraju, ale wkłada na nas poniekąd obowiązek rzucenia okiem wstecz na okres czasu świeżo ubiegły, zagnęła nas do zdania sobie sprawy z działalności Towarzystwa, do zrobienia rachunku zysków i strat naszych.

Strat w głębszym tego słowa znaczeniu rolnictwo nasze, jako takie, w tej części kraju nie poniosło; szczęśliwsze pod tym względem, niż w innych częściach Polski, gdzie własność ziemska obok przesilenia ekonomicznego ma do walczenia z niebezpieczeństwem stokroć od przesilenia groźniejszym, bo z nieustającym, a nawet niestety coraz wzmagającym się systemem prześladowania i eksterminacji.

Ale jeżeli o stratach w tem znaczeniu u nas, dzięki Bogu, mowy nie ma, to naodwrot rozwajem i przyrostem sił wśród żywiołu naszego rolniczego i obywatelskiego poszczycić się nie możemy. Wobec okoliczności dzisiejszych w bilansie tego rodzaju do stanu czynnego chyba zaliczyliby można te skromne, zaledwie dostrzegalne, a jednak nie pozbawione znaczenia i wartości usiłowania, zmierzające do złagodzenia

choć w części doli rolnika, do wytworzenia warunków, w których mógłby przetrwać złe chwile i utrzymać w swem ręku zagrożoną własność.

Już przed rokiem zwróciliście Panowie baczną uwagę na niebezpieczeństwo, jakim przesilenie ekonomiczne zagraża rolnictwu i przemysłowi naszemu, a wyrazem uzasadnionych obaw była uchwała, polecająca komitetowi zwołanie Zgromadzenia Ogólnego, któreby się zajęło wyłącznie badaniem przyczyn przesilenia i środków usunięcia go lub przynajmniej złagodzenia.

Uchwale stało się zadość. Wszyscy mamy jeszcze w pamięci znakomite, gruntownie opracowane sprawozdania referentów, oraz wyczerpujące dyskusye, jakie się tu nad nimi toczyły. Nie jedna myśl nowa rzucona została, która w przyszłości może przynieść zbawienne owoce; wszystko zaś to, co na razie zrobić się dało drogą petycyj lub przedstawień do Sejmu Krajowego i Rządu, to już przez komitety obydwóch Towarzystw Rolniczych zostało zrobione.

W sprawie tariff kolejowych pewne uwzględnienie interesów rolnictwa i przemysłu osiągnięte zostało. Zniesienie szkodliwych dla produkcji krajowej tariff tranzytowych Sejm powagą swą i stosowną do c. k. Rządu rezolucją poparł. Sprawa cel zbożowych, poruszana przez posłów naszych w Radzie państwa, w ciągu sessyi bieżącej zapewne rozstrzygnięta zostanie. Wreszcie polecił Sejm Bankowi Krajowemu zajęcie się sprawą założenia składów zbożowych, na które procentom byłyby dawane zaliczki.

To były najważniejsze z kwestyj, poruszonych na Ogólnem Zgromadzeniu, w miesiącu lipcu odbytem; w tym też kierunku usiłował komitet w miarę możności przysługujących mu środków działalność swą rozwinąć, zawsze w porozumieniu i w akcji wspólnej z komitetem Towarzystwa gospodarczego lwowskiego.

Czy wszystkie te starania osiągną zamierzony rezultat, czy zresztą wskazane środki zaradcze przyniosą istotnie ulgę

i pomoc skuteczną rolnictwu, upadającemu pod brzemieniem najrozmaitszych ciężarów — tego przewidzieć niepodobna. Miejmy nadzieję, że stosunki niepomyślne i złe czasy nie mogą być wiecznie trwałe, a ufajmy przede wszystkim w naszą pracę i pomoc własną, która w sprawach ekonomicznych bywa najskuteczniejszą, a przy wytrwałości zwykle nie zawodzi.

ZAGAJENIE ZEBRANIA OGÓLNEGO
TOWARZYSTWA ROLNICZEGO KRAKOWSKIEGO
dnia 24 lutego 1887 r. ¹⁾

Szanowni Panowie!

Witając delegatów Towarzystw okręgowych i członków Towarzystwa, obecnych na dzisiejszych obradach Zgromadzenia Ogólnego, z prawdziwym zadowoleniem stwierdzić muszę, że działalność naszego Towarzystwa w ubiegłym roku rozwija się dosyć pomyślnie i nie bez pożytku dla rolnictwa, tak ciężkie przebywającego czasy.

Oprócz zwykłych spraw bieżących, brane były na posiedzeniach komitetu pod ścisłą rozważką sposoby, jakimiby rolnikom przyjść można w pomoc, czy to przez ułatwienie zbytu produktów, czyli też przez wskazanie środków i dróg, zmierzających do ulepszenia gospodarstw, podniesienia dochodów i t. d.

Usiłowania pod tym względem w różnych kierunkach, tak z inicjatywy komitetu, jakoteż Towarzystw okręgowych, świadczą o żywotności naszej instytucji i o szczerem zajęciu się losem ogółu. Sprawozdanie z czynności komitetu, równie jak i sprawozdanie pojedynczych sekcji przedstawią Zgromadzeniu Ogólnemu obraz tych usiłowań, ich przebieg i osiągnięte lub spodziewane skutki. Wspominając pobieżnie nie-

¹⁾ Połegnięcie po nominacji na Marszałka Krajowego.

które z ważniejszych, pozwolę sobie wymienić najpierw starania komitetu o przyjmowanie ofert producentów przy dostawach dla armii. Rezultat przynajmniej częściowo pomyślny, na początek zadawalający, osiągnięty został dzięki usilności członków komitetu, zajmujących się tą sprawą, dzięki również dobrej woli i tyczliwości głównie dowodzącego armią w tej części kraju.

Stowarzyszenie producentów chmielu, zawiązane tymczasowo i niejako na próbę, wykazało już w pierwszym roku istnienia wcale dobre skutki, przez otrzymywanie dokładnych informacji o koniunkturach handlowych, sprowadzenie sortierów kosztem spółki, wreszcie przez posyłanie oryginalnego towaru krajowego do głównych miejsc zbytu.

Komitetowi powiodło się uzyskać u Wydziału Krajowego obietnicę zaprowadzenia ekspozytury biura melioracyjnego w Krakowie, co niemałym będzie ułatwieniem dla gospodarzy w tej części kraju zamieszkałych, a potrzebujących technicznej pomocy przy drenowaniu i irygacji. Dotacja na początek szczupła, ale jeżeli rzecz okaże się praktyczną, to uzyskanie większych funduszy, wobec znanej hojności Sejmu na cele kultury, nie przedstawi zapewne wielkich trudności.

Komitet zajął się także przygotowaniem projektu ustawy o przymusowym zabezpieczeniu od zarazy bydła; przy bliższym jednak badaniu tego przedmiotu, przyszedł do przekonania, że pierwszym krokiem do osiągnięcia tego celu jest postaranie się o większą ilość zdolnych weterynarzy i stosowne przedstawienie wniosł do c. k. Namiestnictwa.

Pomijając inne, choć niemniej ważne kwestye, przez komitet poruszone, które wyliczać byłoby zbyt długo, wspomnieć jeszcze muszę, jako o rzeczy najważniejszej, o projekowanej Wystawie krajowej, do urządzenia której komitet przyczynić się postanowił; wspomnieć zaś o niej muszę, tem bardziej, że usprawiedliwić mi wypada komitet z powzięcia decyzji, odstępującej od uchwały Zebrania Ogólnego, które dwukrotnie wyraziło zdanie, iż należy w miarę możliwości po-

pierać wystawy okręgowe, a z urządzeniem Wystawy krajowej czekać pomyślniejszych czasów.

Komitet trzymał się ściśle tego polecenia, jednakowoż wobec nacisku ze strony sfer przemysłowych, nie mógł pozostać bezczynnym i postanowił zasięgnąć zdania Towarzystw okręgowych, tak co do ewentualnego udziału w zamierzonej Wystawie, jakoteż co do rozmiarów tej Wystawy w dziale rolniczym.

Posiedzenie w zwiększonym komplecie odbyło się przy współudziale prezesów Towarzystw okręgowych, a po wszechstronnem rozważeniu kwestyi, zapadła jednomyślna uchwała, że komitet w urządzeniu krajowej Wystawy rolniczo-przemysłowej udział weźmie i popierać ją będzie w granicach subwencji, jakie od Sejmu i c. k. Rządu uzyska.

W końcu jeszcze sam usprawiedliwić się winienem, że nie pełniąc już od trzech miesięcy obowiązków prezesa, dotychczas godności tej nie złożyłem; postąpiłem tak w przekonaniu, że szanowni koledzy w prezydium wyręczą mnie i że sprawy Towarzystwa na tem nie ucierpią; głównie zaś zrobiłem to dla tego, że pragnąłem osobistego z Panami pożegnania.

Parę lat wspólnej pracy wytworzyły między nami stosunek, którego nie chciałem zakończyć pisemną rezygnacją; tę godność, którą mi panowie powierzyliście, pragnąłem osobiście złożyć w ręce Zebrania Ogólnego, a przy tej sposobności raz jeszcze Panów zapewnić, że tak za zrobiony mi zaszczyt, jakoteż za okazowaną laskawie życzliwość i przyjaźń, szczerą wdzięczność na zawsze zachowam.

Wydanie
Listy Fundacji
Fundacji
Współczesnego Programu Kształcenia
Współczesnego Programu Kształcenia
Współczesnego Programu Kształcenia

ZAGAJENIE ZEBRANIA OGÓLNEGO
TOWARZYSTWA ROLNICZEGO KRAKOWSKIEGO
dnia 30 maja 1891 r. ¹⁾

Przedewszystkiem dziękuję serdecznie szanownemu Zebraniu za wysoki zaszczyt i za zaufanie, jakim mnie dziś obdarzyło. Gdy przed kilku dniami obaj wiceprezesi i członkowie komitetu zgłosili się do mnie, wyrażając życzenie, abym się zgodził na postawienie mojej kandydatury przy wyborze przewodniczącego, wyznać muszę, że się wymawiałem od przyjęcia jej nie dlatego, abym dla spraw Towarzystwa i spraw rolnictwa krajowego zubożniał, ale dlatego, że okoliczności niezależne od mojej woli tak się złożyły, iż mniej jestem wolny, jak to się mogło wydawać. To był powód, dla którego wymawiałem się od postawienia mojej kandydatury. Wobec jednak nalegających żądań i wobec tak zaszczytnej dla mnie jednomyślności, nie pozostaje mi nic, jak dać wyraz mojej najgorętszej podziękności i zapewnić, że z pomocą szanownych wiceprezesów i członków komitetu starać się będę, o ile czas i możność pozwoli, z całą siłą służyć Towarzystwu.

¹⁾ Przy powołanym wyborze na Prezesa Towarzystwa Rolniczego po ustąpieniu z Marszałkowskiej.

ZAGAJENIE ZEBRANIA OGÓLNEGO
TOWARZYSTWA ROLNICZEGO KRAKOWSKIEGO
dnia 17 czerwca 1892 r.

Szanowni Panowie!

Mam zaszczyt powitać członków Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, oraz delegatów Towarzystw rolniczych okręgowych, zgromadzonych tu dzisiaj na zwykłe doroczne posiedzenie. Czyniąc to, winienem na wstępie usprawiedliwić zwłokę, zaszłą w zwołaniu tegorocznego zebrania, i wyjaśnić powody, jakie skłoniły komitet do obrania późniejszego niż zwykle terminu. Przyczyną najważniejszą, bo od woli naszej niezależną, była sessya Sejmu krajowego, który późno zwołany, przeciągnął się do Świąt Wielkanocnych, tak, iż posłowie, będący zarazem członkami komitetu lub prezesami Towarzystw okręgowych, zaledwie w maju dopiero mogli znaleźć wolną chwilę, by zająć się sprawami Towarzystwa. Upłynionej sessyi sejmowej nadaje atoli niezwykle znaczenie sprawa zupełnie w naszych stosunkach nowa, a pierwszorzędnej dla nas wagi, mianowicie uchwalona przez Sejm ustawa hodowlana. Towarzystwo nasze, a niewątpliwie i obydwie Towarzystwa krajowe, z wdzięcznością wspominać będą tegoroczną działalność i hojność Sejmu w popieraniu spraw rolnictwa, a przedewszystkiem hodowli bydła. Pomimo wzrastających ciężarów i trudności budżetowych, uchwalono na przeciąg dziesięciu lat po 30.000 złr. na premiowanie hodowców, nadto zaś fundusz pożyczkowy 50.000 złr. dla gmin na zakupno rozplodników. Spodziewać się należy, że odpowiednie kwoty i przez rząd na ten sam

cel przeznaczone zostaną, co gdy się stanie, dla Towarzystw rolniczych okręgowych otworzy się pole do rozwinięcia pożytecznej działalności. O dobrych intencjach Rządu wątpić nie mamy powodu. Towarzystwo nasze odbiera liczne dowody interesowania się władz centralnych sprawami rolnictwa, a jeżeli sprawdzi się wiadomość o mającym nastąpić powołaniu wice-prezesa naszego komitetu, p. Władysława Struszkiewicza, do ministerstwa rolnictwa, to nowy w tem dowód pieczołowitości Rządu. Jakikolwiek obrót sprawa ta weźmie, dziś już Zebranie Ogólne liczyć się z tem musi, jako z faktem dokonany. Dla komitetu brak dotychczasowego wice-prezesa ciężką jest stratą, którą zastąpić nadzwyczaj będzie trudno. Pociężyć nam się jednak wypada myślać, że jeżeli ten zamiar spełniony zostanie, to znakomite zdolności, nieustrudzona gorliwość i głęboka znajomość stosunków naszych, dadzą wice-prezesowi naszemu sposobność zażytkować swe siły na szerszym polu dla dobra i rozwoju rolnictwa w całym kraju. Rękojmią dotychczasową jego działalność i serce gorące dla wszystkiego, co dobro kraju ma na celu. Pamiętamy też, pod czyją łaską Sejm powziął tę uchwałę tak wielkiej dla nas doniosłości. Ks. Eustachy Sangusko, w Towarzystwie naszym już zasłużony, nową tu położył zasługę. Sądzę, że odpowiem intencjom Zebrania Ogólnego, jeśli w myśl uchwały komitetu postawię wniosek, by Zebranie Ogólne raczyło zrobić użytek z praw mu przysługujących i zamianowało Marszałka Krajowego ks. Eustachego Sanguszkę i wice-prezesa Towarzystwa naszego, p. Władysława Struszkiewicza, członkami honorowymi Towarzystwa Rolniczego krakowskiego.

Pozostaje mi jeszcze do spełnienia miły obowiązek powitać delegatów i gości. Zgromadzenie nasze z radością widzi tak liczny zastęp delegatów galic. Towarzystwa gospodarskiego i na ich czele JE. księcia Adama Sapiechę. W imieniu tedy Ogólnego Zebrania z całego serca witam wszystkich gości i proszę księcia Prezesa, aby raczył zająć miejsce przewodniczącego.

ZAGAJENIE ZEBRANIA OGÓLNEGO
TOWARZYSTWA ROLNICZEGO KRAKOWSKIEGO
dnia 23 marca 1893 r.

Szanowni Panowie!

W sprawozdaniach komitetu składanych Zgromadzeniu Ogólnemu przebija zwykle obraz stosunków ekonomicznych kraju. Choć w najogólniejszych rysach nakreślony, obraz ten bywa wierny, a od dłuższego już szeregu lat przedstawia się on na tle dosyć ponurem. Wogóle biorąc, dzisiejszego stanu nie można nazwać pomyślnym, a dla rolnictwa w szczególności wytwarzają się stosunki coraz trudniejsze.

O przesileniu ekonomicznem mówić już przestano, nie dlatego, żeby ono przeminęło, ale raczej, że przeszło w stan chroniczny.

Konkurencya zamorska i demonetyzacja srebra, to dwie oddawna znane przyczyny złego, a następstwem ich, spadek wszystkich niemal produktów rolnych, który obok wzrostu kosztów produkcji i najrozmaitszych ciężarów, czyni zadanie właściciela ziemi i rolnika coraz cięższem.

Wśród rosnących trudności walczy on nieustannie o byt, z obawą spoglądając w przyszłość, czy mu dziś lub jutro w tej walce sił nie zabraknie.

A jednak w tem położeniu tracić odwagi ani rąk opuszczać nie można, ale szukać trzeba wytrwale środków ratunku, z tem przeświadczeniem, że te tylko są dobre i skuteczne,

na które sami się zdobędziemy, które znajdziemy w nas samych, w pracy jednostek i w zbiorowej pracy społeczeństwa.

Pod tym względem znaczące i pocieszające objawy dają się spotrzągać, a mam tu na myśli dwie sprawy, dla gospodarstwa krajowego pierwszorzędnej wagi, mianowicie uchwaloną przez Sejm krajową ustawę o hodowli bydła i zamierzoną na rok przyszły Wystawę krajową we Lwowie.

Dziś, przy powitaniu członków Towarzystwa i delegatów Towarzystw okręgowych, te dwie sprawy w pierwszym rzędzie na myśl się nasuwają, a sądzę, że one przed innymi uwagę Zgromadzenia Ogólnego zajmują.

Uchwalona przez Wysoki Sejm ustawa hodowlana, zapewnia na szereg lat ze skarbu krajowego znaczne fundusze na popieranie tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego.

Od nas samych, od gorliwości naszej w Towarzystwach okręgowych i powiatach zależy, czy ustawa będzie wprowadzona z dobrym skutkiem, czy rzeczywiście wpłynie na podniesienie hodowli i wyda zadowalniające pod tym względem rezultaty.

Wystawa krajowa, postanowiona na rok przyszły, zdaje się wypływać z poczucia własnej siły, a jest niewątpliwie objawem powszechnie odczutej potrzeby zdania sobie sprawy z dotychczasowego na polu ekonomicznym postępu. Ma ona wedle intencji inicjatorów „stać się wobec swoich i obcych obrazem usiłowań i zdobyczy naszych w pracy nad wewnętrznym naszym odrodzeniem”, a rzecz w ten sposób pojęta, zasługuje na gorące poparcie całego kraju.

Komitet Towarzystwa Rolniczego wybrał z grona swego komisję, której zadaniem będzie znosić się nieustannie z komitetem głównym, zarządzającym Wystawę, zyskiwać jej uczestników i w ogóle służyć interesom Wystawy w działach, do zakresu Towarzystwa Rolniczego należących. Osobistość Przewodniczącego i skład Komisji, są rękojmią, że jej na dobrej woli i gorliwości zbywać nie będzie, że ona zadaniu swemu w miarę

sił i możliwości odpowie, ale niech mi wolno będzie przypomnieć z tego miejsca, że się tu rozchodzi o dobrą wolę wszystkich, o współdziałanie rolników z całego kraju, tak włościan, jakoteż i żywiolu obywatelskiego, który od pracy a w razie potrzeby i od poświęcenia nie zwykł się usuwać tam, gdzie idzie o dobro i o interes kraju.

Z tą myślą rozpoczniemy obrady nasze.

ZAGAJENIE ZEBRANIA OGÓLNEGO
TOWARZYSTWA ROLNICZEGO KRAKOWSKIEGO

dnia 11 kwietnia 1894 r.

Szanowni Panowie!

Mam zaszczyt powitać obecnych tu delegatów Towarzystw okręgowych i członków Towarzystwa, zgromadzonych na doroczne obrady nasze, a sądzę, że odpowiem intencji ogólnego zebrania, witając przedewszystkiem na wstępie w jego imieniu delegację bratniego Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego, z dostojnym jego Prezesem na czele. Materiał, przygotowany do obrad tegorocznych, obfitszy cokolwiek, niż zazwyczaj, bo oprócz spraw bieżących i zwykłych sprawozdań z czynności komitetu, przedłożone będą Ogólnemu Zebraniu wnioski wybranej z łona komitetu Komisji wystawowej i drugiej Komisji specjalnej, która zajmowała się szczegółowem badaniem projektów rządowych o posiadłościach rentowych i zawodowych stowarzyszeniach rolniczych. Rezultat tych badań i wnioski będą Ogólnemu Zebraniu przedłożone.

W stosunkach ekonomicznych naszego kraju nie zaszła żadna zmiana na lepsze. Tęsam stan przesilenia, istniejący już oddawna, a tak dla rolników ciężki, trwa dalej nie tylko w naszym kraju i w sąsiednich prowincjach monarchii, ale w ogóle we wszystkich prowincjach austriackich. Klęska roku zeszłego w naszym kraju, rzec można, stan ten jeszcze zao-

strzyła. Komitet Towarzystwa Rolniczego działał, co było w jego mocy, ażeby następstwa tej klęski o ile możności przynajmniej złagodzić, przez staranie o ulgi podatkowe dla tych przynajmniej okolic, gdzie klęska była najdotkliwsza i przez wyjednanie ulg taryfowych dla przewozu paszy, kartofli, kukurudzy, nawozów mineralnych i t. p. Środki zapewne niewystarczające do usunięcia następstw złego, ale w granicach zakresu działania komitetu Towarzystwa Rolniczego jedynie możliwe, a świadczące przynajmniej o jego dbałości i dobrej woli. Miejmy nadzieję, że rozpoczynający się rok będzie lepszym dla rolników i w ogóle pomyślniejszym dla kraju. I miejmy nadzieję, że ważne przedsięwzięcie, jakim niewątpliwie jest tegoroczna Wystawa krajowa, powiedzie się, a oby starania i szlachetne usiłowania jego inicjatorów i twórców wydały najlepsze owoce. Przygotowania dotychczas dokonane w porze najgorszej i najtrudniejszej, bo w zimie, pozwalają rokować jej rozwojowi znakomite powodzenie. Niechaj Bóg temu dziełu szczęści, aby ono przyniosło te owoce, jakich się po niem spodziewamy i niechaj pozwoli, aby odnoszące się do tego nadzieje ziściły się w całej pełni.

Posiedzenie ogłaszam za otwarte. Zanim jednak przystąpimy do porządku dziennego, jeszcze słów parę.

Jeżeli do wspomnienia o towarzyszach pracy, których w ciągu ubiegłego roku śmierć z naszego grona zabrała, przystępuje się zwykle nieobojętnie, to dzisiejsza kronika żałobna znajdzie niewątpliwie wyjątkowy żal i bolesny odźwięk u wszystkich uczestników dzisiejszego naszego zebrania. Z uczuciem głębokiego smutku przychodzi mi wymienić na tem miejscu jednego z najzacniejszych i najzasłużeńszych obywateli kraju naszego, jednego z najgodniejszych i najlepszych w naszym społeczeństwie. Z sercem ściśniętem od żalu, przychodzi mi w tem wspomnieniu pośmiertnem wymówić imię nieodżałowanego przyjaciela. Do słów: „Atanazy Benoë nie żyje“, trudno cokolwiek dodać, trudno właśnie w tem naszym gronie, w tem naszym Towarzystwie, bo słowa

istotnie nie przedstawiają wielkich rozmiarów straty, jaką przez tę śmierć ponosimy. A jednak jakże powstrzymać się od uwagi, że zabrakło go wśród nas właśnie w chwili, kiedy powszechny w całym kraju szacunek i jednoznaczne zaufanie powołały go na stanowisko polityczne pierwszorzędnej znaczenia, na którym byłby niewątpliwie oddał znakomite krajowi usługi. Na czas krótki przed śmiercią, której nie zapowiadał żaden groźny symptom, wybrany został prezesem Delegacji polskiej w Radzie państwa, a jednomyślność tego wyboru daje miarę i wartości jego moralnej i zaufania, jakie w niezwykłej mierze zjednać sobie potrafił. W naszym Towarzystwie Rolniczym był, bez przesady, rzec można, wzorem. Dość przypomnieć, że był pierwszym i rzeczywiście znakomitym prezesem Towarzystwa okręgowego w Wieliczce i inicjatorem powiatowej tamtejszej wystawy.

Jakim był w życiu prywatnym, w stosunkach z ludźmi, zbyt rzadko także przypominać tu w tym gronie, w którym tyłu liczył przyjaciół. Jedną przecież stroną wybitną i charakterystyczną jego indywidualności podnieść się tu godzi. Jako obywatel, ziemianin, sąsiad, był on gorącym zwolennikiem dawnych naszych polskich tradycji. Ale pozostając im wiernym i przechowując je, znał dobrze potrzeby chwili obecnej i warunki rozumnego postępu. A tak godząc pamięć i cześć naszej przeszłości z trafnym zrozumieniem potrzeb i wymagań dzisiejszych, łącząc stałość uczuć, zasad i przekonań z rozumem politycznym, był, rzec można, wzorem i jakby uosobieniem tego, co w społeczeństwie naszego kraju najlepsze i najszlachetniejsze.

MOWY OKOLICZNOŚCIOWE

MOWA NA POGRZEBIE

B. MARSZAŁKA KRAJU MIKOŁAJA ZYBLIKIEWICZA

w Krakowie dnia 23 maja 1887 r.

Z pomiędzy wszystkich części dawnej Polski, które od przeszło lat stu siłą rozdzielone, odmienne a częstokroć tak ciężkie przechodziły koleje, żadna może dotąd nie znajdowała się w tak wyjątkowym położeniu, żadna, przynajmniej w tej mierze i w takich, jak nasz kraj warunkach, nie miała przed sobą równie ważnych i doniosłych, jak trudnych do spełnienia zadań.

Po wiekowym letargu, społeczeństwo, zbudzone do życia, miało w samym sobie, w tym odłamie niegdyś żywej organicznej całości znaleźć dosyć zdrowia i siły, by tlejącą iskrę życia rozniecić i w dawnych warunkach powrócić do pełni narodowego rozwoju.

Inne dzielnice naszej Ojczyzny, którym ta względna pomyślność wcześniej i w daleko wyższym stopniu przypadła w udziale, odziedziczyły żywą tradycję Rzeczypospolitej, a prąd dziejowy, który je do życia powołał i stworzył tego życia warunki, przebiegł i ogarnął cały świat ówczesny.

W naszym kraju było inaczej.

Wiemy wszyscy, jak szkodliwie i trująco działa na organizm każdego społeczeństwa zupełne usunięcie go od spraw publicznych i pozbawienie wszelkich praw narodowych; znamy — niestety z doświadczenia — skutki takiego systemu,

a żaden prąd ożywczy z zewnątrz do nas nie przyszedł i sil nam nie przysporzył.

Tutaj, w sercach tylko przechowana pamięć przeszłości, musiała starczyć za wszystko, miała w danej chwili zdobyć się od razu na zdolność do służby publicznej, na gotowość do poświęcenia i pracy, na rozum i dojrzałość polityczną, słowem, na wszystkie te warunki niezbędne, żeby sprawą publiczną pokierować i ustrzedz ją od rozlicznych niebezpieczeństw.

Ale im cel jest wyższy — im trudniejsze zadanie, tem też i zasługa jest większa, a nieraz myśl polityczna, jeżeli jej towarzyszy stałość w obranym kierunku i wytrwała praca, obfitsza bywa w błogie skutki, niżeli czyny rozgłośnie, opromienione blaskiem sławy.

Dwadzieścia z górą lat upłynęło od czasu, jak społeczeństwo nasze, po nadaniu mu swobód konstytucyjnych, rozpoczęło pracę około odrodzenia kraju i rozbudzenia życia we wszystkich jego kierunkach.

Do tej pracy mozolnej wzięło się ono pod sterem ludzi dobrej woli i wielkiego umysłu, a jeżeli najpierw między nimi wymienić należy Leona Sapiechę, jako tego, który miał zasługę inicjatywy niemal we wszystkim, co się wtedy w kraju naszym działo, to w gronie ludzi podówczas młodszych, którzy pod Jego laską rozpoczęli zawód publiczny, niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc we wdzięcznej pamięci kraju zajął Ten, którego stratę wszyscy dziś oplakujemy, ostatni Marszałek Sejmu — Mikołaj Zybkiewicz.

Nakreślić choćby tylko w ogólnych rysach cały Jego żywot, przedstawić wiernie działalność w ciągu ostatnich lat dwudziestu, stanowisko, jakie zajął w kraju, i znaczenie, jakie miał w społeczeństwie, nie jest rzeczą łatwą, a zwłaszcza nie da się to zamknąć w tych kilku słowach pożegnania.

Nie jest też to moim zamiarem; ja tylko poczytuję sobie za obowiązek w imieniu kraju oddać cześć Jego pamięci

i wyrazić żal głęboki, jakim wobec świeżej mogiły wszyscy jesteśmy przejęci.

Dla społeczeństwa naszego jest to strata, przechodząca zwykłą miarę, bo istotnie trudno w jednym człowieku znaleźć tyle wielkich i niezwykłych zalet.

Gorąca miłość kraju — obok prawości charakteru i wielkiej zacności, jednala Mu zaufanie i szacunek powszechny, odwaga własnych przekonań i męska stałość, znana powszechnie energia i bystrość, dawały Mu tego ducha inicjatywy, jakim się zawsze i na każdym polu działalności publicznej odznaczał, a ogół tych zalet wycisnął na Nim pewne piętno dzielności, jaka zwykle cechuje ludzi, powołanych do przodowania społeczeństwu i zdolnych do kierowania sprawą publiczną.

Kraj traci w Nim wielkiego obywatela, a Ojczyzna jednego z najdzielniejszych i najgoręcej miłujących ją synów.

Jeżeli się rozważy dotychczasowe skutki tej pracy wewnętrznej, jaka się od lat dwudziestu w społeczeństwie naszym odbywa, przychodzi się do tego pocieszającego przekonania, że w łonie tego społeczeństwa musiał jednak być spory zasób zdrowia i sił żywotnych, skoro przy sprzyjających okolicznościach, wszystkie jego warstwy dostarczać mogły pracowników dla niwy ojczystej, skoro wydać są zdolne ludzi tej miary i tej wartości, co ś. p. Mikołaj Zybkiewicz.

O żywych mówić tu nie mogę; tę przecież uwagę sądzę zrobić mi się godzi, że On wraz z gronem współczesnych mu pracowników i towarzyszy, tworzą już dzisiaj dla naszego kraju żywą tradycję, która przechodzi na młodszą generację, wraz z całą spuścizną niezmiennych uczuć, będącą warunkiem i rękojmnią lepszej przyszłości.

Starożytni żegnali zwykle mężów zasłużonych życzeniem, by lekką im była ziemia, która zwłoki ich miała pokrywać, ja to dzisiejsze słowo pożegnania wolę zakończyć życzeniem chrześcijańskim, by pamięć Mikołaja Zybkiewicza żyła długo między nami, żeby była wzorem i podniecią do pracy

i wytrwałości, żeby po życiu pełnem trudów, Bóg dał Mu odpoczynek, a z tych wyzryn, w jakich się znajduje, pozwolił Mu ujrzeć przyszłość tej ziemi, którą kochał i tej sprawy, której służył, szczęśliwszą, niż się ona tutaj oczom ziemskim przedstawia.

Cześć Jego pamięci!

MOWA NA POGRZEBIE
KAZIMIERZA GROCHOLSKIEGO

w Rożyskach dnia 22 grudnia 1888 r.

W smutnych dziejach porozbiorowego życia naszej Ojczyzny, w tych twardych kolejach, jakie od przeszło lat stu przechodzimy, bywają czasem zsyłane przez Opatrzność chwile ulgi i wytchnienia, chwile, w których znękanę niedolą społeczeństwo wraca do życia i z ciężkim trudem dobija się warunków politycznego rozwoju.

Taką dobą spokoju i istotnej, stosunkowo wielkiej pomysłowości, mamy teraz w tej części dawnej Polski, a kraj cały czuje głęboko znaczenie, ocenia wartość stosunków, w jakich tu obecnie żyjemy i pragnie gorąco jak największej, możliwej ich trwałości.

To też społeczeństwo nasze przejęte jest głęboką cziągą dla swoich przywódców, którym dzisiejsze położenie kraju zawdzięcza, dla tych mianowicie, którzy od początku ery konstytucyjnej radą, przykładem i udziałem w sprawach publicznych przyczynili się do wprowadzenia go na tory roztropnej, zbawiennej, prawdziwie zachowawczej polityki.

Ale w takim właśnie położeniu, jak nasze, trudno wystawić sobie coś smutniejszego nad śmierć jednego z tych Mężów zasługi, nad ubytek znakomitej siły w tem tak bardzo zdrowia i siły potrzebującym społeczeństwie.

Dzisiaj niestety oplakujemy taką stratę siły pierwszorzędnej, stoimy nad otwartą mogiłą najlepszego i najzasłużeńszego obywatela, nad grobem męża, który od lat 20 był politycznym przewodnikiem kraju.

Jeżeli miarą straty, jest wielkość zasług, to z pewnością kraj nasz nie mógł ponieść straty cięższej i dotkliwszej nad tę, jaką poniósł przez śmierć Kazimierza Grocholskiego.

Nie mogę tutaj kreślić Jego żywota, ani wyliczać wszystkich Jego zasług, ale streścić je można w niewielu słowach, wypowiadając to, czemu pewno nikt nie zaprzeczy, t. j., że dzisiejsze położenie polityczne kraju Jemu w znacznej mierze zawdzięczamy, a poważne w Radzie państwa stanowisko naszej Delegacji, jej wpływ i znaczenie, są dziełem ś. p. Kazimierza Grocholskiego i są w pierwszym rzędzie Jego zasługą. Zawdzięczamy je kierunkowi, którego On się stale trzymał i drodze, na której politykę kraju prowadził.

Jego rozum i doświadczenie, prawość charakteru, stałość przekonań, a czystość intencji, zjednały Mu miłość i cześć u swoich, a szacunek i poważanie obcych. Wiedzieli wszyscy, zarówno Rząd, jak i stronnictwa parlamentu, że słowo, wypowiedziane przez Grocholskiego, zobowiązanie przez Niego przyjęte, musi być i będzie bezwarunkowo dotrzymane.

Te wielkie Jego zalety zjednały mu uznanie i łaskę Monarchy, których niejednokrotnie i bardzo zaszczytne odbierał dowody, a niezawodnie Jego osoba, ufność, jaką budził Jego charakter, przyczynić się także mogły do zjednania krajowi naszemu życzliwości i tego tak bardzo względem nas laskawego usposobienia Korony.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że działalność ś. p. Kazimierza Grocholskiego przyczyniła się do wytworzenia tego stosunku, który jest podwaliną naszego systemu politycznego, rękojmią jego trwałości i nadzieją przyszłości.

Znawcy naszego charakteru narodowego, zaliczają zwykle pomiędzy wrodzone nam wady, brak poszanowania dla własnych powag, brak uznania współczesnych dla prawdziwej zasługi.

Jeżeli tak było w przeszłości, to ta wada nasza była także naszym nieszczęściem.

Przeciw temu oskarżeniu wszakże świadczy stanowisko, jakie wpośród nas zajmował ś. p. Kazimierz Grocholski. Jeżeli nie dowodzi ono, żebyśmy się tej skłonności zupełnie już pozbyli, to w każdym razie jest znakiem, że ją zwyciężyć i pokonać musimy.

Takie stanowisko wyjątkowe jest oczywiście skutkiem wartości i zasługi człowieka, który je zajmował, ale niezaprzeczenie jest także zasługą społeczeństwa samego. Z najzdrowszych tylko pierwiastków powstają tacy ludzie, jak Grocholski, ich znaczenie i ich siła; dlatego życie Jego może być dla nas słuszną otuchą i pociechą. Ale zarazem jest ono dowodem praktycznym, dotykającym tej korzyści, jaką narodowi przynosi jedność kierunku i szanowanie ludzi znacznych i dzielnych, jakich mu Bóg daje.

Oby takie żywoty, takie charaktery i zasługi, takie stanowiska powtarzały się u nas i po ś. p. Kazimierzu Grocholskim. Jemu zaś za wszystko, co Mu winni jesteśmy, odwdzięczymy się stałością i wytrwaniem w kierunku przez Niego wskazanym, odwdzięczymy się także gorącą modlitwą o spokój Jego szlachetnej i kraj nad wszystko miłującej duszy.

MOWA NA POGRZEBIE

JADWIGI Z ZAMOYSKICH KSIĘŻNEJ LEONOWEJ
SAPIEŻYNY

w Krasiczynie dnia 4 kwietnia 1890 r.

W całym ciągu dziesięciowiekowych dziejów naszej Ojczyzny, od początku jej istnienia, przez czasy najbardziej jaśniejące chwałą, aż do dni największej niedoli, znajdujemy nie rzadko żywe przykłady poświęcenia i cnót niezwyklej miary, które pozostaną zawsze chlubą naszego narodu i naszej przeszłości, a są zarazem jakby przez Opatrzność nam zesłane, na wzór dla wszystkich, na otuchę i pokrzepienie serc wąpiących i zbolących.

Obok licznych postaci wielkich mężów, co radą i ramieniem służyli Ojczyźnie, obok twórców jej wielkości i tych, co usiłowali dźwigać ją w upadku, jaśnieją na niejednej karcie tych dziejów niewiasty, których pamięć otoczona jest czcią i dziwnym jakimś urokiem.

Zwykliśmy uważać je za patronki naszej Ojczyzny, ufni, że ich niegdyś tu na ziemi położone zasługi i ich nadziemskie pośrednictwo, przechyla nam może kiedyś szalę Boskiej sprawiedliwości.

Szereg tych postaci niewieścich otwiera jedna z pierwszych, święta matka poległego pod Lignicą bohatera, a jakby z jej imieniem łączył się u nas przywilej niezwyklej zasługi i świętości, widzimy królową, która zaparciem się własnem i zrobioną z siebie ofiarą, łączy losy swoich ludów i dając począ-

tek ich zjednoczeniu, otwiera dwuwiekową epokę świetności naszego narodu.

Wieki dzielą nas już od tej zamierzchłej przeszłości i któż dziś zliczy te polskie niewiasty, którym św. Jadwiga i Jadwiga królowa były wzorem. Kto policzy i oceni wszystkie ich zasługi?

Minęły czasy wielkości i chwały, minęła i ta doba nieco późniejsza, gdy matki, którym przyświecał przykład św. Jadwigi, wychowywały bohaterów z pod Cecory i Wiednia, ale nie minął i zapewne dopóki świat stoi, nie minie czas sposobny do poświęcenia i zasługi.

Zmieniło się tylko jej pole i zakres; w szeregu świętych niewiast przyszła kolej na te, do których odnoszą się słowa wieszczce: „Klęknij przed Matki Bolesnej obrazem!”

Jeżeli czyje życie było nieustannem pełnieniem tej rady, by wśród krzyżów życia u stóp Matki Bolesnej szukać ulgi i pociechy i jeżeli do kogo stosować się godzi te słowa natchnione, to zaprawdę chyba do nikogo słuszniej, jak do tej właśnie Matki Polki, której stratę oplakuje dziś polskie społeczeństwo, do ś. p. księżnej Sapieżyny.

Nie mogę kreślić tu Jej żywota, ani nawet wyliczać wszystkich Jej zasług; pragnę jedynie złożyć hold pamięci Tej, która zarówno w szczuplejszem kole życia rodzinnego, jak i na szerszem polu działania, na jakie powołało Ją zajmowane w społeczeństwie stanowisko męża, była zawsze doskonałym wzorem niewiasty bogobojnej a mężnej, o jakiej naucza Pismo Święte.

Nie łatwo byłoby wymienić wszystko, co kraj nasz zawdzięcza inicjatywie, wytrwałości i wreszcie ofiarności tej dostojnej pary; niejednokrotnie już a słusznie zauważono, że jak w sferze politycznej i ekonomicznej nie ma w kraju naszym instytucji poważnej i pożytecznej, którejby pierwszy Marszałek krajowy ś. p. Leon książę Sapieha nie był twórcą lub do niej nie przyłożył pomocnej ręki, tak znowu w dziedzinie dobroczynności i miłosierdzia, w sprawie niesienia ulgi i pomocy tym, co jej najwięcej potrzebują, równie wytrwałą,

skuteczną i zbawienną działalność rozwijała ś. p. księżna Marszałkowa.

A jeżeli nie łatwo jest wyliczyć Jej zasługi dla samej ich mnogości, o ile trudniej jeszcze przedstawić wiernie to, co było ich źródłem, t. j. wszystkie zalety niepospolitego Jej umysłu i całą wzniosłość uczuć szlachetnego Jej serca.

Któż wreszcie zdoła zgłębić wszystko, co było treścią tego serca, które chyba tylko przez tych, co mu byli najbliżsi, słusznie i zupełnie ocenione być mogło. Nam niech to wystarczy, co stwierdza całe Jej życie, że było ono pełne żywej wiary, gorącej miłości Boga i Ojczyzny, że była w niem siła i dzielność obok czułości na każdą niedolę, była wzniosłość uczuć obok ich wielkiej prostoty.

Ustępuje z pośród nas ta postać szanowna, co przez lat tyle budziła powszechne uwielbienie; kraj cały żegna Ją ze czcią i żalem, a my tu zebrani nad Jej otwartą mogiłą połączymy modlitwą i łzami.

Pamięć Jej niech żyje w pośród nas, a modlitwa, idąca za Nią do nieba, niech wyjedna także ulgę dla osieroconej rodziny, dla tych zwłaszcza, których boleść dziś największa i łzy najgorętsze.

O Jej duszę możemy być spokojni — ona przed Tronem Najwyższego stoi czysta jak anioł i prosi zmiłowania nad nami.

Miejmy nadzieję, iż za przyczyną Św. Patronki wyjedna sobie u Boga tę łaskę, że wnuki Jej dożyją szczęśliwszych dla Ojczyzny czasów, niż te, na które Ona przez ciąg swego życia patrzyła.

Pokój Jej duszy, a cześć Jej pamięci!

MOWA

NA POGRZEBIE ADAMA MICKIEWICZA

w Krakowie dnia 4 lipca 1890 r.

Obowiązkiem jest ludzi, naród swój miłujących, chować wiernie pamięć jego przeszłości, obowiązkiem, a zarazem potrzebą serca, czcić pamięć tych, co przodowali w myśli wspólnej narodu, snującej się przez ciąg jego dziejów i poświęceniem życia lub pracą swego ducha nowego Ojczyźnie przysporzyli blasku.

Ludy, którym Opatrzność szczęśliwą na tym świecie przeznaczyła dolę, zwykły obchodzić święta swoje narodowe z uroczystością i podniesieniem ducha, wśród powszechnej radości i wesela. Uczucie, jakie wtedy przepelnia wszystkie serca, może niekiedy z tęsknotą zwracać się ku przeszłości, zawsze jednak przeważa w niem radość z życia i pelen otuchy spokój o przyszłe losy Ojczyzny.

U nas rzecz się ma inaczej. Nie brak chlubnych wspomnień z naszej przeszłości, a w naszych dziejach nie brak kart, jaśniejących chwałą, ale ta przeszłość jest całym naszym skarbem, po za którym innej nie mamy spuścizny. To też, gdy przyjdzie nam święcić pamięć dni minionych, to w zgodnym akkordzie naszych myśli i uczuć „są wszystkie struny, prócz struny wesela“. Tem silniej odezwać się musi nuta żaloby we wszystkich sercach dziś, kiedy po latach tułactwa wracają na naszą ziemię popioły nieśmiertelnego a sercom

polskim najdroższego wieszczą, kiedy do tej ziemi złożyć mamy zwłoki wielkiego męża, poety, wygnańca, któremu niestety za życia nie było dane „powrócić cudem na Ojczyzny lono”.

W obecnej naszej doli jedynym jasnym promieniem pociechy jest myśl, że przynajmniej tu, na tej części polskiej ziemi, wolno nam popiołom Adama Mickiewicza oddać cześć, jaka im się od całego narodu należy i złożyć je tam, gdzie od wieków zwykł naród nasz chować królów swoich i bohaterów.

W grobach królewskich na Wawelu, obok trumny, w której spoczywają kości zwycięzcy z pod Chocima i Wiednia, stanęły już w naszym stuleciu dwa nowe grobowce: księcia Józefa i Kościuszki. I słuszna, że gdy królów nie stało, szereg ich zamknęli dwaj najwierniejsi i najgodniejsi przedstawiciele ostatniej epoki, ci, co w dniach pogromu i najcięższych nieszczęść, ratowali dobrą sławę narodu.

Obok bohaterskich wodzów, którzy powierzony im honor Polaków Bogu tylko oddać chcieli, ma dzisiaj spocząć równy im miłością Ojczyzny i wielkością serca, a siłą uczucia i potęgą umysłu górujący nad wszystkimi, ten, co „za miliony cierpiał”, a miłością swoją objął cały naród, „wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia”.

Przyjmując imieniem kraju drogie te szczątki, winniem przede wszystkim dać wyraz zgodności naszych uczuć, stwierdzić, że cały naród pragnął gorąco, by zwłoki Mickiewicza wróciły na naszą ziemię, a wszystkie polskie serca miejsce spoczynku jednomyślnie Mu przeznaczyły.

Nie łatwo jest przedstawić wiernie rodzaj uczucia, jakim dla ś. p. Adama jesteśmy wszyscy przejęci; cześć innych narodów dla największych nawet poetów nie daje tu jeszcze właściwej miary.

Na wzajemny stosunek społeczeństwa do narodowego wieszczą, składa się zarówno geniusz poety, jak uczucia i dola narodu. Geniusz Mickiewicza, jego wielki umysł, jego duch

wieszczy, spotkały się z wyjątkowym położeniem nieszczęśliwego narodu i wydały ten wyjątkowy stosunek.

Oprócz czci i uwielbienia, winni mu jesteśmy wdzięczność za pociechę w niedoli, za to, że wyraził uczucia całego polskiego społeczeństwa, że w jego pieśniach odbija się dusza i życie narodu.

Własna jego boleść znajduje oddźwięk w naszych sercach, a dusza jego utęskniona skarży się słowami, które są balsamem na nasze cierpienia.

Wygnaniec, rzucony w dalekie strony, obcy wśród świata, samotny wśród ludzi, jako jedyny skarb i jedyną w niedoli pociechę, ma te pieśni, zaczynające się słowem tęsknoty za utraconą Ojczyzną i wezwaniem do „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy”. Wdzięczność za chwilę rozkoszy, za lzy rozrzewnienia, za obraz Ojczyzny, który w tych czarujących pieśniach z sobą unosi, oto uczucie wygnańca a zarazem ów węzeł tajemniczy między poetą a sercem narodu.

Ale słuch nasz byłby tępy, a twarde nasze serca, gdybyśmy w pieśniach Adama słyszeli tylko głos tego słowika, co uszedł z płonącego gmachu, żeby nam nucić piosenkę żaloby; jest w jego pieśni, prócz żalu i tęsknoty, jeszcze głos inny, ton wysoki i potężny, co strzela brzmieniem słowy do serca współbraci i własny ogień miłości Ojczyzny przelewa w piersi narodu.

Z upadkiem niepodległości, kiedy już zdawało się, że wszelkie objawy życia narodowego ustały, budzi się przynajmniej w jednym kierunku nowe życie i zaczyna się epoka rozkwitu naszej literatury. W miejsce życia politycznego, do którego na chwilę zbudziła naród nasz epopea napoleońska, zaczyna się jego życie duchowe, jakiemu równego nie było, nawet w złotym wieku naszych dziejów.

To zadziwiające odrodzenie dźwiga z upadku i zwątpienia ducha narodu, podnosi go we własnych oczach i w oczach świata i stawia wysoko w rzędzie narodów, złączonych węzłem starej cywilizacji.

Na czele naszych mistrzów słowa stoi Mickiewicz u szczytu tej epoki; dlatego jest on chwałą narodu, i jakakolwiek czeka nas przyszłość, pozostanie zawsze chlubą polskiego imienia. Za wszystko, co naród nasz jemu zawdzięcza, miał on nawzajem jedno pragnienie:

O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy.

Życzenie to nie spełnione za życia, na prawdę spełnia się dzisiaj; te księgi rozeszły się daleko, a wniknęły tak głęboko w serce narodu, że stały się tą „pieśnią gminną“, co stoi na straży „narodowego pamiątek kościoła“ i co wedle własnych jego słów, jest „arką przyuierza między dawnymi a nowszymi laty“.

Niechże ten grobowiec, w którym spoczną popioły Adama Mickiewicza, będzie symbolem tego przymierza, a wielka spuścizna, jaką nam zostawił, spuścizna jego uczuć i myśli, niech na zawsze pozostanie naszym wspólnym skarbem i węzłem, łączącym nasze serca w zgodnej miłości Ojczyzny.

Z hołdem pełnym rzewności, z czcią i głębokiem wzruszeniem pochylamy czoła, witając drogie te szczątki.

Na Twoją trumnę, Wieszczo nasz, spływają błogosławieństwa tych milionów, których cierpienia wzięłeś do serca, a wszystkie Twoje tęsknoty i nadzieje Twoje, złożone w nieśmiertelnej pieśni, pozostają narodowi pociechą, wróżbą i jutrzenną przyszłości. Pamięć Twoja nigdy wśród nas nie zaginie; cześć niech jej będzie na tej ziemi, dopóki stanie polskiego imienia.

MOWA

NA ZGROMADZENIU PRZEDWYBORCZYM

w Tarnobrzegu 1889 r.

Jako dotychczasowy poseł z kuryi włościańskiej powiatu Tarnobrzieskiego, stoję dziś przed kołem Wyborców, zgromadzonych tu w celu porozumienia się o wybór posła na następny sześciolatek prac sejmowych.

W sprawach publicznych, zarówno jak w życiu prywatnym, stosunek istniejący, jeżeli nie zaszła w nim ważna jakaś zmiana, bywa zwykle nadal utrzymany, zwłaszcza stosunek taki, który polega na zaufaniu z jednej strony, a z drugiej na rzetelnym i sumiennym pełnieniu obowiązków. Nie będzie może poczytane mi to za zarozumiałość, jeżeli powiem szczerze i otwarcie, iż nie zdaje mi się, żebym kiedykolwiek wyborcom moim dał powód do niezadowolnienia lub nieufności. W sumieniu mojem byłem i jestem pod tym względem zupełnie spokojny; uważałem przeto za rzecz całkiem naturalną, a nawet poniekąd za powinność moją, z natury rzeczy płynącą, oznajmić jawnie, jakie są moje intencje i dlatego, skoro komitet wyborczy się ukonstytuował, kandydaturę moją osobiście zgłosiłem.

Zachęcony i ośmielony uchwałą komitetu, przybywam tu dziś, ażeby wobec wyborców powtórzyć to, co wtedy powiedziałem i oświadczyć publicznie, że mandat włościan powiatu Tarnobrzieskiego wysoko sobie cenię i w razie, gdyby mi został nadal powierzony, przyjąć takowy jestem gotów.

Nie sądzę, żeby było rzeczą potrzebną nużyć Szanowne Zgromadzenie długą mową kandydacką; wydaje mi się to zbyt zbytecznym, bo zarówno przekonania, jak i działalność moja, są wyborcom dokładnie znane; znacie je, Panowie, z kilkunastoletniej wspólnej z Wami pracy w Radzie powiatowej, a następnie ze sprawozdań sejmowych i dzienników. Gdyby jednak chodziło o to, żeby wymienić zasady, jakie wyznaję, któremi kierować się pragnę we wszystkich wydarzyć się mogących kwestiach politycznych lub ustawodawczych, to streścić je mogę w niewielu słowach. Jestem szczerze przywiązany do wiary św. katolickiej, wyznaję ją jawnie i pragnę należnego jej w społeczeństwie wpływu i poszanowania. Obok wolności religijnej dla wszystkich, pragnę dla Kościoła zupełnej swobody nauczania, nie tylko w Kościele, ale i po za nim, a mianowicie w szkole. Wiem, że wpływ Kościoła na szkołę nie jest u nas tak ograniczony, jak gdzieindziej, ale z radością widziałbym szerszy zakres tego wpływu.

Jestem również z głębi serca przywiązany do naszej narodowości polskiej, a przyszłość jej pomyślną i rozwój możliwy widzę w ścisłym związku z Monarchią austriacką pod berłem najmiłociwiej panującej nam Dynastji. Wreszcie w granicach, określonych konstytucją, pragnę jak najszerszego zakresu autonomii dla naszego kraju, oraz najlepszego zużytkowania przyznanych nam swobód, a mianowicie w dwóch kierunkach — krzewienia oświaty i podniesienia bytu materialnego w kraju.

Oto w streszczeniu moje wyznanie wiary i mój program polityczny, a wierząc mi Panowie, że kto nie chce wyborców ludzić czczemi frazesami albo płonnemi obietnicami, innego stawiać nie może.

Pragniemy wszyscy oświaty, podniesienia dobrobytu i rozwoju ekonomicznego, pragniemy słusznego i równomiernego rozkładu ciężarów, pragniemy zgody i harmonii społecznej, bez której postęp w żadnym kierunku nie jest możliwy.

Dlatego niech mi wolno będzie tu wypowiedzieć, że ci wszyscy co słowem lub pismem sięgają w kraju naszym niechęć i nieufność społeczną, złą usługę oddają społeczeństwu. Chciejcie mi wierzyć, Szanowni Wyborcy, że wszyscy posłowie, którzy w ubiegłym sześćcioleciu reprezentowali w Sejmie ludność włościańską, strzegli sumiennie interesu włościan, jako swoich mocodawców i położonego w nich zaufania nie zawiedli.

W stosunku moim do Was, Szanowni Wyborcy, zaszła w ciągu ubiegłego okresu jedna zmiana, o ile mi wiadomo jedyna, mianowicie ta, że z woli i laski Najjaśniejszego Pana powołany zostałem na godność Marszałka krajowego. — Nie sądzę, żeby okoliczność ta mogła wpłynąć niekorzystnie na Wasze do mnie zaufanie, lub je osłabić; musiałem wprawdzie opuścić stanowisko Prezesa Rady powiatowej, że jednak nie stałem się przez to dla interesów powiatu obojętny, to zaświadczy teraźniejszy Szanowny Prezes i ci wszyscy, co z Radą i Wydziałem powiatowym bliżej się stykają. — Pomimo to, mógłby ktoś twierdzić, że moje obowiązki i zajęcia urzędowe nie pozwalają mi dziś oddawać się w dostatecznej mierze sprawom powiatu. Pozornie tak się rzecz przedstawia, ale w rzeczywistości może nawet łatwiej mi na dzisiejszem mojem stanowisku, choć z daleka, działać skutecznie, czy to uzyskując w czasach kłęski doraźną pomoc, czy też usiłując przynieść powiatowi ulgi w ciężarach, zapobiegać kłęskom w przyszłości przez regulację i obwałowanie rzek, wreszcie podnieść stan komunikacji i t. d.; a że na tem polu nie jedno u nas się zrobiło, że postęp jest widoczny, to każdy bezstronny przyznać musi.

Mandat Wasz, Szanowni Wyborcy, piastowałem uczciwie, starałem się nie przynieść mu ujmy, starałem się według najlepszej wiedzy i woli pełnić obowiązki poselskie, nie spuszczać z oka interesów i potrzeb powiatu. Do Was należy teraz osądzić, o ile intencyom i usiłowaniom moim

odpowiedzialy skutki, oczywiście w granicach możliwości i w warunkach danych.

Jeżeli uważacie, że na dalsze zaufanie Wasze zasługuję i oddacie na mnie Wasze głosy, to chciejcie wierzyć, że zaufanie to cenić będę jak klejnot, którego strzedz należy; chciejcie wierzyć, że z radością i otuchą, ale także z całą świadomością i zrozumieniem przyjętego obowiązku, reprezentować będę w Sejmie ludność włościańską tej okolicy, nad którą sercu memu bliższej nie ma w całym świecie.

MOWA

NA OTWARCIU SZKOŁY ROLNICZEJ W DUBLANACH

dnia 2 czerwca 1888 r.

Zwyczajem jest zdawna u nas przyjętym i poniekąd tradycją już uświęconym, że przy inauguracji nowo powstałych gmachów, takich zwłaszcza, których celem jest dobro ogółu i oddawanie usług społeczeństwu, odbywamy religijny obrzęd poświęcenia.

Znaczenie takiego aktu jest, zdaje mi się, dwojakie: oznacza on najpierw, że dzieło zamierzone przebyło właśnie pewne stadium przygotowawcze i wchodzi w nowy okres rozwoju, w którym już owoców po niem spodziewać się należy, ma też niewątpliwie i to znaczenie, że przywiązując do dzieła wielką wagę, pragniemy rozpocząć je z Bogiem, ażeby zjednać dlań i uzyskać błogosławieństwo.

Jeżeli zaś tak się rzecz ma z każdą powstającą instytucją, mającą do spełnienia jakiś cel cywilizacyjny, choćby tylko w sferze interesów materialnych — o ileż więcej jeszcze musi to być prawdą tam, gdzie idzie o interesa i sprawy wyższego rzędu i korzyści moralne, gdzie, jak w dzisiejszym wypadku, chodzi o przyszłość jednego z wyższych zakładów naukowych, w których kształci się młodzież, będąca nadzieją i przyszłością kraju.

Trzydzieści dwa lat upłynęło od czasu, jak podobną uroczystość obchodzono w Dublanach, przy poświęceniu bu-

dynku, w którym od początku swego istnienia szkoła znajdowała pomieszczenie. Zmieniły się od owego czasu stosunki i potrzeby, wzrosły wymagania, ale trwała i w niczem niezmienną pozostała zasługa tych, co w założeniu Szkoły wzięli inicjatywę i pierwsze największe mieli do zwalczania trudności.

Z wdzięcznością i cziłą należy tu wspomnieć ich imiona, a przed wszystkimi innemi Leona ks. Sapiehy, z którego pamięcią łączą się niemal wszystkie najważniejsze i najpożyteczniejsze instytucje, w kraju naszym podówczas do życia powołane. Obok niego zaś imiona zasłużonych około Szkoły dublańskiej: Kazimierza Krasickiego, Ludwika Skrzyńskiego, Józefa i Antoniego Jabłonowskich i wszystkich członków ówczesnego komitetu Towarzystwa gospodarskiego, oraz wielu ofiarodawców, którzy radą i pomocą materialną do powstania Szkoły lub utrwalenia jej bytu się przyczynili.

Pomiędzy zasłużonymi wymienić również należy przewodniczącego ówczesnej kuratorji, tyloletniego prezesa Towarzystwa gospodarskiego, Adama ks. Sapiechę, w którym Szkoła miała i ma zawsze życzliwego i gorliwego opiekuna.

Byłoby też pominięciem słusznego należącego uznania, gdybyśmy przy dzisiejszej uroczystości nie wspomnieli b. Marszałka, Ludwika Wodzickiego, za którego urzędowania powstała myśl budowy nowego gmachu szkolnego i pod którego laską wszystkie najważniejsze uchwały, odnoszące się do Szkoły dublańskiej, przez Sejm Krajowy powzięte zostały.

Gmach, którego poświęcenie dziś uroczystość obchodzimy, zawdzięcza Szkoła hojności Sejmu, a także, z wdzięcznością unać to należy, szcudrej pomocy c. k. Rządu. Reprezentacya kraju słuszenie ocenia ważność i znaczenie wyższej Szkoły rolniczej w kraju, tak przeważnie, jak nasz, rolniczym; to też nie szczędzi ofiar na jej utrzymanie, na wyposażenie jej w środki naukowe i na stworzenie warunków, niezbędnych do jej rozwoju.

Z tego punktu widzenia nie da się zaprzeczyć, że Szkoła tutejsza wiele Sejmowi Krajowemu zawdzięcza, ale także śmiało powiedzieć można, że Szkoła ma możność, a nawet stosunkowo wielką łatwość wywiązania się z tego długu i zjednania sobie nietylko uznania, ale nawet wdzięczności kraju.

Że to się stanie, nie ma powodu wątpić, bo stan dzisiejszy Szkoły i skład grona nauczycielskiego dają podstawę do świetnych i jak najlepszych pod tym względem nadziei.

W rocznikach Szkoły dublańskiej, z których tom pierwszy niedawno został wydany, znajduje się na samym wstępie słowo, które trafnie i pięknie określa zadania Szkoły.

Powiedziano tam, że Szkoła dublańska posiada od dawna świadomość swoich względem kraju obowiązków, które nie kończą się na samem nauczaniu i kształceniu młodzieży, ale sięgają dalej i obejmują inne, niemniej ważne zadania, polegające na tem, żeby wywierać wpływ ożywczy na rolnictwo i oddziaływać wprost na gospodarstwo krajowe.

W tych słowach mieści się istotnie cały program; to też życzyć tylko trzeba z głębi serca czcigodnemu kierownikowi Szkoły i całemu szanownemu gronu nauczycielskiemu, żeby program ten został spełnionym i zamierzone cele w całej pełni osiągnięte.

Młodzieży zaś, zgromadzonej tu dla nauki, a tworzącej zastęp przyszłych rolników i obywateli kraju, życzyć przedewszystkiem gorliwości w pracy i wytrwania w obecnym zawodzie.

Słuszenie mówi jeden z naszych mistrzów słowa, że „młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“; niechże ci, co w przyszłości mają krzewić naukę rolnictwa i roznieść po kraju gruntowną jego znajomość, pozostaną zawsze wierni obranemu zawodowi, a w tym zawodzie praktycznym i realnym, niechaj teraz już nie tracą z oka tego pierwiastku idealnego, który podnosi i uzacnia każdą pracę, podjętą

nie wyłącznie dla własnego pożytku, ale także z myślą głębszą, z chęcią przyczynienia się do ogólnego dobra.

Tą myślą trzeba przejąć się zawczasu, a Bóg zamiarom poszczęści, ziarna tu zasiewane wydadzą plon obfity i prace podjęte wyjdą na pożytek i na chlubę kraju.

Oddając dziś w imieniu Sejmu i w imieniu Wydziału Krajowego gmach ten do użytku Szkoły, oddając go w ręce Twoje, Szanowny Panie Dyrektorze, i w ręce całego grona nauczycielskiego, kończę słowem, w którym chciałbym zawrzeć i streścić wszystkie moje najszczerze i najgorętsze dla Szkoły dublańskiej życzenia — słowem, którym rolnicy zwykli pozdrawiać się przy pracy: „Szczęść Boże“.

MOWA NA UCZCIE

PO KONSEKRACJI

X. BISKUPA KUŁOWSKIEGO, RYT. GRAECI

w Przemyślu

dnia 19 sierpnia 1890 r.

Uroczysta to zawsze chwila, gdy ludność kraju lub pewnej okolicy z radością i zaufaniem wita nowego dostojnika, powołanego do przodowania społeczeństwu w jakiejkolwiek sferze życia.

Jeżeli zaś tak się rzecz ma tam, gdzie idzie tylko o kierunek spraw materialnych i świeckich, to niewątpliwie chwila staje się uroczystsza, gdy potrącamy o sprawy wyższego rzędu i wkraczamy w dziedzinę interesów i potrzeb duchowych.

Właściwością jest społeczeństw katolickich, że w biskupach swych widzą nie tylko nauczycieli i moralnych przewodników, ale wierzą w ich charakter apostolski, nadany im z mocy tego prawa, jakie przysłuża Namiestnikowi Chrystusa.

Stąd też ta powszechna u nas cześć dla dostojności biskupów i dla pasterskiej ich godności, a zarazem to gorące przywiązanie do tych, których charakter osobisty i cnoty odpowiadają wzniosłemu powołaniu.

Głos powszechny, Najprzewielebniejszy Księżu Biskupie, wskazuje Cię jako wzór kapłana, przejętego świętością swego posłannictwa, a wszyscy, co mają szczęście znać Cię bliżej i znać Twoje dotychczasowe życie, wielbią w Tobie przed-

stawiciela miłości chrześcijańskiej, męża wedle myśli Bożej, usiłującego zawsze nieść pokój ludziom dobrej woli.

Takie też musiało być mniemanie o Tobie Ojca św. i Najjaśniejszego naszego Cesarza i Króla, skoro z Ich woli i łaski zostałeś Biskupem suffraganem tutejszej dyecezyi.

Niechże mi więc wolno będzie zrobić użytek z prawa, przywiązanego do mego urzędu i powitać Cię, Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie, w imieniu tego kraju; niech mi wolno będzie wyrazić życzenie, żeby to wysokie stanowisko, na jakie powołany zostałeś, było dla Ciebie polem nowych i obfitych zasług, żeby Ci Bóg pozwolił jak najdłużej działać na niem skutecznie w duchu braterskiej miłości i zgody, żebyś dla ludności tego starego grodu i tej dyecezyi stał się tem, czem kapłan i pasterz z powołania być powinien: Aniołem pokoju.

W tej myśli i w tem uczuciu podnoszę kielich na cześć i na pomyślność Waszej Biskupiej Mości: „Najprzewielebniejszy Książę Biskup Kulowski niech żyje!”

MOWA NA UCZCIE

Z OKAZYI KONGRESU ROLNICZEGO W PESZCIK

odbytego w dniach 3. 4 i 5 października 1885 r.

Permettez moi, Messieurs, de Vous exprimer, au nom des représentants des sociétés agronomiques de Galicie, notre sincère reconnaissance pour l'accueil bienveillant, que nous trouvons dans votre belle et brillante capitale.

Je Vous prie de croire, Messieurs, que les liens d'amitié et de sympathie traditionnelle, qui depuis des siècles ont toujours uni la Hongrie et la Pologne, sont aujourd' hui encore aussi vifs et aussi sincères, qu'ils étaient du temps, ou nous devons à la Hongrie deux reines, dont la mémoire reste jusqu'à nos jours entourée d'un prestige exceptionnel, du temps, ou la Hongrie nous donnait le meilleur et le plus heureux de nos rois.

Elle est bien loin de nous cette page brillante de notre histoire; la sympathie mutuelle des deux nations a survécu depuis à bien des malheurs, et maintenant, Messieurs, de toutes les parties de l'ancienne Pologne, celle que le sort a rapprochée de votre patrie sous le sceptre glorieux de notre Empereur, est la seule, qui se trouve dans des conditions normales, indispensables à chaque développement national et économique. Puissent donc cette union et cette entente durer longtemps, et avoir des conséquences heureuses pour nous tous, puissent elles contribuer à la grandeur,

à la puissance et à la gloire de la monarchie Austro-Hongroise. C'est le vœu que j'ose exprimer ici.

Enfin, Messieurs, c'est bien à regret, croyez moi, que pour Vous parler j'ai dû avoir recours à une langue étrangère et permettez qu'en élevant mon verre en honneur de la noble et chevaleresque nation hongroise je dise du fond de mon cœur: „Vive notre vieille amitié! et vive la Hongrie“.

II.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

przez

KAZIMIERZA MORAWSKIEGO

profesora Uniw. Jagiell.¹⁾

Wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem zmarł w Dzikowie w 60 roku życia ś. p. Jan hr. Tarnowski, były Marszałek kraju, tajny radca, członek Izby Panów i prezes Towarzystwa rolniczego. Pod wrażeniem tej bolesnej wiadomości, trudno nam na razie zebrać szczegóły tego pięknego i pracowitego żywota. Ograniczyć się więc dziś musimy tylko do wyrazów głębokiego żalu z powodu straty znakomitego obywatela, którą odczuje z nami kraj cały.

Wielkie nazwiska i wielkie przykłady złością dla potomnych koleje obowiązków i działania, a są zarazem i gwiazdą przewodnią w życiu i przykazaniem. Na tem polega błogosławieństwo rodowej tradycyi i dźwignia, którą ona dla ludzi jest i być powinna. Wytwarza ona to uczucie odpowiedzialności nie tylko wobec tych, co są i będą, lecz przede wszystkim wobec tych, co byli, którzy z wysokości wieków przemawiają do potomnych i potomnych dusze do tej wysokości nastrajać usiłują. Opowiada to wymownie podanie starożytne: po wyprawie nieszczęśliwej siedmiu przeciw Tebom, synowie zabitych przywódców w lat dziesięć podejmują dzieło, wskazane im przez ojców. Trudniejsze

¹⁾ *Czas* Nr 107 z niedzieli dnia 13 maja 1894 r.

jednak zadanie synów i wnuków tam, gdzie miecz przodków skruszonym został, gdzie położenie zupełnie zmienione tejsamej żąda służby i tejsamej miłości, a szukać każe nowych środków i nowych służby sposobów.

Mawiał w XVI wieku hetman Tarnowski, że się na potomstwo swe „ogłądał w Radzie, aby po nim w całej Rzeczypospolitej wolnymi ludźmi byli”. Praca ta szlachetna poszła później na marne. Ale obowiązki ogłądania się w Radzie pozostały te same i cel tego ogłądania niezmienny. I mamy przekonanie, że wielki mąż stanu z czasów Zygmunta nie powstydziliby się tego, co jego potomkowie, oddzieleni od niego odstępem tylu pokoleń i przepaścią nieszczęścia, dla kraju zdziałali i działają. Z trzech synów, wychowanych w Dzikowie, jeden na polu walki zginął za Ojczyznę, dwaj drudzy dla niej żyli i walczyli z równym jak tamten poświęceniem i z równą odwagą.

Stoimy dziś przed trumną najstarszego wiekiem, byłego Marszałka krajowego. Zmarł on w sile żywotności, w pełni pracy i w pełni budowania bliższych i dalszych dobrem swem życiem i przykładem.

Znakomity ziemianin, pracował długo dla Ojczyzny u siebie, aż go wola Monarchy na najwyższe obywatelskie powołała stanowisko. Wzbraniał się on przed tym zaszczytem i w tej nieśmiałości i przesadnej skromności była może główna jego wada; wypływa ona z tego, co było u niego najwybitniejszym i najdoskonalszym: z lęklivego sumienia i poczucia wielkiej odpowiedzialności. To sumienie było istotą i światłem tego życia, wytwarzało ono w około niego powietrze, przesiąknięte szlachetnością i uczciwością, wniósł on je do służby publicznej, oddając krajowi całą swą osobę, wszystkie swe siły i zdolności. Targował się długo ze sobą, lecz raz wzięwszy obowiązek na barki, bez targu złożył mu wszystko w ofierze. *Sine gratia aut ambitione bonae tantum conscientiae pretio ducbatur.* Po kilku latach ciężkiej i gorliwej pracy, cofnął się znów na rolę, aby i u siebie i w To-

warzystwie rolniczym popierać to, co uważał za właściwe powołanie swoje i niemniej szczytną służbę krajową. Ale i teraz wnosił do obrad sejmowych wielkie swe doświadczenie i doświadczeniem nabytą miarę i roztropność. Prawy ten i naws kroś szlachetny żywot skończył się teraz przedwcześnie. Zmarły ś. p. Jan Tarnowski wiernym pozostał wszystkim tradycjom i wszystkim obowiązkom nazwiska i rodu, wiernym Bogu i Ojczyźnie i wiernym tym nadziejom, dla których jedynie żyć i pracować warto. Do zobowiązań, które na młodem pokoleniu ciążyą, przybywa i przykład tego, którego Bóg im dał na ojca i zbudowanie.

jednak zadanie synów i wnuków tam, gdzie miecz przodków skruszonym został, gdzie położenie zupełnie zmienione tej samej żąda służby i tejsamej miłości, a szukać każe nowych środków i nowych służby sposobów.

Mawiał w XVI wieku hetman Tarnowski, że się na potomstwo swe „ogłądał w Radzie, aby po nim w całej Rzeczypospolitej wolnymi ludźmi byli”. Praca ta szlachetna poszła później na marne. Ale obowiązki oglądania się w Radzie pozostały te same i cel tego oglądania niezmieniony. I mamy przekonanie, że wielki mąż stanu z czasów Zygmunta nie powstydzilby się tego, co jego potomkowie, oddzieleni od niego odstępem tylu pokoleń i przepaścią nieszczęścia, dla kraju zdziałali i działają. Z trzech synów, wychowanych w Dzikowie, jeden na polu walki zginął za Ojczyznę, dwaj drudzy dla niej żyli i walczyli z równym jak tamten poświęceniem i z równą odwagą.

Stoimy dziś przed trumną najstarszego wiekiem, bylego Marszałka krajowego. Zmarł on w sile żywotności, w pełni pracy i w pełni budowania bliższych i dalszych dobrem swym życiem i przykładem.

Znakomity ziemianin, pracował długo dla Ojczyzny u siebie, aż go wola Monarchy na najwyższe obywatelskie powołała stanowisko. Wzbraniał się on przed tym zaszczytem i w tej nieśmiałości i przesadnej skromności była może główna jego wada; wypływa ona z tego, co było u niego najwybitniejszym i najdoskonalszym: z lęklivego sumienia i poczucia wielkiej odpowiedzialności. To sumienie było istotą i światłem tego życia, wytwarzało ono w około niego powietrze, przesiąknięte szlachetnością i uczciwością, wniósł on je do służby publicznej, oddając krajowi całą swą osobę, wszystkie swe siły i zdolności. Targował się długo ze sobą, lecz raz wzięwszy obowiązek na barki, bez targu złożył mu wszystko w ofierze. *Sine gratia aut ambitione bonae tantum conscientiae pretio ducbatur.* Po kilku latach ciężkiej i gorliwej pracy, cofnął się znów na rolę, aby i u siebie i w To-

warzystwie rolniczym popierać to, co uważał za właściwe powołanie swoje i niemniej szczytną służbę krajową. Ale i teraz wnosil do obrad sejmowych wielkie swe doświadczenie i doświadczeniem nabytą miarę i roztropność. Prawy ten i nawskroś szlachetny żywot skończył się teraz przedwcześnie. Zmarły ś. p. Jan Tarnowski wiernym pozostał wszystkim tradycjom i wszystkim obowiązkom nazwiska i rodu, wiernym Bogu i Ojczyźnie i wiernym tym nadziejom, dla których jedynie żyć i pracować warto. Do zobowiązań, które na młodem pokoleniu ciążyą, przybywa i przykład tego, którego Bóg im dał na ojca i zbudowanie.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

przez

JANA Hr. STADNICKIEGO¹⁾.

Być potomkiem starożytnego a w dziejach sławnego rodu, odziedziczyć po przodkach znaczny majątek, z tem wszystkim, co taki majątek przynosi: z tradycją do długiego posiadania przywiązaną, ze stosunkami towarzyskimi, z zależnością, a co za tem idzie z uległością wielu, ale i z przywiązaniem, które wyrabiają przez całe pokolenia hojnie udzielane dobrodziejstwa, przyjść na świat z wrodzonym wdziękiem i urodą — to są dary Boże. Ale z tych otrzymanych „talentów“ nie zmarnować żadnego i owszem, przysporzyć takowych, podtrzymać, a nawet podnieść znaczenie i świetność rodową, majątek urządzić i pomnożyć, a choćby tylko w spuściznie otrzymany nietknięty dzieciom przekazać, umysł własny wykształcić, zdolności uzupełnić i użyć tychże na pożytek i zbudowanie drugich, zasłużyć na przyjaźń, szacunek, uznanie współczesnych, a na cześć potomnych — to już zasługa osobista; na to trzeba pracy całego życia, osobistych, ciągłych a nieustających wysiłków i serca i ducha, przy łasce Bożej, którą się zdobywa modlitwą i życiem cnotliwym.

Te myśli nasuwają się, gdy się wspomina zgasłego Jana Tarnowskiego z Dzikowa, gdy pamięć się zwraca do tej

¹⁾ Czas. Nr 118 i 119 z wtorku dnia 29 i z środy dnia 30 maja 1894 r.

uroczej, poważnej, męskiej postaci, która w dziwnie harmonijną całość połączyła i to, co mu było danem, i to, co sam sobie zdobył i w sobie wyrobił, a która przy cechach europejskiej oglady, europejskiego wykształcenia, europejskiej elegancji, była tak nawskróś polską, że niemal stała się typem pana polskiego. Dodajmy odrazu, że ten pan polski, żyjący w jednej z najczarniejszych, najtwardszych, najboleśniejszych chwil naszej historii, mógł się równie dobrze pomieścić i w najświetniejszych jej epokach; a gdy go się widziało, to można go sobie było równie dobrze wyobrazić i w szyszaku na czele zbrojnych hufców Rzeczypospolitej, i w senacie w karmazynowej delii, i w mundurze ułańskim pierwszej połowy wieku XIX; wszędzie zaś byłby przodował innym, bo do zajmowania pierwszorzędných stanowisk był stworzony.

Do Jana Tarnowskiego, jak do wielu innych, dadzą się zastosować słowa:

Młodość mistrzu jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały...

Dłutem, którem on został wyrzeźbiony, była rodzinna tradycja.

Związek małżeński jego rodziców, Jana Bogdana Tarnowskiego i Gabryeli z Malachowskich, odświeżył dawną wspaniałość rodu Tarnowskich świetnością, jaką zabłysli Malachowscy w końcu XVIII i z początkiem XIX wieku; świetność polityczna i świetność wojenna zeszyły się na to, by przez przeciąg stu lat blisko postawić Malachowskich w rządzie najpierwszych rodzin polskich. Po Malachowskich ze Sejmu Czteroletniego odznaczył się dziad Tarnowskiego, Stanisław Malachowski, jako świetny oficer z epoki Księstwa Warszawskiego. On to wskoczył pierwszy do reduty rosyjskiej pod Borodinem, prowadząc do ataku 7-my pułk kirasjerów polskich. Córka jego, a matka Jana Tarnowskiego, Gabryela, była siostrą błyszczącego Gustawa i pięknego

a bohaterskiego Juliusza, poległego pod Kaźmierzem w r. 1831 w chwili, gdy chwyciwszy za karabin, prowadził do szturmów oddział wolnych strzelców województwa sandomierskiego. Nie trudno zrozumieć, jak owe wspomnienia wpływały na duszę i serce synów Gabryeli Tarnowskiej. Tym z żyjących, którzy ją widzieli, nie zejdzie z pamięci postać tej pani wątłego zdrowia, anielskiej słodyczy, zakonnego niemal poświęcenia, która po wczesnym zgonie męża, z hartem duszy, wdowom polskim właściwym, zajęła się administracją rozległego majątku i wychowaniem pozostałych pięciorga dzieci, trzech synów i dwóch córek.

Pod okiem matki, w tym zamku dzikowskim, będącym dla Tarnowskich dzisiaj, jak wówczas, czemś więcej jeszcze, niż zwykle rodzinne gniazdo, wyrastał najstarszy z braci Jan, póki do szkół do Krakowa oddanym nie został. Piszący te słowa, poznał go w r. 1852, gdy ukończywszy krakowską technikę, gotował się do gimnazjalnego egzaminu dojrzałości, pragnąc przez maturę dojść następnie do możliwości uczęszczania na uniwersytet, jako słuchacz zwyczajny. Był on wtedy typem młodziana polskiego w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie był owym klasycznym *princeps iuventutis*; do tego brakło mu na szczęście tej dozy pedanterii, przywiązanej do tego pojęcia; ale wszyscy koledzy i rówieśnicy pamiętały będą młodzieńca smukłego i giętkiego, jak lanca ulańska, o szerokim i łatwym do pobudzenia wesołym uśmiechu, o zapatrzonych w dal ciemnych oczach, o wyniosłym czole, na którym znać było nieraz wysilenie w skupieniu myśli, cecha charakterystyczna, którą do późniejszego wieku dochował. Odznaczając się jako doskonały jeździec, celował we wszystkich rzemiosłach, niegdyś rycerskimi zwanych, na które jest dzisiaj ogólny, niesmaczny wyraz „sport“; te mu dawały sprężystość fizyczną, która, idąc w usługi wykształconego umysłu, nadaje młodzieńcowi pełnię wdzięku i uroku.

„Należał do tej generacji, którą może nie długo nie łatwo będzie zrozumieć, uznać jej zasługi, pojąć, co prze-

śniła i jak strasznym bólem bolała...“ powiedział nad trumną Jana Tarnowskiego ks. Marszałek Eustachy Sanguszko. Co „prześnił“ Tarnowski w latach, o których w tej chwili piszemy, któż to powiedzieć zdoła. Śnił on zapewne, jak całe jego pokolenie, o Ojczyźnie, o Polsce, która według „snów“ ówczesnych, powstać musiała wielka, niepodległa, z królem i wojskiem polskim, dla której każdy był gotów oddać siebie i wszystko, co mu było drogim, byle za nią walczyć i choćby ją z daleka oglądać, jak ziemię obiecaną. Powstać ona musiała z martwych, wierzone w to, jak w artykuł wiary; jak, przez kogo, jakimi środkami, na to w „snach“ polskich roily się kombinacje, każdy kombinował, jak chciał i mógł, a kwestya wschodnia, wojna krymska, później wojna włoska, do tych kombinacji materiału dostarczały. Tarnowski, jak i inni, był „wykolywany głosem naszych wielkich wieszczów“; *Grażynę*, *Wallenrodę*, *Pana Tadeusza* umiał na pamięć, a zetknięcie się z emigracją polską podczas pobytów w Paryżu w latach 1854 i późniejszych, niewątpliwie i „nadzieją“ go kołysało. Zachował jednak trzeźwość sądu i zdania, trzeźwość, która później tak bardzo przydać mu się miała, nie na powstrzymanie nieszczęść, co nie było w jego mocy, ale na zadowolenie własnego sumienia, które mu nigdy wyrzucać nie mogło, że się do nieszczęść przyczynił. Już wówczas, w tym czasie przed r. 1860, wielu ludzi uważało go za naturę chłodną; o trzeźwości nikt wówczas nie mówił, o zimno nikt go posądzić z tych, co go znali, nie mógł. Może ten chłód wyrobił się w nim potrzebą, gdyż od r. 1855 objął kierownictwo rodzinnego majątku, a sprawować je musiał w trudnych ówczesnych warunkach i za siebie w Galicyi i za małoletnich braci, w Królestwie Polskiem majątki posiadających. Ze z tego zadania wywiązał się należycie, świadczyło to, że z pozostałej spuścizny nic nie uronił i braciom dorastającym majątki oddał nietknięte.

Rok 1861 otwiera nowy rozdział w życiu Jana Tarnowskiego. Pojął za żonę Zofię, córkę Zdzisława Zamoy-

skiego, owego Zdzisława, który znów w pojęciu i ocenie-
niu swoich rówieśników był skończonym typem urody, mę-
stwa i szlachetności. Związek Jana Tarnowskiego z Zofią
z Zamoyskich był zdarzeniem, którem się całe ówczesne
społeczeństwo polskie zajmowało. Jakiś wiatr odrodzenia wiał
wówczas po naszej ziemi, stara „legenda naszej historii“
zdawała się bliską odnowienia; któż ze współczesnych, na-
wet z tych, co obecni nie byli, nie pamięta owego ślubu,
dawanego młodej parze w kościele na Wawelu przez X. bi-
skupa Łętowskiego, na którym wystąpiły kontusze i kara-
bele, wydobyte ze szaf po stuletnim blisko spoczynku. Pu-
bliczność miejska w Krakowie wołała: „Niech żyje hetmańska
para,“ „niech żyją hetmańskie dzieci,“ a w tym okrzyku
mieściła się ta zyczliwość którą wówczas miały jeszcze
wszystkie wykształcone warstwy społeczne w kraju dla tego,
co była spuścizną przeszłości.

Nessun maggior dolore
Che ricordarsi del tempo felice
Nella miseria...

Nigdy te słowa boleśniejszego zastosowania mieć nie
mogły, jak właśnie dla tej rodziny dwa lata później. Matka,
Gabryela Tarnowska, zgasła w r. 1862. Brat, ów Juliusz
Tarnowski, którego urok i wdzięk niezatartem jest wspo-
mnieniem po 30 latach dla jego kolegów i rówieśników,
zginął pod Komorowem, jak w r. 1831 jego rodzony wuj,
Juliusz Małachowski, idąc z karabinem w rękę do ataku na
czele kilkunastu ochotników, na jakąś nędzną stodołę, obsa-
dzoną przez piechotę rosyjską; cały kraj, cała Polska, owa
Ojczyzna wymarzona, w walce śmiertelnego konania, spro-
wadzonego nieszczęsnym rokiem 1863; wreszcie drugi brat
Stanisław, więziony przez lat kilka w Krakowie, we Lwowie
i w Ołomuńcu: dość było, by tę naturę chłodną na pozór,
a w gruncie kochającą, czułą, nawskróś przesiąkniętą najle-

pszym duchem patriotyzmu i miłości Ojczyzny, pełną ducha
poświęcenia, złamać na całe życie.

Że Jan Tarnowski czuł się złamanym, że się do tego
przyznawał w rozmowach z bliskimi sobie, to piszący po-
świadczyć może; że się temu rozdarciu duszy nie poddał,
że znalazł w sobie dość odwagi, hartu, siły woli, by pełnić
swój obowiązek przez dalszych lat trzydzieści, tośmy wi-
dzieli wszyscy bliżsi i dalsi, na to patrzył kraj cały.

Jan Tarnowski powiedział sobie jak wielu podówczas:
„Nie ma ruin, nie ma gruzów, z pod których nie da się czegoś
wydobyć,“ a głos wieszcz, który taki wpływ wywarł na jego
pokolenie, mówił: „Budować z niczego powoli“. I on wziął
się do budowania tak dobrze w Radzie powiatowej tarno-
brzeskiej, jak i w austriackiej Radzie państwa, jak również
i w galicyjskim Sejmie, jak wreszcie w Towarzystwie rolni-
czem krakowskim, i wszędzie na usługi Ojczyzny w tej epoce
naszego życia publicznego przyniósł nie już chłodny, ale
trzeźwy sąd, ciepły patriotyzm i zdrowy rozsądek, które
bodajby były cechami dorastającego i już dojrzałego mło-
dego pokolenia.

Skreślić zawód publiczny obywatela wiejskiego, który
nie dla zadowolenia miłości własnej lub ambicyi, ale jedy-
nie z poczucia obowiązku do spraw krajowych rękę przy-
kłada, nie łatwo, a tem trudniej mówić o Janie Tarnowskim,
z powodu jego natury delikatnej, subtelnej, trochę nieśmia-
łej, w której polegał jego wdzięk, ale która mu w wypeł-
nianiu powinności obywatelskich nie jedną trudność przyspo-
rzyła. Życie publiczne, to rzecz twarda, i zaprawdę nie
spoczywał ten na różach, kto przez dwadzieścia ośm lat brał
udział we wszystkich robotach, wszystkich pracach, wszystkich
wysiłkach, na jakie w tym okresie czasu w Galicyi się
zdobyto.

Czuć i rozumieć, jakby robić trzeba, wiedzieć, coby
robić należało, czerpiąc swą wiadomość i z nauk przeszłości
i z własnego doświadczenia, a rozbijać się o trudności, na-

trafione we własnym społeczeństwie i o przeszkody zewnętrzne, których zwyciężenie nie od nas zawisło, to wprawdzie nie jest „bólów ból”, ale jest ciężkie uczucie, z którym każdy się spotkał od r. 1866 począwszy.

Pierwsze pole działania nastęczyło się dla Tarnowskiego w Radzie powiatowej tarnobrzeskiej, której przez długie lata był prezesem. Tu praca nad ludem wiejskim stała się jako konieczność powodzenia instytucji Rad powiatowych, jako warunek powrotu do zdrowych stosunków społecznych, jako zadatek wspólnego działania w celach ogólnych, narodowych. Bez przesady powiedzieć można, że w tej mierze mało komu równie się powiodło, jak prezesowi Rady powiatowej tarnobrzeskiej. Mało o niej w kraju mówiono, a najmniej rozgłosu jej działaniu dawał oczywiście sam przewodniczący, ale podobno mało gdzie zgodniej obradowano w sali Rady powiatowej, niż w Tarnobrzegu, a głosy włościan przy wyborach padały zawsze na Tarnowskiego i to bez walki, bez sztucznej agitacji, na mocy zdrowego a rozumnego zbiorowego przekonania ludu wiejskiego, który, gdyby go pozostawiono samemu sobie, wiedziałby dobrze, gdzie znaleźć reprezentantów swoich interesów i obrońców swoich praw. Ten pan, którego nazwisko powtarzali sobie chłopcy przez czterysta lat w tychsamyh wsiach i w tychsamyh chatach, musiał czarodziejski wpływ wywierać na natury proste, swoją prostotą, na natury zapatrzone w rodzinną ziemię, swoim do niej przywiązaniem — na natury wierzące i pobożne, swoją wiarą i pobożnością. Wszystko, co może łączyć warstwy społeczne, znajdowało się w Dzikowie i wytwarzało harmonię między zamkiem a chatami: i szlachetność, i łagodność w obejściu, i datność, i hojność dla służby Bożej, i miłosierdzie dla ubogich. Jeszcze raz powtóżyć można: powiodło się Tarnowskiemu z ludem wiejskim, a powodzenie to zaliczyć można do jego wielkich, niezaprzeczonych wobec kraju zasług.

Ale i z innymi i na innem polu wiodło mu się również. Równowaga między przekonaniem a zdolnością, doskonała miara, z jaką oceniał ludzi i wypadki, połączona z rzadką sumiennością w wypełnianiu przyjętych obowiązków, ze spokojem i uprzejmością w formach zewnętrznych, nawet ów glos metaliczny, wrodzoną nieśmiałością czasem przytłumiany, tworzyły z Jana Tarnowskiego jedną z pięknych postaci, jakie widziano w ciałach parlamentarnych ostatnich lat dwudziestu. Wybierany do Rady państwa i Sejmu, zamianowany członkiem austriackiej Izby panów, był jedną z najpoważniejszych sił, i pod względem pracy i pod względem wpływu, jaki wywierał.

Z usposobienia, z przekonania, z natury, nie mógł być czem innym, jak konserwatystą; nikomu też nigdy na myśl nie przyszło żądać, by był czem innym; spokój zewnętrzny, oglada, uprzejmość w obcowaniu z ludźmi, sprawiły, że go wśród wyborów ustroju reprezentacyjnego stawiano na pierwszych miejscach, aż go woła Monarchy powołała na najpierwsze stanowisko obywatelskie, mianując go Marszałkiem Sejmu dnia 17 listopada 1886 r. Nie podobna lepiej scharakteryzować walki wewnętrznej, jaką stoczył ze sobą Tarnowski przed przyjęciem tego zaszczytnego, a nad wszelki wyraz trudnego stanowiska, i niepodobna lepiej określić tego, co czuł po przyjęciu takowego, jak temi słowami, które zostały napisane nazajutrz po jego zgonie: „Raz wzięwszy obowiązek na barki, bez targu złożył mu wszystko w ofierze.” Bo ofiarą było dla tej natury wykwiśniętej, sumiennej, aż nad miarę skrupulatnej, dźwigać odpowiedzialność wobec swoich i obcych za niejedno, czemu nie mógł przeszkodzić, ani czego nie mógł odmienić.

Zwyczajem jest ludzi zwykłych pytać się, co niezwykli zrobili? Odpowiedzi na to pytanie nie pozostaje się dłużnym: byli niezwykli tam i byli tam, gdzie zwykli i czem zwykli być nie mogli. Ktoby z tych zwykłych ludzi chciał się dowiedzieć, co Tarnowski zrobił, będąc Marszałkiem Krajowym,

temaby można poradzić, by się zapytał tych, co z Tarnowskim i pod Tarnowskim w Wydziale Krajowym pracowali. Członkowie ówczesnego Wydziału Krajowego i urzędnicy tegoż żyją jeszcze; oni mogą powiedzieć, jakim był i co zrobił. Rzadkiej abnegacji potrzeba, by być naczelnikiem nieodpowiedzialnym administracji zbiorowej i odpowiedzialnej, zwłaszcza, gdy się jest tak sumiennym, powtarzamy, tak skrupulatnym, jak był ówczesny Marszałek.

Że nie wszystko szło po jego myśli, że trudności, które miał do zwalczania, wzięły górę nad jego chęciami, tego dowodem złożenie laski marszałkowskiej, z którym to zamiarem nosił się od dłuższego czasu. Pod jego przewodnictwem dwie sprawy pierwszorzędne dla kraju naszego znaczenia przysły na porządek dzienny, sprawa wykupna propinacyi i przygotowania do unifikacyi długu krajowego przez konwersyę, po szczęśliwym uregulowaniu stosunku kraju do państwa w sprawie indemnizacyi. Reforma gminna, do której Tarnowski największą wagę przykładał, nie wyszła po za fazę ankiety, zwołanej przez niego i pod jego przewodnictwem. Tej reformy pragnął szczerze i gorąco; za nadto znał dobrze stosunki wiejskie, by najmniejsza wątpliwość pozostać w nim mogła, co do celów, jakie wniosek Dunajewskiego, jak również cała praca przygotowawcza ówczesnego grona i sejmowego klubu reformy, aż do r. 1881 dla kraju i naszego społeczeństwa w sobie mieściły, i skutków, jakie te podjęte usiłowania przynieść były powinny. Że się nie stało we właściwym czasie to, co on i jego przyjaciele polityczni pragnęli i zamierzali, to doprawdy ani jego, ani jego przyjaciół wina; odpowiedzialność za niedokonanie tej reformy, wówczas, gdy była najlepsza do tego pora, nie spadnie na nich; nie zgrzeszyli oni niczem, nawet grzechem *omissionis* — to i były Marszałek Tarnowski mógł sobie powiedzieć i oni wszyscy z czystym sumieniem i ręką na niem mogą dzisiaj powtórzyć.

Zanadto świeżo w pamięci współczesnych wyryty jest Tarnowski, jako Marszałek Sejmu galicyjskiego, by należało przypominać tę piękną postać i te mowy, wygłaszane z krzesła marszałkowskiego, pełne treści, piękne formą, na których wykończeniu znać było ową pracę sumienną, wypływającą „z tego, co było u niego najwybitniejszym i najdoskonalszym: z łękiego sumienia i poczucia wielkiej odpowiedzialności.“ W ciągu piastowania urzędu zdarzyło się powiedzieć Tarnowskiemu po za Sejmem dwie mowy, do których warto odesłać potomnych, by z nich widzieli, jak czuli, myśleli i mówili ludzie naszej epoki „pogrobowej“... innego przymiotnika niestety znaleźć na tę epokę nie można. Jedną z tych mów wypowiedziana była podczas uroczystości przeniesienia zwłok Mickiewicza do grobów królewskich na Wawelu, druga na pogrzebie księżnej Leonowej Sapieżyny, obie w r. 1890.

Kto pragnie odtworzyć sobie Jana Tarnowskiego dziś, gdy go pomiędzy nami zabrakło, niechaj te dwie mowy odczyta. Postać jego cała odrysowuje się w nich, z gorącą duszą, rozpaloną ogniem przeszłości, wielkim sercem, na którym szczególniejsze piętno wybiły miłość i życie rodzinne i „wielkim tęsknym smutkiem“, którego się nie mógł pozbyć od lat trzydziestu. Mówiąc o wieszczu, który „cierpiał za miliony“, a „miłością swoją objął cały naród“, „wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia“, mógł sobie Tarnowski powiedzieć, że jako pierwszy obywatel w kraju przemawia w imieniu całego narodu, a takie uczucie, taka „ważna chwila“ raz w życiu przeżyta, może stanąć za wiele trosk, wiele smutków, wiele gorczy, w życiu doznanych.

Z jesienią r. 1890 zamyka się okres, w którym Jan Tarnowski przewodniczył obradom Sejmu; widzieliśmy go następnie na krześle poselskim, zawsze pracowitego, sumiennego, nie uchylającego się od zajmowania się i drobnymi sprawami, skoro w nich widział pożytek dla kraju, a nie możemy się wstrzymać od podania, jako cechy charaktery-

stycznej, jeszcze jednego rysu, świadczącego o jego poczuciu obowiązku. Złożywszy łaskę marszałkowską, pragnął szczerze przez chwilę zasiąść w Wydziale Krajowym, by na- bytem doświadczeniem i znajomością spraw, w zakres auto- nomii wchodzących, poprzeć działanie swego następcy, obe- cnego Marszałka Krajowego.

Na tem się kończą te bolesne dla nas, a budujące dla potomnych wspomnienia. Ubył z pośród nas ktoś, kogo się kochało, cenilo, szanowało. Dla nas, jego przyjaciół i ró- wieśników, to karta, wydartą z naszego życia, dla tych, co po nas idą, na tej karcie wypisana wielka nauka. Mawiał podobno Andrzej Zamoyski: „Trzeba pracować, jak gdyby się miało żyć wiecznie, a żyć, jak gdyby się miało jutro umierać.“

Któż nie przyzna, co znał Jana Tarnowskiego, że w tych słowach mieści się wyraz jego żywota.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

przez

STANISŁAWA KOŹMIANA¹⁾.

Wzdłuż *Via Appia* ciągną się szczątki nagrobków, a na nich częścią uszkodzone, częścią dobrze zachowane widzi się rzeźby i płaskorzeźby, przedstawiające patrycyuszów i oby- wateli rzymskich, najczęściej z małżonkami. W tych posta- ciach jest powaga, połączona z prostotą, dostojność z siłą, jest przede wszystkim miara i równowaga, jest wyraz owej *virtus*, która wyrażała wszystkie przymioty wojskowe, poli- tyczne i ogniska domowego Rzymian. W sposobie zaś, w ja- kim zespolone są ręce małżonków, jest uwidocznienie zna- czenia rodziny w społeczeństwie i państwie. Postacie te są najlepszym, najdokładniejszym wytłómaczeniem czerstwości wewnętrznej starego Rzymu i jego zewnętrznej potęgi. Na takich charakterach, na takich obywatelach i obyczajach oparta budowa polityczna, musiała światem zawładnąć i w dzie- jach świata rozstrzygająco zaważyć. Jeżeli na *Via Appia* odnajdujemy słowo zagadki najistotniejszej i największej ziem- skiej potęgi, oraz jej długotrwałej pomyślności, to zupełnie innego objawu przyczyny szukać nam przyjdzie, już nie w ogólnym typie narodowym, lecz w wyjątkowych jego osobistościach i postaciach.

Wśród największego politycznego upadku, jaki znają dzieje, wśród szeregu niepowodzeń, nieszczęść, klęsk, nieraz własnymi spowodowanych błędami, społeczeństwo polskie po-

¹⁾ *Przegląd Polski*, Nr 336, Tom 112.

zostało samem sobą, zachowało zdolność odradzania się, rozpoczynania po każdej klęsce pracy na nowo, nie wyzuło się z wiary ani z poczucia obowiązku, pozostało wiernem swej przeszłości i przyszłości i zdumiewające dotąd składa dowody mocy wśród niedoli, tak wielkiej, jak niezmierną była pomyślność Rzymu. Tej cnoty wśród upadku, tej siły wśród słabości, tej polskiej *virtus* żywołem, dźwignią i uosobieniem stał się cały zastęp patrycyuszów i plebejuszów porozbiorowych, w których charakterystyce moralnej, jak w rysach i postawie rzymskich mężów na *Via Appia*, odnajdujemy przymioty i warunki niezbędne, aby naród nawiedzony, który utracił niepodległość, istniał, przechował tradycję, nawiązał choćby najsroższą terażniejszość z niewiadomą przyszłością i zachował z godnością i majestatem nieszczęścia swoje w świecie stanowisko, poczucie swojego prawa do istnienia.

Do tego zastępu należy Jan Tarnowski. W jego i jemu podobnych charakterach i żywotach, których cnoty i siła udzielała się społeczeństwu, szukać należy wytłómaczenia naszej wśród zniszczeń i słabości niespożytej żywotności, jak na nagrobkach Rzymian znamion ich czerstwości i dzielności wśród nierównanej potęgi i szczęścia. Potomek dwóch rodów, z których jeden, Tarnowskich, zaważył w dziejach narodu w czasach najpomyślniejszych i największej względnie potęgi, drugi, Małachowskich, zabłysł wyjątkowymi cnotami w epoce win i sromotnego upadku, Jan Tarnowski, gdy połączył się związkiem małżeńskim z rodziną Zamoyskich, zespoloną z historią polską przed i po zgonie Rzeczypospolitej, stojąc na czele swojego domu, przedstawiał patrycyat polski i to wszystko, co w nim było i pozostało zacnego, wzniosłego, żywotnego, cennego. Jednocześnie stwarzał rodzinę, to jest w naszym położeniu tęsamą dźwignię, jaką była w starym Rzymie. Dzików pod jego dowództwem był zamkiem obronnym tego wszystkiego, co nam z bytu narodowego pozostało. Stał on tam dostojnie na straży naszej przeszłości, terażniejszości i przyszłości.

Żywot jego był podporą sprawy publicznej, jaką nam historia i wypadki przekazały, podwaliną przyszłości, kordyalem na zwątpienie, nauką i drogowskazem, co począć mamy i jak postępować wśród wyjątkowych a groźnych stosunków naszego narodu. Jan Tarnowski należy do tych zasłużonych, ale także szczęśliwych, co żadnej sprawie narodowej krzywdy nie wyrządzili a usługi jej oddali. Jakżeż mało niestety takich wśród naszego pokolenia!

Czemu przypisać to użyteczne, a co trudniejszym było w naszych czasach i stosunkach polskich, niczem nieszkodliwe przejście przez życie i zaznaczenie w zawodzie publicznym?

Oto przymiotowi, którego brak najdotkliwiej dał się czuć narodowi polskiemu: miarze we wszystkim i wynikającej z niej równowadze moralnej i politycznej. Miarą i równowagą celował wśród ogółu, a zwłaszcza wśród wykołojonych, Jan Tarnowski; one stanowiły jego istotę i wyższość.

Niepodobna, aby polski patrycyusz z niemi się urodził. Tarnowski wyrobił je w sobie i w tem jego zasługa wobec Boga i ludzi, wobec narodu, któremu stał się niemi użytecznym, już dlatego, że wśród ogólnego rozluźnienia, wśród zachwiania się wielu, wśród pomieszania pojęć i niejednej słabości, on był i pozostał o tyle w dzisiejszych czasach cennym, o ile jest rzadkim, charakterem silnym.

W tym charakterze były przeciwtrucziny naszych wad i nalogów narodowych. Miarą i równowagą sprawiły, iż Tarnowski był żywym uosobieniem stałości, ładu i karności, przez co unicestwiał w sobie, w około siebie i w działaniu, najzgubniejszy, w każdym z nas tkwiący pierwiastek, anarchii.

Ile takie przykłady i żywoty oddziałują i udzielają się ogółowi, obliczyć trudno, ale wszystko mówi o ich niespożytej sile i skuteczności, a jeżeli od ćwierć wieku obniżyliśmy stopień naszych wad, jeżeli ujęliśmy nieco zgubnej sile naszych nalogów, jeżeli zrosądnieliśmy, a nie zobojętnieli

i nie odrętwieli, zawdzięczamy to w znacznej części podobnym przykładom i żywotom — im niezawodnie więcej nierównie, niż temu wszystkiemu, co wszyscy, o tem wszystkim, napisaliśmy. Żywy czyn, potężniejszy, niż żywe słowo, wobec pierwiastków zaguby.

Jak charakter i żywot Tarnowskiego zwalczały najniebezpieczniejszego wroga naszego, anarchię pojęć i czynów, tak ubierwładniały jej sprzymierzeńców i pokrewne duchy. Wady i namiętności patrycyuszów polskich rozsadały budowę polityczną; podkopana wewnątrz, zachwiana zewnątrz, runęła. Wady te i namiętności przetrwały upadek polityczny, pozostały w organizmie narodowym, jako czynniki rozkładu i słabości. Podziwiam ich brak zupełny w Janie Tarnowskim, podziwiam zwłaszcza, iż potrafił je, jak Herkules węże w kolebce zdusić; bo nie bardziej nie zasługuje na pokłon, jak wyrobienie charakteru. Miał w nim, prawda, ułatwienie wielkie: rósł i chował się w zdrowej, prostej atmosferze moralnej, w takich, jak być powinny, warunkach rodzinnego życia, w dobrych przykładach i w prostym, zdrowym pojęciu życia. Ale takie ułatwienie samo nie wystarcza, i nad wyrobieniem swego charakteru pracował Tarnowski sam, a ta walka zwycięska z samym sobą jest nuczająca. Za młodu znaliśmy go wszyscy łagodnym, cierpliwym, uprzejmym i bardzo miłym. W dojrzałym wieku ogół podnosił i cenil w nim spokój, panowanie nad sobą i tę miarę, którą zaznaczyłem, jako główny rys jego charakteru.

A przecież był on z usposobienia i drażliwym i niecierpliwym, a próby, przez które przeszedł, najdotkliwszy cios, który go dotknął, wszystkie od zgonu brata Juliusza tłumione w sobie żale, oburzenia, połączone z niemożnością zaspokojenia się, wyrobiły w nim wrażliwość i pesymizm, głębszą od nich zgryzotę, która ogarniała własne troski i publiczne nieszczęścia. Nad tem wszystkim zaplanować musiał i zapanował, aby ludziom okazać się pogodnym a w postępowaniu być zrównoważonym.

Dostojność bez dumy, poczucie osobistej i rodowej godności oraz odpowiedzialności, bez cienia próżności, świadomość swej i domu swojego wartości, bez pychy i zarozumiałości, dbałość o własne i rodziny stanowisko, a uszanowanie stanowisk innych, zawiści, zazdrości, antagonizmu nigdy ani śladu, silne przekonanie i zdanie stałe, czasem nawet uparte, nigdy samowolą nie posługujące się, objęcie z uczucia obowiązku, zrzeczenie się bez żalu do ludzi i okoliczności najzaszczytniejszej w kraju godności, brak prywaty, praca szczerą na wszystkich jej szczeblach około rzeczy publicznej, naprzemian szeregowiec karny i przywódca stronnictwa, wierny zasadam — oto Jan Tarnowski.

A czyż ten potomek hetmana, podskarbic, wojewodów i kasztelanów tem wszystkim do nich był podobny?

Powiedzmy prawdę, bijącą zresztą w oczy — nie.

Nie zabłysł, jak tamci, w wojnie i radzie — nie było po temu sposobności; ale co ważniejsze w naszych obecnych stosunkach, pokonał wroga sprawie publicznej wady i nałogi, którym ulegali nie koniecznie jego przodkowie, ale całe pokolenia polskich patrycyuszów, i rzec można, że w nim błyszcząły nieobecnością.

I tego człowieka i tego żywota znamieniem stało się uznanie ugółu, powszechny szacunek, wzięcie, z ominięciem popularności. A tak i człowiek i żywot uniknęli szkopału, o który u nas tyle rozbiło się cennych, pięknych zamiarów, tyle doniosłych lub użytecznych rzeczy. Swemi przymiotami, zwłaszcza wyzbyciem się wad i nałogów, zajął on jedyne stanowisko, na którym skutecznie a bez szkody dla sprawy narodowej działać można wśród naszego społeczeństwa.

Te były, że się tak wyrażę, polskie zalety tego męża.

Zdobiły go i ogólnie ludzkie. Największego wdzięku była prostota. Ta była mu wrodzoną i błyszcząca ciąglą obecnością.

Pod koniec tego stulecia, pomimo uproszczenia warunków życia, pomimo racjonalizmu i pozytywizmu, pomimo

silnego prądu demokratycznego, każdy i wszyscy coraz więcej coś udają, coraz więcej chcą być czymś innym, niż są, może dlatego, że są niezadowolnieni nie tylko z tego, czym są, ale i jakimi są; chcą zwłaszcza uchodzić za coś więcej, niż są, chcą zwracać na siebie uwagę, poszukują holdów, przyjmują uroczyste uznania wątpliwych zasług, każde powodzenie, im sztuczniejsze, tem bardziej zwraca głowy szaleńcom miłości własnej. Któż dziś nie ma swojego jubileuszu i kto nie celebrować pontyfikalnie?

Bardzo wykwiłte tylko natury stanowią wyjątek. Do nich należał Jan Tarnowski i wspomnienie jego prostoty, prawdy we wszystkim, wstrzemięźliwości, umiarkowania, czerstwości i trzeźwości we wszelkich nietylko okolicznościach, ale i stosunkach, pozostanie w pamięci współczesnych. On był zawsze samym sobą i zawsze tym samym — czy w cieniu starożytnych drzew Dzikowa, czy gdy go godnościami odznaczał Monarcha. Miało to swój niezwykły urok, a tem cenniejszem było, że acz wolny od malej, płaskiej i czej ambicji, a zatem niedbały o honory, za którymi próżność goni, w stanowisku i powadze własnej i domu mieścił pewną miłość własną rodową i odznaczenia, czy pochodziły od Monarchy, czy od współrodaków, obojętni mu nie były.

Z tem uczuciem objął łaskę marszałkowską, w myśli i zamiarze zasługi, rzeczywistej czynności i pracy użytecznej, z przeświadczeniem, że będąc czymś, na coś przydać się można.

W sędzie i smaku niezwykłą a nie wszystkim znaną, bo popis wszelki był mu wstrętnym, posiadał wytworność, tak dobrze w rzeczach piśmiennictwa, jak sztuki, wśród których wzrósł i żył, wśród pierwszych, uprawianych świetnie w rodzie, wśród drugich, przez ród nagromadzonych. Każda dysharmonia go razila, a przebaczał ją ledwie, ze względu na ważne zalety. Jan Tarnowski był sam polskim stylistą nadzwyczaj poprawnym, w języku był purystą do pedantyzmu, a gdy okoliczności go do tego powołały, okazał się mowcą, godnym senatu Rzeczypospolitej, a który

niejedną przysporzył piękną kartę odradzającej się w naszym kraju wymowie, czy gdy zagajał Sejmy, czy gdy sławił zasługi zgasłych mężów. Mówił jak myślał, a działał jak mówił; stanowiło to siłę i piękność jego wymowy. Forma była wyrazem wewnętrznego człowieka i dlatego była harmonijną, dlatego przemawiała wdzięcznie do ludzi.

Czuł i wiedział ogół, że ten patrycyusz, ten dostojnik, ten Marszałek, ten mówca i pan na Dzikowie, był jednym z tych mężów, podług których można było śmiało, ślepo kierować swem sumieniem, swym honorem — sumieniem i honorem społeczeństwa, jedno i drugie w jego ręce złożyć i być pewnym, że nietylko na szwank narażonemi nie zostaną, ale że wyjdą z prób i przejść zacie i szlachetnie. Można było istotnie, bo miał wrodzoną odrazę do wszystkiego, co niskie, co nieczyste, co niepewne. Opierał się na silnych przekonaniach religijnych, rzecz w czasach dzisiejszych niezwykła, nigdy niezachwianych i niezmiennych.

Do równowagi we wszystkim dopomagała mu równość różnych władz duszy. Nie miał rozumu ani mniej ani więcej, niż rozsądku, jednego i drugiego ani mniej ani więcej, niż uczucia. Ta równość sprawiała, że nic w nim nie biło w oczy. Nie był też to żywot o wielkich efektach i wrażeniach, ale o trwałym wpływie, skoro się go zrozumie, a zwłaszcza, w naszych stosunkach, należyście i mądrze oceni.

Cale usposobienie Jana Tarnowskiego, dodatnie jego strony i zalety, złożyć się musiały na sumienność, górującą nad wszystkim. Stała się ona przysłowiową, a była ozdobą jego żywota. Posuwał ją tak daleko, iż nie wolnym był od jej wad. Wytwarzała ona w działaniu publicznym przeszkody; sprawiała, że zbyt się zapuszczał w szczegóły, nawet w drobiazgi, że przy zdaniu trafnym, stanowczem o rzeczach i ludziach, nieraz ostrem, nie zawsze zdobywał się na odpowiednie mu postanowienie, zwłaszcza spieszne, jak tego nieraz wymaga bieg spraw publicznych, a znowu, że powziąwszy zdanie, nie odstępował od niego, chociaż zmianę

wskazywały okoliczności. Giętkim i oportunistą nie był. Wierny zasadom i przekonaniom, potrzebował długiej rozważki, aby im dać wyraz praktyczny; do epoki pary i pospiechu we wszystkim, duch jego nie należał.

Był z ostatniego u nas pokolenia, którego wychowanie i wykształcenie polskie, dopełnione zostało francuskim, dlatego niezawodnie, że tego pokolenia nadzieje zwracały się jeszcze w stronę Francji.

Wychowanie było znamieniem, wysnutem z podwójnej tradycji rodowej, rzecz można historycznej; wykształcenie, pomimo że się nim nie popisywał, wybornem; zamiłowanie ostatniego ciąglem, co się przyczyniło do wyrobienia sądu i smaku w przedmiotach, któremi na pozór nie zajmował się, a które go żywo zajmowały. Nic obcem mu nie było, choć nie o wszystkim rozprawiał; pilnie szedł za rozwojem etycznym świata, szukając, odpowiednio do wychowania, nauki i zadowolenia w literaturze ojczystej i francuskiej.

Pan na Dzikowie, ziemianin i domator, był wciąż doskonale obznajomiony ze wszystkim, co w dziedzinie piśmiennictwa pojawiało się.

Jest niemal zawsze w życiu chwila, wypadek, szczęście czy nieszczęście, które na szlachetnych naturach wyciska piętno. Bohaterski zgon Juliusza Tarnowskiego pod Komorowem w 1863 r. był tym ciosem, który na zawsze zaznaczył się w życiu jego brata Jana. Ofiara była ciężką, tem cięższą, że ani na chwilę Jan Tarnowski nie podzielał naszych przemijających złudzeń i że przekonanie o bezużyteczności krwawego haraczu potęgowało w duszy i sercu boleść straty. Ta go już nigdy nie odstąpiła. Wytworzyła była w nim żal do wypadków i ludzi, niemi kierujących, żal, z którego może nie wyleczył się, nad którym wzniośle zapanował. Przebaczył, choć nie przeboleł.

Z wspomnieniem tych smutnych czasów, połączonymi zostaną na zawsze ci dwaj bracia, ich przyjaźń, zgon jednego, rozpacz drugiego i to czule uczucie starszego dla młodszego,

które przetrwało tragiczny koniec drugiego. W tej tkliwej wierności pogrobowej Jana Tarnowskiego dla brata, młodzieńca, pełnego wdzięku, zapowiadającego pociechę dla rodziny, pożytek dla narodu, mieści się znaczna część pięknej duszy tego, którego zgon dziś oplakujemy.

Mniej zespoloną z istotą wewnętrzną człowieka, ale ważną w zawodzie jego publicznym, była chwila, w której objął łaskę marszałkowską. Nietylko zadanie, ale i postanowienie nie było łatwem.

Jan Tarnowski miał zasiąść na krześle marszałkowskiem po mężu pierwszorzędnej wartości, którego zdrowy głos publiczny a przed innymi najbliżsi przyjaciele polityczni Tarnowskiego pragnęli zatrzymać na stanowisku przodującym w kraju dla jego zalet, zdolności, dlatego także, że ten plebejusz cnotami swemi publicznymi i zasługami był żywym dowodem i uosobnieniem odradzania się i wzmacniania naszego społeczeństwa nowymi czerstwymi żywiołami. Przyjaciele polityczni Jana Tarnowskiego nie mogli się pogodzić z myślą złożenia przez Mikołaja Zyblikiewicza łaski. Tak dzielnie, tak zacie, z takim animuszem, przed chwilą jeszcze dzierżył ją. Nieprzyjęcie jej przez innych było środkiem, aby on ją zatrzymał.

Instynkt i sumienie Jana Tarnowskiego co innego mu powiedziały. Trafnie osądził, że Zyblikiewicz, niestety, już był złamanym, że wulkan wypalił się i miał zgasnąć — że wtedy obowiązek nakazywał przyjąć łaskę, aby nie narażać kraju na zwłokę, przesilenia i doświadczenia.

Na najzaszczytniejszem, ale najniewdzięczniejszym w ustroju naszego życia publicznego stanowisku Marszałka Krajowego, Jan Tarnowski oddał na usługi kraju i sprawy wszystkie swoje cnoty i przymioty. Świeże dzieje jego marszałkowania pozostawiły pamięć, podobną zupełnie do tej, którą współcześni zachowują o człowieku, a która zaszczytnie zapisaną będzie w dziejach tej polskiej dzielnicy. Niespodzianek

tu nie było. Jakim był Jan Tarnowski, takim był Marszałek.

Jasnym jest z jego żywota, że za główny, najbliższy obowiązek uważał zachowanie i podniesienie ziemi, widząc w tem zabezpieczenie przyszłości rodu i domu — obwarowanie wedle wymagań współczesnych fortu bytu narodowego, strzegącego bezpieczeństwa polskiego społeczeństwa. Tej myśli przewodniej pozostał wiernym na krześle marszałkowskim, w Sejmie i Wydziale Krajowym i jak pracował całe życie nad wzmocnieniem fortu rodzinnego, tak tu oddał się cały ze znajomością rzeczy i przenikliwością oszacowaniu kraju.

I tu znowu skutki nie mogły być ani błyszczące, ani uderzające; pozostaną one trwałymi.

Są sprawy, które gdzieindziej nie miałyby tego, co u nas znaczenia; w naszych zaś stosunkach szczęśliwe ich zalatwienie równa się wygranej bitwie. Zapiśmy, że pod laską Jana Tarnowskiego, że za mądrą radą i poparciem Juliana Dunajewskiego, że za gorącym i nieznużonym współudziałem już dotkniętego śmiertelną chorobą Artura Potockiego, którego zgon dla kraju tak istotną stał się stratą, dla przyjaciół nigdy nieustającą boleścią, a za administracji Kazimierza Badeniego, zniesioną została roztropnie i umiejętnie ohydna propinacya — zapiszmy z uprawnionem zadowoleniem, bo ci ludzie i rzecz, którą dokonali, są świadectwem naprawy i ludzi i rzeczy.

Z jaką pełną prawdy prostotą zeszedł Jan Tarnowski z zajmowanego stanowiska, wszystkim pozostało w pamięci. Z jakim wdziękiem powrócił do obowiązków zwykłego życia, do Dzikowa i prezesostwa Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, łatwiej było odczuć, niż wypowiedzieć. Nie goniąc, ani nawet poszukując stanowisk, nie usuwał się nigdy od obowiązków i prac, które na niego wkładano. Czynił to z prawdziwie patrycuszowską swobodą, z głębokim uczuciem obywatelskim. Jakby chciał zaznaczyć wiarę w istnienie

i rozwój zachowawczego w Polsce obozu, przyjął chętnie i z zadowoleniem prezesostwo sejmowej Unii konserwatywnej. Należą mu się dzięki, że nie zwątpił.

Dziedzictwo po takim mężu wedle czystej i mądrej myśli polskiej, obowiązuje; nie wątpię, że zobowiąże. Fort, nad ubezpieczeniem którego usilnie pracował Jan Tarnowski, nie rozpadnie się w gruzy.

Ubył jeden z grona, ściśle złączonego z tem pismem — wierny myśli i zamiarowi, w którym powstało.

Pierwszy opuścił nas Józef Szujski.

Jan Tarnowski, acz nie brał bezpośredniego udziału w naszych publicystycznych pracach, należał do nas, nie tylko związkiem krwi, ale i pokrewieństwem z wyboru. Był jednym z tych, na którego sąd oglądaliśmy się, z którego zdaniem liczyliśmy się. Myśmy pisali, on robił, a to, co robił, więcej było warte niż to, co pisaliśmy.

Niech jego żywot posłuży przyjaciołom naszym, oraz niechętnym czy uprzedzonym, za świadectwo, czego życzyliśmy sobie, czego życzymy sobie w naszych twardych stosunkach narodowych, co poczytujemy za dobre i zbawienne dla naszego społeczeństwa i dla tej dzielnicy.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE
przez
WOJCIECHA HR. DZIEDUSZYCKIEGO.

Zacny obywatel ustąpił z pośrodku żyjących. Potomek jednej z rodzin najstarszych a najgłośniejszych w dziejach narodu, potomek rodziny, której świetna przeszłość nie jest pokalaną żadną winą wobec Ojczyzny, obrał sobie cichy żywot ziemianina, stroniącego od hałasu polityki, nie goniącego za tak zwanymi zaszczytami ani za wywyższeniem. Siedząc w swoim prastarem gnieździe Dzikowie, oddawał się cnotom rodzinnym i pracy koło roli; jedno i drugie pojmował jednak w szerokim, staropolskim i iście obywatelskim duchu. Rodziną byli dla niego nietylko najbliżsi, nietylko żona, dzieci i krewni; pamiętał o tem, że z chwilą, w której dziedzic ziemskich majątności postradał dawne prawa pana, nie zgasły jego obowiązki wobec kmieci; te obowiązki ciążyły bowiem na bogatym i oświeconym. Zajmował się tedy gorliwie losem włościan nietylko w swoim majątku, ale wszędzie, gdzie jego wpływ sięgał, a skoro tylko nastaly czasy autonomiczne, stanął na czele Rady powiatowej i przez długie lata piastował urząd Marszałka powiatowego, żmudny a nie przynoszący ani chwały, ani zaszczytów, ale urząd, na którym można dla dobra okolicy zdziałać więcej, niżli na jakimkolwiek innem stanowisku. Jako rolnik nie dbał o swoje jedynie dochody; pragnął rozkwitu rolnictwa w całym kraju i usiłował się przyczynić do tego rozkwitu; stanął tedy na

czele krakowskiego Towarzystwa gospodarskiego i zajął znowu stanowisko nie głośnie, ale nader pożyteczne i pełne zasługi.

Powiedziałem na wstępie, że Jan hr. Tarnowski unikał zaszczytów i polityki, a jednak one go znalazły; cichy, zasłużony a pracowity żywot zjednał mu powszechny szacunek współobywateli. Że nie wstąpił na wojowniczą arenę sporów stronnicych, że dla wszystkich był zawsze zarówno uprzejmym i wyrozumiałym, więc nie miał nieprzyjaciół.

Stało się zatem, że wybrali go najpierw włościanie do Sejmu, a kiedy Mikołaj Zyblikiewicz złożył łaskę marszałkowską, zaufanie Najj. Pana powołało Jana hr. Tarnowskiego na najzaszczytniejsze w naszym kraju stanowisko, bo na stanowisko Marszałka Krajowego. Polityka i wywyższenie, to, od czego stronił, zakolatały przecie same do bramy zamku dzikowskiego, wzywając zacnego i prawego Polaka, pełnego miłości dla kraju i dla współobywateli, do służby szerszej i głośniejszej. Jan hr. Tarnowski wzdragał się długo, zanim przyjął ciężkie brzemię, które składano na jego barki; wspominał jednak to, że nikomu się nie wolno odsuwać od nałożonego nań obowiązku publicznego i ujął w swoje ręce łaskę marszałkowską.

I okazało się, że zrobił dobrze, może nie dla siebie, bo urząd ten był dla Tarnowskiego utrapieniem i ciągnęło go nieustannie do cichych zajęć, które ukochał, ale dla Sejmu i kraju. Tesame cnoty, które sprowadziły jego mimowolne wywyższenie, okazały się także wielkimi cnotami u Marszałka Krajowego. W chwili, w której Tarnowski objął swoje urządowanie, przedstawiał Sejm obraz rozbicia, nierokującego dobrze o przyszłości kraju; potworzyły się w łonie Sejmu liczne stronnictwa i grupy, spoglądające nawzajem na siebie z niczem nieusprawiedliwioną niechęcią i nieufnością, panowało w Izbie powszechne rozdrażnienie i walczone nieraz namiętnie nie o rzecz, tylko ze szkodą rzeczy, o przewagę tej lub owej grupy poselskiej. Obecność męża

pojednawczego i bezstronnego na czele Sejmu, ukoila te niesnaski; pogoda, jaka panowała w duszy Tarnowskiego, udzieliła się Sejmowi; drobne niesnaski ucichły i praca sejmowa postępowała raźnie i spokojnie, czego dowodem, że Sejm mógł pod laską Jana Tarnowskiego rozwiązać sprawę tak trudną, tak drażliwą, jak sprawa wykupu propinacyi i że mógł ją rozwiązać w sposób tak korzystny dla kraju, jak się tego nigdy wpierv nie spodziewano.

Przytem przyniósł Tarnowski w kraju niespodziankę miłą: okazał się bowiem wybornym mówcą, spokojnym, potoczystym, umiejącym oświecić całe położenie kraju, streścić wszystkie spełnione już i przyszłe zadania Sejmu, uderzyć w nutę przemawiającą do najświętszych uczuć serc polskich. O tem świadczą nietylko przemowy, które miał w Sejmie jako Marszałek, ale także słowa, któremi wital tak Następce Tronu jak i Cesarza, kiedy za jego marszałkowstwa zaszczytli kraj swojemi odwiedzinami, słowa, w których umiał wyrazić wdzięczność kraju dla Monarchy i powody owej wdzięczności, tkwiące w naszym przywiązaniu do naszej dziejowej tradycyi i do naszego narodowego bytu.

Tarnowski piastował chwalebnie godność przewodnika obrad sejmowych. Mówiłem jednak, że ta godność była dla niego krzyżem; skoro tedy tylko mógł to z czystym sumieniem uczynić, złożył laskę marszałkowską. Pozostał tylko posłem w Sejmie, a dał dowód tak rzadkiej u nas cnoty, braku wszelkiej miłości własnej, że była chwila, w której, wezwany przez niektórych przyjaciół, aby przyjął stanowisko Radcy w tym Wydziale Krajowym, w którym niegdyś przewodniczył, oświadczył bez wahania, że byłoby mu wprawdzie przykro oderwać się znowu od swoich ukochanych wiejskich zajęć, że gotów to jednak uczynić, jeśli tego wymaga dobro kraju. O tem nie wspomniał nawet, że mogłoby to być przykro dawnemu Marszałkowi, gdyby został zwyczajnym członkiem Wydziału Krajowego.

Ten zupełny brak miłości własnej, ta bezwzględna gotowość do ponoszenia wszelkiej ofiary dla sprawy publicznej, jednały tedy Tarnowskiemu najwyższy szacunek i szczerą miłość u wszystkich kolegów i powoływano go do ostatniej chwili jednomyślnie na przewodniczącego poufnych narad najliczniejszego grona poselskiego.

Dziś, kiedy się Jan hr. Tarnowski pożegnał z żyjącymi, nie znajdzie się nikt, któryby się śmiał targnąć na niepokalaną pamięć człowieka, piastującego niegdyś jeden z najwyższych urzędów krajowych.

Rzecz to wszędzie rzadka i świadcząca chlubnie o zmarłym; u nas, gdzie wielu sądzi, że ganiąc drugich, daje dowód własnej wyższości, najrzadsza pono i najchlubniejsza.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

przez
LUDWIKĄ Hr. DĘBICKIEGO.

Na grobem przedostatniego Marszałka Kraju, następcą jego w godności i urzędzie sięgnął z darem jemu tylko właściwym do głębi uczuć i przejść wspólnych pokolenia, do którego Jan Tarnowski należał, którego był najzaciejszym przedstawicielem. W krótkim wizerunku czuć było braterstwo serc i myśli, brakło tylko tła rodowych tradycji. Gdy mowa o Tarnowskim, trudno nie sięgnąć w tę przeszłość historyczną.

Przeczą często idei arystokratycznej w ustroju Polski. Nie mieliśmy w średnich wiekach zupełnego feudalizmu, a następnie w walce możnych z gminem szlacheckim przeważał prąd demokratyczno-republikański. Oba te żywioły panów i szlachty równe mają winy, ale oba miewają chwile jasne w dziejach. Taką jasną chwilą dla panów małopolskich była epoka Polski w rozkwicie. Zjednoczeniu napowrót rozdartego między książąt dzielnicowych państwa, dopomogła ich rozumna polityka; ich dziełem jest początek Unii za Jadwigi i ustalenie Unii za ostatniego Jagiellona. Panowie małopolscy, wolni od uroszczeń feudalnych, od XIV do połowy XVI stulecia mają przewagę, a nie wpadają jeszcze w samowolę i oligarchię, która rozwija się i potęguje od Reformacji. I nie tylko w Polsce ten jest początek wewnętrz-

niego rozkładu; wszak od Reformacji, książęta lenni rozrywają na sztuki cesarstwo rzymsko-niemieckie, że z niego tylko tytuł pozostał. Pod ową epokę rosnącej i kwitnącej Polski, przez dwa stulecia, jaśnieje dom Leliwitów, a kto wie, czy nie u szczytu tego wzrostu Polski stoi postać hetmana z Tarnowa, słynnego z dzieł rycerskich za granicą i w kraju, bohatera z pod Obertyna, niemniej górującego wysoką kulturą i rozumem stanu.

Gdy młodsze, później występujące na widowię rody, potężniejszą polityką kolonizacyjną na Rusi, Tarnowscy ustępują im kroku, zachowują bez przymieszki oligarchicznej świetne tradycje panów małopolskich, tradycje Leliwitów, panów na Melsztynie, Tarnowie, Jarosławiu.

W zamku dzikowskim, żalobą dziś okrytym, w tej pięknej sali, gdzie się zawiązała za Augusta II konfederacja dzikowska, gdzie świeżo żalobne zebranie z całego kraju składało hołd pośmiertny, wśród licznych zbiorów dzieł sztuki i starożytności, przechowały się dwa najcenniejsze zabytki: buława Jana Tarnowskiego i laska Sejmu Czteroletniego Stanisława Małachowskiego.

Godła te i tradycje, wspominamy nie dla panegiryku heraldycznego. Lecz są postacie, które się nie dadzą oddzielić od tego tła tradycji rodowej! Co więcej, stwierdzić raz trzeba, że w naszym stuleciu idei demokratycznych, wieku upadku i niewoli, gdy ani duma, ani żądza sławy i władzy nie miała dla siebie pola, nastąpiło odrodzenie wszystkiego, co było szlachetnym, zaszczytnym i pięknym w historycznych rodach polskich.

W galeryach portretów familijnych znikną z tej epoki figury w karmazynach, zastąpią je wizerunki tylko wewnętrzną zdobną godnością, świecące blaskiem poświęcenia, ofiary i cierpienia. Jedni podejmowali tarcze rodowe zardzewiałe, lecz bez zmazy, aby je znów dźwignąć wysoko. Inni rwali się do czynu, aby winy ojców zatrzeć w pamięci narodu, a przypomnieć ich zasługi. Od towarzyszków Księcia Józefa

snuje się ten orszak, przez legiony, rok 1831, dalej na wychodźstwie pod wodzą Adama Czartoryskiego, aż do zesłańców Kaukazu i Sybiru. Odtrącając wszelkie zaszczyty i pokusy, spieszą synowie wielkich rodów z ofiarą życia, ziemi, spuścizny, stanowisk, bez wahania, bez nagrody.

Ostatnie padają ofiary z Juliuszem Tarnowskim, który dzieckiem bawić się musiał buławą wielkiego protoplasty, skoro przyszło mu leżąc na poboju, gdy na ochotnika szedł zdobywać wały nad Wisłą.

Odtąd nastają inne czasy, pełne tragiczności, inne warunki, pełne realizmu; ale tensam duch bohaterski nie gaśnie, szuka tylko innego pola poświęceń, innej formy działania, inaczej, skuteczniej chce służyć tej samej sprawie.

Trzech synów i dwie córki odumarl Jan Bogdan Tarnowski, syn kasztelana Królestwa Polskiego, urodzony z Waleryi Stroynowskiej, mąż, o którym świadczą ci, co go znali, że jego brakło tylko warunków w kraju, aby wystąpiła w pełni zdolność i niezmierna zacność na wzór dla społeczeństwa.

Wdowa, Gabryela z Malachowskich, urodzona ze Stądniczkiej, linii sędziszowskiej, stanęła na czele rodziny. Wdowy w Polsce miewają osobne laski u Pana Boga do spełnienia zdwojonych obowiązków smutnego swego losu. Nieraz widzieliśmy fortuny zachwiane, które rząd kobiecy na nowo dźwignął, a nigdy prawie wychowanie wdowy nie zawiodło, bo synowie wcześniej uczuwają obowiązek wynagrodzenia trosk tej, co sama pozostała, aby wziąć za ich przyszłość odpowiedzialność. Tu trosk materialnych nie było, lecz wysoką musiała być dusza, podniosłem serce, niezwykłym umysł tej wdowy, co taki nadała kierunek synom. Trzeba się zbliżyć do tej rodziny, aby poznać ślad tej matki w niezwykłej miłości między rodzeństwem, w czemś hierarchicznym i patryarchalnym, co tę rodzinę trzyma tak zawsze wysoko i w tych celach wspólnych a wzniosłych, które jej przewodniczą w życiu.

Najstarszy Jan był jeszcze młodzieńcem, kiedy był już głową rodziny i wywierał ojcowską opiekę na młodszych braci.

Rzadko doświadczenia poprzedniego pokolenia oddziałują, wszak każda generacja chce za siebie nowych szukać dróg; nie masz skuteczniejszego przykładu, jak młodych na młodych. Od czasów szkolnych i uniwersyteckich, trzech Tarnowskich otaczała sława dobrych nauk, wzorowych obyczajów, szlachetności celów. Kraj patrzył na nich jako na swoją nadzieję. Każdy ojciec wskazywał ich na wzór synom, a my wszyscy, nieco młodszy, szliśmy za nimi. Imię tak mile brzmiące w uchu polskim, świetność stanowiska, osobiste dary i talenta, wszystko ten wpływ przykładu, te nadzieje społeczeństwa powiększało.

Spełnienia tych nadziei nie dożyła matka. Bóg w swem miłosierdziu odwołał wdowę, gdy spełniła zadanie wychowania synów; nie dał dożyć pełnej chwały i nagrody, ale zarazem nie dał przeżyć najcięższej ofiary.

Trzydzieści lat upłynęło, a jak za młodu na studentów, ten przykład braci Tarnowskich nie przestał na nas oddziaływać. W każdej sprawie i na każdym polu miło i bezpiecznie iść tam, gdzie idą Tarnowscy.

Wpływ i wzór wywiera się na społeczeństwo w trojaki sposób. Działa on czasem doraźnie, tragicznym, bohaterskim wypadkiem: on zginął bez wiary w zwycięstwo, nie tylko *pro honore domus*, ale na to, aby nie powiedziano, że synów szlachty nie było, gdy padały krwawe ofiary. Wpływ szeroki to ten, co się udziela siłą talentu, propagandą idei i zasad piórem i żywym słowem, wyjątkowymi darami i wyjątkową pracą dla ogólnych celów. Kto wie, czy nie najgłębiej i najskuteczniej wnika trzeci rodzaj wpływu i wzoru, przykład codzienny, stosunki najbliższe, praca wzorowa na ojczystym zagonie, wpływ, że tak powiem patryarchalno-terytorialny na lud, na podwładnych, na sąsiedzkie koła, ztąd na ogół obywatelstwa i na kraj cały.

Jan Tarnowski tak oddziaływał. Każda myśl wtedy nabiera rzetelnej wartości, kiedy się praktycznie w czyn przemienia. Nie dość wskazać drogę, trzeba na nią samemu wstąpić, aby drugich prowadzić, trzeba złotą nić wyższej myśli w pasmo codziennego wprząść życia. Tego zwłaszcza domaga się nasze społeczeństwo ziemiańskie, aby z niem dzielić na zagonie jego trudności, obowiązki, zadania; wtedy zdwaja się ułość i łączność ustala.

Powołanie obywatela wiejskiego w Polsce jest tak szerokie, a często trudne, że może wystarczyć i zapełnić życie mężów najznakomitszych. Byłoby wystarczyło Janowi Tarnowskiemu to stanowisko wiejskie w zamku dzikowskim, przy straży tradycji, w wcześniej podjętej i wiernie spełnianej posłudze obywatelskiej i krajowej, na czele rodziny, w pracy rolnika, z czynnym udziałem w sprawach krajowych od młodości.

W czasach porozbiorowych bywały pokolenia, rwące się do czynu; u tych, co stali wyżej, odradzała się niekiedy dawna butność, u dołu powstawał zamęt i prężenie w górę; stąd zapasy tych, aby nie ustąpić z wyżyny, tamtych, aby się na wierzch wydostać. Zdawało się niekiedy, że zimno i duszno pogrobowcom w powalonym gmachu przodków, że wśród ruin i zwalisk starej Rzeczypospolitej zbudziły się duchy dawnych stuleci i nie mogą się pomieścić, szukają szerszej widowni.

Potem nastaly czasy coraz cięższe, brakło pola do zapasów, osób i stronictw. I wyrosło na tę dobę pokolenie z połamanymi skrzydłami, nie wolne od popędu bohater-skiego, ale wolne od politycznej ambicyi. Polityczna ambicya wszędzie bywa nader cenną, niekiedy niezbędną sprężyną do czynu. Jej zupełny brak jest wadą męża politycznego i był też jedyną wadą Jana Tarnowskiego. Brak tej sprężyny zastępował inny bodziec do działania: bezgraniczny kult obowiązku, cnota publiczna. Etycznie o ileż wyższy ten głos obowiązku od głosu miłości własnej.

Dziwnie też piękne pod względem moralności politycznej są ostatnie karty historii Galicyi. W Polsce rzecz niebywała, a rzadka w historii wszystkich narodów, aby o dostojęstwo i przewodnictwo nie było współzawodnictwa i walki, a ten, na kogo padł los, przyjmował godność jako ciężar ofiarę, nie zaś jako cel pragnień. Rzadszem jeszcze i cenniejszem było zwycięstwo nad starymi wadami narodowemi, że w tym ostatnim okresie historii kraju nikt nikomu nie zazdrościł, nikt nikomu nie stawał na drodze, nie przeszkadzał w działaniu, lecz owszem, mężowie przewodnich stanowisk, zamiast współzawodnictwa, dopomagali sobie nawzajem.

Patrzyliśmy zbliżeni na ten wyjątkowy fenomenalny objaw psychologii politycznej, zwłaszcza w Polsce, gdy po Zyblikiewiczu Jan Tarnowski przyjmował łaskę marszałkowską i kiedy ją oddawał swemu następcy.

Zyblikiewicz mimo zewnętrznej szorstkości, którą tak uwydatnił Matejko w portrecie, był to wielki pan wśród demokracji polskiej, szlachcic w każdym calu, co wyrósł z ludu. Niechętnie przyjął, skoro złożył łaskę, bez dumy gdy wstępował, bez goryczy gdy schodził z krzesła marszałkowskiego. Nie chciał, aby po nim przedłużał się wakans; on to przynaglił Jana Tarnowskiego do przyjęcia tej naczelnej godności.

Z radością głosił, w jak szlachetne składa ręce łaskę, że kraj, że przeszłość historyczna, że Polska cała z dumą spoglądać będzie na najzaciejszego męża, który stanął u steru.

Jan Tarnowski bronił się szczerze i ujął łaskę dziada, pod którą uchwaloną została Konstytucya 3 maja, nie bez żalu za ciszą zamku w Dzikowie, nie bez ofiary wobec rozległych zajęć w zarządzie obszernych posiadłości w Galicyi i Królestwie, nie bez nieśmiałości, ażali sprosta trudnemu zadaniu. Zasiadł krzesło marszałkowskie z poczuciem, że tak trzeba, że to winien krajowi, a może, że winien przodkom i potomkom, aby nie powiedziano, że Tarnowski kiedykolwiek od służby kraju się uchyla.

W Wydziale Krajowym zasiadł do prezydyjnego biura i pracował nieznużenie. Żadnej nie puszczał lekko sprawy, nie położył podpisu bez zbadania aktu, a aktów stopy co wieczór składają na stole Marszałka, a w tej maszynie, którą miał kierować, był rozstrój. O trudnościach tego urzędu nie będę się rozpisywać; wiadomo, że ta korporacja naczelna, mająca pozory i odpowiedzialność konstytucyjnego gabinetu, a powstająca z wyborów kuryami, z naczelnikiem, mianowanym przez koronę, jest anormalnością. Z samej ustawy Wydziału wypływa jego niejednorodność, a niekonsekwencję zasadniczą w atrybucjach i składzie tego ciała wyrównać tylko może dobra wola członków i moralny wpływ kierownika. Sprzeczności i różnice polityczne są nieuniknione tam, gdzie każdy z członków rady otrzymał mandat od innego kola; trudność zachodzi też niezmiernie, aby rzeczowe, przedmiotowe traktowanie sprawy te różnice stronnictw i kierunków równoważyło. Trudność ta się podwaja, gdy świeża ręka obejmuje ster. Tarnowski znał te sprzeczności, bezstronnie oceniał prace i zdolności swych towarzyszy, miał baczne oko, aby szala nie przeważała na jedną stronę; do ustalenia harmonii niezmiernie się przyczynił, lecz mimo uznania i sympatii, jakich na swym posterunku doznawał, czuł ową niejednorodność i sam wymagający od siebie, wymagać umiał od drugich.

W przewodnictwie na trzech z kolei Sejmach rozlewał także ten pierwiastek etyczny spokoju i obowiązku, bezstronności i wyrozumiałości, z dążeniem, aby sprawy traktowano dla sprawy, nie dla gry stronnictw. Niespodzianką była ta wymowa, jaką rozwinął. Dzierżąc poprzednio lat kilkanaście mandat poselski i inne ważne zajmując stanowiska, był sprawozdawcą, pracował w komisjach, nie lubił popisów krasomowczych. Jako Marszałek, wypowiedział kilka mów w Sejmie i kilka po za Sejmem, jak nad grobem Grocholskiego, Zyblikiewicza i na uroczystości mickiewicza w Krakowie. Bez czczych ozdób, były to głosy

pełne treści i głębszej myśli, mające coś wyjątkowego, indywidualnego. Zdziwił się wielce, gdy go niedawno zagadnął, kiedy zbierze i wyda razem mowy z czasów marszałkowskich na pamiątkę dla rodziny i kraju. Spelnić to nie zaniedba rodzina, a będzie to piękne świadectwo głębokiego umysłu i zacnej duszy.

Jak nie miał współzawodników, tak nie miał Jan Tarnowski w Sejmie opozycji. Od niego się zaczyna ukojenie walki stronnictw i lepsza tych stronnictw organizacja. Złożywszy łaskę, objął kierownictwo Unii konserwatywnej. Mniejsza, czy nazwa jest trafną, bo słowo konserwatyzm nie polskie i nie zbyt chrześcijańskie, nie zupełnie odpowiada myśli, jaką ma wyrażać. Bądź co bądź ten podział, to połączenie wszystkich żywiołów wolnych od doktryny postępowo-liberalnej, wszystkich żywiołów, chcących iść naprzód, ale w zgodzie z przeszłością, całkowicie jest zgodny z naszymi stosunkami i potrzebami. W tej Unii znika sprzeczność wschodu z zachodem kraju, tej lub innej koteryi uprzedzenia, wzmagają się łączność zdrowej większości, aby ludzie nie błakali się samopas i walka stronnictw nie utrudniała pracy ustawodawczej.

Myliłby się ten, kto by mniemał, że spokój i harmonia, jaką dokola szerzył Jan Tarnowski, była wypływem ustępstw lub miękkości, owej taniej zgody, którą tak często drogo okupywaliśmy w przeszłości. Nikt nie mógł wątpić, w jakim Jan Tarnowski stoi obozie: *suaviter in modo fortiter in re*, nie przyjmował kompromisów, gdy o zasady i przekonania chodziło. Nie lubił się ludzi ani w sądach o ludziach, ani o sprawach. Stał obronnie i był z natury konserwatystą może i w tem, że więcej baczył, aby złemu przeszkodzić, niż aby podnieść inicjatywę zawsze wątpliwą.

Takim był mąż polityczny. Jednolity i prosty i tem się różnił od wielu współczesnych, że nie miał natury skomplikowanej. Pewny zawsze i jak iza czysty, powiedziano nad grobem: mąż pelen cnoty publicznej. Co jest podstawą i źródłem nowego bohaterstwa bez żądzy sławy i władzy, tego

ducha pracy i ofiary bez politycznej ambicji? co skłania do służby tych, których niezależność tak nęci, co każe iść w wir walki ludziom ciszy i pokoju?

Miłość kraju, patriotyzm oczyszczony z wszelkiej miłości własnej, kult obowiązku — ale te cnoty mają źródło wyżej.

Trzebaby zajrzeć do głębi sumienia i do życia domowego, aby poznać skarby wiary i cnoty chrześcijańskiej. Spokój polityczny był wypływem spokoju duszy, której nie zamąciła przez całe życie jedna wątpliwość w rzeczach wiary, żadna burza namiętności, jakiegokolwiek zboczenie z drogi, jaką przodkowie wskazali, a na jaką matka wprowadziła. Spokój był w duszy i spokój był w domu.

Trzebaby przytoczyć piękną mowę biskupa Łętowskiego, gdy łączył dwa hetmańskie imiona Zamoyskich i Tarnowskich przed ołtarzem królowej Jadwigi na Wawelu. Mowa ta była dobrą wróżbą dla dorodnej pary, którą znamionowała zewnętrznie godność, spokój, powaga. Bóg ochraniał długo to piękne stare ognisko rodowe nad Wisłą.

Śmierć nie rozrywa takich węzłów, ona tylko pozornie oddala i kirem nam zasłania drogę postaci, które w pamięci serca, w żalu rodzinnym stają się tem bliższe i ciągle obecne. Co my zmarłym zawdzięczamy, wie każdy, co chował do grobu najbliższych, najdroższych, a wysokich duchem...

Wpływ tego, co działy i tego, co z sobą uniosły, wsiąka tem głębiej, dźwiga nas tem wyżej, ich zagrobowe czuwanie i obcowanie budzi nowe w rodzinie siły, aby krzyż znieść, tej duszy być godnym i bliskim, drogą utrwalić spuściznę, z wskazanych nie ustąpić torów.

Tak i dla społeczeństwa mężowie tej cnoty i wartości, co Jan Tarnowski, ustępują z widowni, ale zostawiają trwałe ślad, niezatartą pamięć i wpływ zadań, jakie spełnili na pożytek i chlubę kraju.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

PRZEZ

PROF. SZYMONA MATUSIAKA,

SYNA WŁOŚCIANINA Z OKOLIC DZIKOWA¹⁾.

Dnia 11 maja 1894 r. umarł w zamku swoim w Dzikowie hr. Jan Tarnowski, b. Marszałek sejmowy, prawdziwie polski i katolicki pan. Kraj stracił w nim zasłużonego obywatela, a jednego z najszlachetniejszych i najpocziwszych ludzi; powiat tarnobrzeski swego wielkiego dobroczyńcę, przodownika i wzór cnot wszelakich; rodzina Tarnowskich godnego przedstawiciela tego tak znakomitego i sławnego rodu.

Całe księgi musielibyśmy zapisać, gdybyśmy chcieli przedstawić zasługi domu Tarnowskich od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. O samym właścicielu Tarnowa, o wielkim hetmanie Janie Tarnowskim, który w tylu wojnach się wslawił i tyle sławy, ozdoby i pożytku przysporzył narodowi naszemu, długo byłoby opowiadać. Odlóżmy to sobie na kiedy indziej, a dziś powiedzmy krótko; nie ma prawie zakątka takiego w Polsce, gdzieby nie było śladu wielkiej pracy tego zacnego rodu około dobra naszego narodu. Tu widzi się świątynie Pańskie i klasztory przez nich ufundowane i bogato uposażone, tam wsie i miasta rozliczne przez nich założone; tu przesławnie wojskami dowodzili i świetne zwycięstwa odnosili, tam znowu bohaterską śmiercią

¹⁾ *Krakus*, t. 1894, Nr 20—23.

ginęli, oddając za wiarę św. i naród nasz krew i życie. Oni nigdy dla wiary św. i narodu żadnych ofiar nie szczędzili, nigdy za to od ojczyzny niczego dla siebie nie żądali; chwałę Bogu i pożytek narodowi zawsze od siebie nieśli, a nigdy ani Bogu, ani ojczyźnie ze swej strony nie wyrządzili jakiegokolwiek smutku, niesławy, czy szkody. Ród ich przeszedł wśród zasług przez całe wieki naszych dziejów czysty i nieskalany. Gdzie trzeba było pracy i ofiary, tam byli; gdzie przygotowywała się jaka szkoda dla wiary św., czy narodu, tam ich nigdy nikt nie widział i historia nasza takiego zdarzenia nie zna. A tak było od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnej.

Wielkim nieszczęściem dla naszego narodu była utrata niepodległości, ale to nieszczęście samo w sobie już tak wielkie, nie było jeszcze złem największym, jakie Bóg zesłał na naród nasz za winy dawniejsze. Niezgoda społeczna, zazdrość, nieufność jednych do drugich, to „zatrucie” ducha narodowego, to dopiero „bólów ból”, to dopiero nieszczęście z nieszczęść. Przy harmonii społecznej ojczyzna mogła się dźwignąć, tak zaś nigdy. Tarnowscy nigdy i niczem nie przyczynili się do tego zatrucia ducha narodowego i w chwili, kiedy inni modlili się do Boga jako o cud, ażeby z polską szlachtą był polski lud, Tarnowskim za ich zacność i szlachetność ten cud dał Bóg już dawno. Dowodu na to dostarcza rok 1846.

Powiat tarnobrzeczki był w tym nieszczęsnym roku spokojny, ale wieść o smutnych wypadkach, które zaszły gdzieś indziej i ogarniały już sąsiedni powiat mielecki, dotarła i tutaj. Nagle spada w tę okolicę wiadomość niby grom, że ojciec ś. p. zmarłego, jadąc do Tarnowa, został napadnięty przez rozbójniczą bandę i ledwo się uratował, a kogoś z jego służby zabito. Prawdą było tylko to, że trzech ludzi z dóbr dzikowskich wybrali się mimo odradzań zbadać, co się w nieszczęsnych okolicach dzieje i odwieść uwiedzionych i obalamuconych od zbrodniczych czynów. Ci trzej zapłacili to krwią swoją i życiem swoim i stąd zapewne urosła ona

falszywa pogłoska o napaści na ojca ś. p. zmarłego. Jak tą pogłoską lud tych okolic był wzburzony i jak mocno do domu Tarnowskich przywiązany, dość powiedzieć, że na tę pogłoskę gminy, nienależące nawet do państwa dzikowskiego, jak Mokrzyszów, Stale, Cygany, Chmielów, stanęły w ciągu jednej nocy w pogotowiu, ażeby na rozbójników wyruszyć. Gdyby nie posłaniec z dzikowskiego zamku, który ludność uspokoił i objaśnił, że byłoby to także rozlaniem krwi bratniej, że ci, co mordują, czynią to w zaślepieniu, a przez poduszczenie złych ludzi, że należy tylko błagać Boga o ich oświecenie, gdyby nie to, byłibyśmy mieli w owym nieszczęsnym roku wojnę włościańską przeciw rabacyi prowadzoną.

Chwała Bogu, że do tego nie przyszło, ale samo to zdarzenie pokazuje, że ta Polska, która upadła i gdzieindziej drugi raz konała, w okolicach Dzikowa, dzięki zacnemu domowi Tarnowskich, nabrała nowego życia w sercach ludu i nowej siły i była zdolna oprzeć się wszelkim szatańskim pokusom.

Ojciec ś. p. zmarłego umarł także przedwcześnie w Królestwie Polskiem, dokąd chwilowo do dóbr swoich wyjechał. Ciało tutaj sprowadzono i w podziemiach klasztoru dzikowskiego pochowano; lud jednak, choć na jego pogrzebie był, sądzi przecież po dziś dzień, że Moskale uwieźli go na Syberję, ale kiedyś powróci, a wtedy nastaną lepsze czasy.

Ś. p. Jan miał zaledwo lat 15, kiedy go ojciec odumarl. Prócz niego było jeszcze dwóch młodszych braci i dwie starsze od niego siostry. Znaczny majątek i los tych dzieci został w rękach nieszczęśliwej wdowy. Co się stanie z mieniem — myślał sobie niejeden — kiedy brakło gospodarza? co się stanie z dziećmi, a zwłaszcza synami, kiedy nie ma ojca? czy nie podupadnie ten zacny dom, który przez tyle wieków przynosił narodowi polskiemu pożytek i sławę?

Nie spełniła się żadna z tych obaw. Majątek, co prawda, doznał na razie znacznego uszczerbku, ale osierocona rodzina poszła w ślady przodków i zajaśniała wkrótce wielkimi

cnotami i zasługami. Tak widać chciał Bóg i tak działał przez opuszczoną wdowę, „świętą” niewiastę, jak ją lud wiejski po dziś dzień nazywa i w pamięci swojej zachowuje. Umiała ona wychować osierocone przedwcześnie dzieci w gorącej miłości Boga i bliźniego, umiała wpoić w nie wszystkie cnoty przodków, a nie zapomniała wziąć w opiekę swoją i tych okolicznych chat wiejskich, które w jej małżonku widziały dobrego ojca, w niej zaś samej najlepszą matkę. Dziś jeszcze pastuch wiejski, wpatrzywszy się w zamek lub klasztor dzikowski, zaśpiewa na błoniu:

Noświetso Panienko, cudowno, dzikowsko,
Przym do swoi chwoły hrabine Tornowską,
Bo ona, co mogła, ubogim dajala.
Głodnych nakarmiła, sieroty odziola.

Taką była ta świątobliwa pani Gabryela Tarnowska z domu hrabiów Malachowskich, tych, co przodowali przy uchwalaniu sławnej *Konstytucji 3-go maja*. Przed śmiercią dał jej Bóg jeszcze tę pociechę, że najstarszy syn, ś. p. Jan, nad wiek stateczny i rozważny, ujął pracowitą ręką gospodarstwo, a w niewiele lat potem wprowadził w dom jej synową, jedną z najzacniejszych niewiast, jakimi Polska poszczycić się może. Córki, pełne bogobojności i cnotliwości matczynej, powychodziły za mąż: jedna Walerya (żyjąca) za Franciszka hr. Mycielskiego w Wiśniowej pod Rzeszowem, druga ś. p. Karolina za Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa. Dwaj młodsi synowie: znany dziś powszechnie w Polsce i po za jej granicami hr. Stanisław Tarnowski, profesor najwyższej szkoły (uniwersytet) w Krakowie i prezes Akademii Umiejętności, i ś. p. Juliusz, byli już dorosłymi i znać było, że nie przyniosą ujmy swemu domowi. Mieli oni niebawem swojemi cnotami i zasługami przypomnieć narodowi dawną sławę Tarnowskich, ale tego świątobliwa Gabryela już nie doczekała. Zbliżało się właśnie wielkie nieszczęście, jakie miało spaść na naród nasz, a dotknąć i ciężko dom jej; więc

może Bóg w nieprzebranej łaskawości Swojej chciał jej oszczędzić nowych smutków i cierpień. Umarła w r. 1862, a w następnym wybuchło, jak wiadomo, ostatnie powstanie polskie.

Dwa wtedy były stronnictwa w narodzie naszym: jedno (czerwone), które nierozważnie pchało naród do powstania, drugie (białe), które uważało taki krok za lekkomyślny i szkodliwy. Między przeciwnikami powstania byli ludzie najzacniejsi, najstateczniejsi i najrozważniejsi ze szlachty i ci, co prawda, liczbą niepozorni, ale rozumem i znaczeniem silni, byliby może wzięli przewagę, gdyby nie to, że cesarz francuski Napoleon III obiecywał pomoc, a słyhać było, że poprze go w tem Austria i Anglia. Temi obietnicami nie trzeba było się ludzić, tem więcej, że już poprzednio Napoleon I jak najhaniebniej naród nasz zawiódł; ale ci, co do powstania pchali, o niezbyt dawnych zawodach pamiętać nie chcieli, a nowe obietnice francuskie tak ludzaco umieli przedstawić, że opór ludzi rozważnych złamali.

Tarnowscy z wychowania swego i rodu, jakkolwiek młodzi jeszcze, do rozważniejszych należeli, ale, kiedy one obietnice w umysłach zapaleńców takiego nabrały znaczenia, że nawet starsi i wytrawni ludzie opierać się już nie śmieli, coś dziwnego, że burza, jaka nad narodem naszym wtedy zawisła, i dom Tarnowskich srodze dotknęła. Najmłodszy z braci ś. p. Juliusz, zaledwo 20-letni młodzieniec, zaciągnął się do powstania i poległ niebawem bohaterską śmiercią pod Komorowem, o kilka mil od rodzinnego gniazda. Była to wielka boleść dla ś. p. Jana, bo on tego brata najmłodszego szczególniejszą otaczał miłością. Wśród niebezpieczeństw przepawił się ś. p. Jan nocą przez Wisłę, znalazł bohaterskiego brata, obdartego do naga na pobojuwisku i pochował.

Bóg jeden wie, ile nieszczęść to powstanie na naród nasz sprowadziło. Tyle zmarnowanej krwi, tyle cierpień w kraju i na Syberyi, pokonfiskowane majątki, pomordowani ludzie, popalone wsie i dwory, prześladowanie srogie wiary

i narodu w Rosyi, a potem i w Prusach — to skutki ważniejsze tego nierozważnego kroku.

Ś. p. Jan w walce tej bezpośrednio udziału nie brał, choć jego brat rodzony do najdzielniejszych bojowników w tej walce należał, ale życiem swoim dał najlepszy przykład, jak to każdy rzetelnie nad sobą pracować powinien, jeżeli chce, żebyśmy się podnosili, a nie upadali. „Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży”, to było hasłem jego życia. Cichy i skromny z natury, wielki miłośnik wsi i zajęć rolniczych, unikał pilnie światowych rozrywek, wyjazdów do wielkich miast lub za granicę, zamknął się w swoim zakątku i tutaj stał się wzorem katolika, Polaka, gospodarza i obywatela; tą cichą pracą wyrósł na prawdziwego ojca swej okolicy, a wreszcie i na najwyższego dostojnika w kraju. Kiedy ostatni raz wybierali go włościanie tarnobrzescy do Sejmu, powiedział ś. p. zmarły, że cieszy się tem ich zaufaniem, „bo mu ten kąt najdroższy na ziemi”; kto był na pogrzebie i słyszał, co włościanie o nim mówili i jak go żalowali, mógł się przekonać, że on im był najdroższym z ludzi.

Nic prawdziwszego, jak słowa X. kanonika Puszeta, wypowiedziane w mowie pogrzebowej o ś. p. zmarłym: „Służbę publiczną rozpoczął on od własnego gniazda nie tylko przez rozumną a skuteczną pracę około ziemi, by jej wartość podnieść i przekazać potomstwu w najlepszym stanie, ale i w tym stosunku do włościan, którego piękną ilustracją był przed kilku laty obchodzony jubileusz srebrnego wesela. Tam można było z pociechą i zbudowaniem napatrzeć się temu, jak ten lud ze czcią i przywiązaniem otaczał ś. p. zmarłego. Gdy jeden z przytomnych odezwał się do któregoś z włościan: „Jak wy tu przywiązani do tego pana!” — ten odrzekł: „Tu tak już bywało za naszych dziadów i pradziadów”. — Tak bywało dawnymi czasy i tak pozostało do dziś dnia... „Tyle burz przeszło nad tym krajem, tyle nieszczęść spadło na tę ziemię, wszystko się zmieniło, ale dawne cnoty

w tym zamku zostały i w odmiennych życia i obowiązków warunkach świecą jasno, jak ongi świeciły...”

Nic prawdziwszego, jak te słowa kapłana i sługi Bożego, który ś. p. Jana tak dobrze znał; warto jednakże w szczególności zajrzeć i bliżej określić, czem dom Tarnowskich serca ludu sobie pozyskał. Warto nad tem się zastanowić nie dla marnej chwały, której ś. p. Jan tak bardzo zawsze unikał, ale dla zbudowania i pożytku innych.

Lud szanuje Tarnowskich, bo widział zawsze ich gorącą pobożność i przywiązanie do wiary św. Ś. p. Jan nie opuścił żadnego nabożeństwa, żeby na niem nie był z rodziną. Tu w klasztorze OO. Dominikanów korzył się przed Bogiem i cudownym obrazem Matki Najświętszej, modlił się gorąco i rzewnie i przyjmował ŚŚ. Sakramenta. Patrząc na to lud całe dziesiątki lat, mówił nieraz: „To prawdziwie polski i katolicki pan! Taki magnat, a jak chłopina prosty korzy się przed Bogiem! Czemu to te inteligenty w surdutach nie biorą sobie z niego przykładu? Czemu im tak trudno ugiąć się przed Majestatem Boskim albo choć pocziwie się przeżegnać?” A jak w kościele, taksamo było w domu. Kiedy zadzwoniono na *Anioł Pański*, państwo i służba szli do kaplicy zamkowej i głośno odmawiali modlitwy. Przewodniczyła w nich pani domu lub sam gospodarz w jej nieobecności. W tejsamej kaplicy pod przewodnictwem tej pani lub tego pana, odbywały się nabożeństwa majowe. Posty ściśle zachowywane, modlitwę ranną i wieczorną, o ile to tylko było możliwe, razem cała rodzina klęcząc odmawiała, nikt nie siadał bez Krzyża św. do posiłku i nikt bez niego od stołu nie wstawał. W rozmowach ich nie słyszał nikt obmowy, ani żadnego grzesznego słowa. Żart lub śmiech był niewinny, a najczęściej poważny jakiś przedmiot stanowił osnowę pogadanki; codziennie sprawy gospodarskie i administracyjne, ważniejsze sprawy krajowe, fakt jakiś z dziejów ojczystych lub powszechnych, z literatury polskiej lub zagranicznej. Dopóki dzieci były młodsze, przeważała w rozmowach nauka,

bo ś. p. Jan miał rozległą wiedzę, kochał ją i umiał niezna-
cznie tę lub ową sprawę poruszyć i tłem pogadanki lekkiej
a pouczającej uczynić. Kiedy synowie dorastali, sprawy
krajowe pierwsze zajmowały miejsce, a znał je ś. p. Jan do-
kładnie i zajmował się nimi nieustannie. Cieszył się, kiedy
co dla kraju wypadło pomyślnie, a martwił złości nowinami.
A ten sam duch jego katolicki, polski, objawiał się nie tylko
w kościele i w domu, ale i po za kościołem i domem. Nie
przeszedł, albo nie przejechał koło figury, żeby nie uchylił
głowy, koło ludzi, żeby nie powiedział „Pochwalony“, lub,
jeżeli byli pracą zajęci, „Boże dopomagaj“. Więc ta religijność
szczerą i prawdziwą, objawiana wszędzie i otwarcie, to jedna
z przyczyn, dla której lud ś. p. Jana tak bardzo szanował.

Drugą była jego dbałość o gospodarstwo i niezmordo-
wana pracowitość. Z powodu przedwczesnej śmierci ojca,
majątek, jak powiedzieliśmy, doznał znacznego uszczerbku,
trzeba było jąć się do pracy tem więcej, że uszczupliły go
i działy rodzinne. Ś. p. Jan zabrał się do tego z młodzieńczym
zapalem, a nad wiek rozumnie. Wziął w ręce ster rządów
i wyprowadził niebawem gospodarstwo na najlepszą drogę.
Sąsiednie majątki szlacheckie poupadały, albo przeszły w obce
ręce, a Dzików wciąż się podnosił. Nie upłynęło jeszcze 20
lat jego pracy, a już cała okolica mówiła: „Zastał Dzików
drewniany, a zostawi murowany.“

I istotnie tak się stało. Począwszy od zamku, który
niemałym kosztem odrestaurował, wszystko powoli przybrało
nową postać. Murowały się folwarki i pokrywały dachówką,
powstawały co chwila nowe budowle, których przedtem nie
było; wydoskonaliła się uprawa roli, przyszły niewidziane
w tych stronach maszyny i narzędzia gospodarskie; kto widział
gdzie lepsze konie i bydło? Gdzie kto pozaprowadzał pię-
kniejsze sady i warzywne ogrody? Kto umiał lepiej rozwinąć
każdą gałąź gospodarstwa i wyzyskać? Podnosił się w oczach
majątek, rósł dostatek, a włościanin patrzył na to wszystko nie
z zazdrością, lecz z radością i zbudowaniem, bo sam pracując,

umie ocenić i pracę drugiego. Ileż to razy słyszałem między
nimi takie n. p. rozmowy: „Ot, zmarniało wszystko dokoła,
bo się nie umiało wziąć do roboty. Ten pan z panów,
magnat, ma rządzącego, ma ekonomów i tylu innych ludzi po-
rządnych, skrzętnych, pracowitych, a przecież sam także od
od rana do nocy gospodarstwem zajęty; pracownik jak każdy
z nas, to się mu też i wiedzie“. I rzeczywiście ś. p. Jan zajęty
był to gospodarstwem, to sprawami powiatu swego od rana
do nocy. W czasie największych robót, z upodobaniem
o różnych porach dnia zwiedza folwarki, a nie tylko po to,
żeby się przekonać o stanie robót i na miejscu tę lub ową
sprawę załatwić; on ma w swym na wskrós szlachetnem
i bardzo ludzkim sercu jakiś nieprzewyciężony popęd,
żeby się zetknąć osobiście z ludem roboczym. Ten lud in-
stynktownie to jego względem siebie usposobienie odczuwa
i z radością zawsze go widzi i wita; on zaś, pochwalwszy
Pana Boga, zawsze coś serdecznego powie, wielu zna po
imieniu i nazwisku, a kto tutaj rzetelnie pracuje, tego oprócz
zapłaty nie ominie potem żadną pomoc w potrzebie. Zaledwo
wrócił z folwarków, już pracuje w Radzie powiatowej lub
u siebie w kancelaryi. I tak idą wciąż po sobie nieprzerwanym
łańcuchem to zajęcia administracyjne i gospodarskie, to
sprawy publiczne powiatu i kraju. Chwile wolne obraca na
czytanie, bo czytać lubi i co tylko uwagi godnego pojawi
się w piśmiennictwie, on to znać musi.

Wśród takich zajęć brakło naturalnie czasu na wyjazdy
za granicę i rozrywki światowe. Żywot musiał być skromny,
choć dostatek widziało się na każdym kroku; ale też ludowi
tem mocniej wpadało to w oczy, że inni mniej mają, a na
więcej sobie pozwalają; ale też lud tem mocniej przekonywał
się, że ten pan dzikowski nie tylko przewyższa wszystkich
innych pobożnością i pracowitością, ale także rozumem.
A jak takiego nie szanować?

A prócz tych były i inne, nie mniej ważne powody
szacunku.

Jednym z nich, to ciągle dbałość i troska o tych, co mu służyli lub u niego pracowali i o tych sąsiadów drobnych, bliższych i dalszych, w chłopskich sukmanach, co taką czcią otoczyli jego dom już tak dawno i posłem go swoim jednogłośnie wybierali bez żadnych sztucznych agitacyj.

Ś. p. Jan nienawidził blichtru zewnętrznego, tej pańskości blahej, którą mniej rozumni tak chętnie się popisują. U niego pańskość, to gospodarstwo w kwitnym stanie: folwark muryrowany, narzędzia rolnicze doskonale, bydło i konie należycie chowane i żywione; jego pańskość, to sługa dobrze opatrzony we wszystko, to robotnik traktowany po ludzku, a na czas i należycie wynagrodzony, to biedota wiejska i miejska w potrzebie wspomóżona, to włościanie jego wpływem, rozumem, a najczęściej i dobrodziejstwem moralnie i materialnie podniesieni. Tem on się cieszył i tem tylko pańskość swoją okazywał. Więc ekonom, jeżeli tylko w pracowitości i oszczędności chciał naśladować swego pana, żył sobie lepiej od niejednego udzielnego dziedzica, dzieci na ludzi wyprowadził i grosz jeszcze złożył; nawet prosty parobek folwarczny nie potrzebował zazdrościć niejednemu gospodarzowi i lepiej od niego wyglądał. Służący zakasuje urzędnika państwowego, a ogrodnik kupi folwark.

Dla chorych i kalek jest szpital i doktor płatny i lekarstwa i wszelkie opatrzenie; ci, co do szpitala nie idą, ale biedni są, co piątek otrzymują z rąk pani opatrzenie; w najgłębszych potrzebach codziennie każdy chudzina, a nawet żyd, znajduje dłoń otwartą pana i pani. Ten biedak nie będzie marzył, bo otrzymał kwit na opał; ten pogorzał, więc ma pomoc w dzewie na budowlę; tej dają na chleb dla dzieci, tej podpisują receptę, żeby mogła lekarstwa brać bezpłatnie, tę lub tego odprawiają do swego lekarza i biorą na siebie inne koszty... A kto to wszystko spamięta i wyliczy?

Kiedy ś. p. Jan objął gospodarstwo, nie było jeszcze autonomii, ale oświata ludu nie była w jego dobrach w zamiedbanu. Dzięki poparciu ze strony dworu i duchowieństwa,

istniały wszędzie szkółki prywatne; lud też z państwa dzikowskiego przodował zawsze moralnością i oświatą całemu powiatowi. Ś. p. Jan z zaciągłą swoją małżonką posunęli tę sprawę szybko naprzód. Na południowej polaci ich dóbr były dwa ogniska stałe oświaty: szkółka wiejska w Miechocinie i miejska w Tarnobrzegu. Ta ostatnia wydała się zaciągłą sercom niewystarczającą. Trzeba stworzyć wyższe ognisko oświaty nietylko dla tych dwóch gmin, ale i dla całej okolicy. Ci, co sami obowiązani są myśleć o sobie, może z czasem nie poszczędzą na to wydatków, ale teraz trzeba bardzo znaczny ciężar, bo szkoła powinna być najmniej czteroklasowa, wziąć na siebie, jeżeli się chce cel osiągnąć. Wzięli i główne ognisko oświaty dla całej okolicy stworzyli. To dzieje się w południowej polaci ich dóbr. W północnej są także szkółki, ale i tu trzeba stworzyć coś takiego, co było obfitszym źródłem chwały Bożej i dobra bliźnich. Ta ich myśl spotkała się z myślą bardzo zacnego proboszcza X. Leszczyńskiego i czcigodnej zakonnicy matki Kolumby i tak powstaje w Wielowsi klasztor PP. Dominikanek, który podobnie, jak szkoła w Tarnobrzegu, świadczyć będzie w dalekie pokolenia, jak Tarnowscy dbali o lud i jak wielkich nie szczędzili ofiar, żeby go podnieść. PP. Dominikanki przyjęły na siebie obowiązek kształcenia dziatwy wiejskiej i pielęgnowania chorych i wywiązują się dotąd z tego obowiązku w sposób, który budzi dla nich największą cześć i największy szacunek. Piszący to im zawdzięcza pierwsze początki nauki; jak zaś wysoko posunęła się oświata tamtego szego ludu, nie mówiąc już o moralności, która jest wysoką, świadczy o tem najwymowniej wiersz na *Zmartwychwstanie Pańskie* Ferdynanda Kurasia, włościanina z tej właśnie wsi, a pomieszczony (prócz innych jego wierszy) w *Krakusie*. Kto ten wiersz odczyta i wie, że to pisał prosty wieśniak, który innych szkół nie widział, ten przyzna, że pod względem oświaty włościanie z dóbr dzikowskich (biorąc miarę z tego jednego, a trzeba wiedzieć, że ogół nie zdolnościami poetyckimi,

ale poziomem oświaty temu nie ustępuje w niczem) przewyższają pod względem rozwoju duchowego wszystkich innych w naszym kraju, a przynajmniej najoświecenijszym dorównują. A nie zapomniano i o służbie folwarcznej. On pracuje, ona może zarabiać, a na czyjej opiece zostaną ich dziatki? Zaczyna pani i zacny ś. p. pan nie zapomnieli i o tem. Jest na to ochronka, w niej Służebniczki. Nie było czasu na wyjazdy za granicę, na rozrywki światowe, była macierzyńska i ojcowska troska o pracowników; więc znalazł się fundusz i na takie dobrodziejstwo. A byt materialny włościan niemniej obchodził ś. p. Jana od moralności i oświaty. Wylewy Wisły sprowadzały ledwo nie corocznie znaczne klęski; więc jako obywatel i poseł przez całe niemal życie starał się temu zapobiedz, sam nie żałując grosza i czyniąc usilnie starania u władz autonomicznych i rządowych. Powstawały też zwolna takie tamy i porządki, jakich tu przedtem nie widziano. Dalej gminy, nie z jego dóbr, ale z tegosamego powiatu, były zasypywane piaskiem, jak tamte zalewane wodą; więc jako obywatel i poseł postarał się o to, że wydmy piaskowe zalesiono, okolicę od wielkiej plagi uwolniono, grunta zabezpieczono, a szkodliwe nieużytki na mile i pożyteczne posiadłości zamieniono. Kto dawne widział piaski i z trudem je przebywał, a dziś widzi na ich miejscu podnoszące się już wysoko gaje, ziemię ujętą w karby i tak spożytkowaną, ten patrzy w osłupieniu i wierzyć się mu nie chce, że to ta sama okolica.

A i z innego powodu trudno tej okolicy poznać. Przed 30 laty był to świat deskami zabity, od reszty świata lasami i błotami odcięty. Ś. p. Jan, jako poseł i obywatel, starał się usilnie ten oderwany kąt z resztą kraju połączyć, a tym sposobem swój i chłopskie majątki podnieść, wrota cywilizacji na oścież otworzyć. Powstały też bite drogi w różnych kierunkach, a nakoniec i kolej żelazna. Powiat tarnobrzeski przybrał zupełnie odmienną postać. W pracach tych szli mu na rękę i inni ludzie, ale koło niego to wszystko się sku-

piało; on swoim wpływem łamał trudności, wydobywał potrzebne fundusze i zapomogi: czy jako prezes Rady powiatowej, czy poseł sejmowy, czy Marszałek Krajowy. Bo on tak ukochał ten swój kąt, że czemkolwiek był i gdziekolwiek się znajdował, wciąż nad tem tylko prawie przemysliwał, jakby ten kąt zapomódz i podnieść.

Do tego wszystkiego dodać jeszcze trzeba wielką ludzkość ś. p. Jana i rzetelny szacunek dla stanu włościańskiego. Fumy i zarozumiałości, tych tak zwyczajnych wad w naszym narodzie, u ś. p. Jana nie było wcale. Kto tylko popatrzył na niego, ten widział, że to wielki pan, ale wielki szlachetnością serca, wielki poczuciem obowiązku i zrozumieniem wszystkich ludzkich niedoli; więc każdy zbliżał się do niego z uszanowaniem, ale bez żadnej obawy, ze szczerością i otwartością, jak do ojca. On też niczyjej godności nie uchybił, nikogo nie poniżył, owszem podniósł i uzacnił. Z prapradziadów hrabia i magnat, zamianowany przez Najj. Pana członkiem Izby Panów, Marszałek Krajowy, tajny radca cesarski, Excellencya, nazywał sam siebie tylko „rolnikiem“ i ten stan był najbliższy jego sercu. I trudno nawet powiedzieć, co mu równie było mile, jak widok bogobojnego, pracowitego i zamożnego włościanina w chłopskim stroju. Kto go znał bliżej, ten wiedział, jak bardzo o podniesienie stanu włościańskiego dbał, jak często nad tem przemysliwał, jak co tylko mógł, w tym kierunku czynił u siebie, w powiecie i Sejmie. Wspomnieliśmy już, jak dbał o powiat swój, ale on ogarniał swem sercem całe włościaństwo w kraju. Nie lubił się chwalić pracami swymi i zasługami, więc też nie wyjeżdżał z tem nigdy publicznie, jak stan włościański miłuje, bo wolał to pokazać uczynkiem; ale kiedy jeden z bliższych znajomych wspomniiał mu, że włościanie widzą w nim jakby ojca, odrzekł: „Ha! bo może czują, że mi równie mili, jak żona i dzieci“. I tę rzetelną miłość dla stanu włościańskiego zachował do ostatniego tchnienia swego życia, bo, żegnając się przed śmiercią z rodziną i błogosławiąc ją,

pamiętał i o włościanach, jako najbliższych jego sercu i przez nich pragnął być zanieśionym do grobu, bogobojny rolnik przez bogobojnych rolników, dobry sąsiad przez dobrych sąsiadów, pracownik mozolny przez mozolnych pracowników. Tak on myślał, ale ci włościanie, co go z placzem na miejsce wiecznego spoczynku nieśli, czuli, że niosą swego ojca, przodownika i dobroczyńcę, człowieka i pana, który im był najbliższy sercem.

Takie było życie, taka praca, takie serce i taka pańskość ś. p. zmarłego. Wiekuisty Bóg niechaj mu da Królestwo niebieskie, a przykład jego cnoty, pracy i miłości bliźniego niechaj przyświeca innym. Bo kraj nasz i naród nasz dźwignąć się może dopiero wtedy, kiedy wszyscy od najmniejszego do najwyższego pojmiemy swoje obowiązki tak, jak je pojmował ś. p. Jan. „Czyn każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“, to hasło, któremu przez całe życie był wierny ś. p. Jan, nie w słowie przelotnym, ale w pracy natężającej i nieustającej. I to jest ta „praca organiczna“, którą zamiast powstań zalecili po r. 1863 najrozumnijsi i najzaciejsi ludzie w naszym kraju. I taka też tylko praca podoba się naszemu ludowi i w takiej też tylko pracy może nastąpić zbratanie chłopca z panem. Kto własne gospodarstwo podnosi i według sił uczynkiem drugich dźwiga duchowo i majątkowo, ten buduje Polskę, ale nie ten, kto o niej śpiewa, a sam na marność idzie. Włościanie rozumieją też to doskonale i nic dziwnego, że ci, co z tych okolic dostali się pod obcych panów przez lekkomyślność polską, śpiewają z żalem:

Nie ma ci to, niema, jak ci to w Dzikowie,
Tam są polskie panie i polscy panowie.

Po ś. p. zmarłym objął gospodarstwo najstarszy syn Zdzisław. Błogosław mu Boże i daj, żeby Dzików był dalej dla tamtej okolicy ogniskiem cnoty, pracy i zasługi i na tym fundamencie odbudowującego się narodu naszego. O ile mło-

dego gospodarza znamy (ma obecnie lat 32), mamy nadzieję, że pójdzie śladami przodków, a lud znajdzie w nim znowu najlepszego ojca i przodownika.

Na zakończenie powiedzmy jeszcze kilka słów o pogrzebie. Cichy i skromny przez całe życie nie życzył sobie ś. p. zmarły żadnej pompy pogrzebowej i rodzina wołę jego uszanowała. Ale w prostocie swej jakże ten pogrzeb przejmujący był i wspaniały! Przejmujący był powagą swoją a wspaniały ludźmi, którzy ś. p. zmarłemu oddawali ostatnią posługę.

Trumna spoczywała w kaplicy zamkowej, gdzie ś. p. zmarły o różnych porach dnia gorące zasylał do Boga modły i dom swój pobożnością budował, spoczywała wśród wieńców i kwiatów niby oznaką cnót wszelakich, których życie jego było tak pełne. Wieniec od włościan powiatu tarnobrzskiego, uwity z polnych i leśnych krzewin, był największy i zakasował wszystkie inne, choć był tam wieniec i od kraju całego, bo od Wydziału Krajowego; stało się to przypadkowo, ale było jakby symbolem, że w domu własnym i swoim powiecie położył ś. p. zmarły największe zasługi, a w przywiązaniu do domu Tarnowskich i wdzięczności dla ś. p. zmarłego włościaństwo tego powiatu nie da się nikomu wyprzedzić. Mów pogrzebowych było dwie. Jedną wypowiedział Marszałek Krajowy, książę Eustachy Sanguszko przed zamkiem, kiedy trumnę wyniesiono z kaplicy; drugą X. kan. Puszet w kościele OO. Dominikanów w czasie Mszy św., odprawianej przez J. Em. Księcia Kardynała Dunajewskiego. A i to jakże pięknie się złożyło, jak odpowiadało życiu i uczuciom zmarłego! Zasłużony dom Sanguszków, równy nieskazitelnością w naszych dziejach domowi Tarnowskich; Książę Kardynał, to niegdyś cichy i skromny kapelan u zakonnic w Krakowie; X. Puszet wprowadzie bardzo starożytnego rodu potomek, spokrewniony z pierwszemi rodzinami w Polsce, kapłan świątobliwy i świątły, ale mimo to

skromny, cichy i mozolny pracownik, bo profesor i katecheta przy szkołach łacińskich.

O godzinie 9 rano ruszył z zamku orszak żałobny, prowadzony przez Najprzewielebniejszego i Najczcigodniejszego X. Biskupa Soleckiego, przy udziale X. Kardynała i gremium Duchowieństwa dekanatu tarnobrzesczkiego, do kościoła OO. Dominikanów w Tarnobrzegu. Wieńce nieśli oficjaliści oraz włościanie, trumnę zaś kolejno członkowie rodziny, towarzysze pracy publicznej zmarłego, oficjaliści tarnobrzescy, oraz oficjaliści majątku Końskie, położonego w Królestwie i włościanie tarnobrzescy. Za trumną postępowała wdowa hr. Zofia Tarnowska, synowie, krewni, Marszałek ks. Sanguszko, deputacya Wydziału Krajowego, złożona z Jędrzejowicza, Sawczaka i Wereszczyńskiego, deputacya urzędników Wydziału Krajowego z radcą Ekielskim, prezes Koła polskiego Zaleski, członkowie Izby panów i Izby poselskiej, grono posłów sejmowych, delegat Laskowski, prezydent miasta Krakowa Friedlein, starosta miejscowy Sozański, deputacye Towarzystwa Rolniczego krakowskiego i Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń i tysiące tysiące ludu wiejskiego.

Ulice, przez które pochód przechodził, przybrane były żałobnie, w mieście płonęły latarnie, okryte kirem. Porządek utrzymywała straż skarbowa, straż pożarna i włościanie. Wzdłuż całej drogi do kościoła zebrały się tłumy ludu wiejskiego oraz mieszczan.

Kościół przybrany był żałobnie. Sumę żałobną przy głównym oltarzu odprawił X. Kardynał Dunajewski, przy bocznym odprawił Mszę św. X. Biskup Solecki. Po nabożeństwie wypowiedział mowę żałobną X. kanonik Puszet, podnosząc cnoty zmarłego, oraz jego zasługi w życiu publicznym.

Podczas nabożeństwa śpiewał chór katedralny tarnowski. Kondukt po nabożeństwie odprawił X. Kardynał Dunajewski przy udziale X. Biskupa Soleckiego i Duchowieństwa. O godzinie 12-ej odprowadził X. Kardynał wraz

z całą rodziną zwłoki ś. p. Jana Tarnowskiego do podziemi kościelnych.

Tak spoczął w grobach przodków cichy ten i skromny pracownik. Przed śmiercią dwukrotnie przyjmował Sakramenta św. i miał jeszcze tę pociechę, że Ojciec św., za wiadomiony o jego ciężkiej chorobie, nadesłał mu Apostolskie błogosławieństwo.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

przez

JANA POPIEKŁA¹⁾

Wymowniejsze od mego pióro skreśli bez wątpienia i dokładniej piękny i użyteczny żywot tego, nad którego zwłokami zawarły się wczoraj drzwi krypty w Dominikańskim kościele w Tarnobrzegu. Jako jeden z jego rówieśników i przyjaciół, kilka wspomnień tylko i uwag skreślę, które pomogą młodszemu pokoleniu zrozumieć, skąd się wziął Jan Tarnowski takim, jakim go kraj znał.

W r. 1847 i 1848 mieszkała w Krakowie na Mikołajskiej ulicy wdowa po Janie Felixie Tarnowskim, Stroynowska z domu, i przy niej chowały się wnuki. Pani ta była typem polskiej szlachetnej matrony w najlepszym tego słowa znaczeniu. Prostoty największej a powagi wielkiej rozumu, wesola, dziwnie odważna a kraj miłująca tak instynktowo, jak matka dziecko swe. W czasie, gdzie wiele pań naszych niezbyt poprawnie po polsku mówiło, nie słyszałem jej nigdy inaczej, jak po polsku mówiącą i to językiem tak jędrnym, tak samorodnym, że mnie to, choć ledwo dwunastoletniego uderzało.

Syn jej był mężem prostej i pokornej cnoty, gorący chrześcianin i Polak. Nie dożył czasów szczęśliwszych nad te,

¹⁾ Dotąd drukiem nie ogłoszone.

wśród których żyć mu wypadło; nietylko każdy obowiązek wypełnił, ale zdaniem starszych odemnie (bo choć mi postać dobrze pamiętna, ale ocenić go nie byłem jeszcze w stanie) byłby zajął w kraju niepoślednie stanowisko. O matce, Malachowskiej z domu, napisał Lucyan Siemiński w *Dwóch Juliuszach*, tak, że psuć tego pięknego portretu dodatkami nie myślę.

W tej atmosferze miłości Boga, rodziny i kraju, wyrósł Jan Tarnowski, wyrósł mogła anielska pani Karoliny Tarnowskiej z Chorzelowa postać, w tej atmosferze roznieciła się ta gorąca miłość rodzinna, główna świetnych powodzeń Tarnowskich tego pokolenia przyczyna.

Strata ojca zmusiła Jana Tarnowskiego do przerywania studyów, a objęcia rodzinnego majątku. Ciężkie to były czasy. Po skasowaniu pańszczyzny, rząd z umysłu zwlekał z wypłatą indemnizacji, tak potrzebnej na niezbędne przy nowym trybie gospodarowania nakłady. Trudności te przewyciężył Tarnowski, jak wszystkie inne, potem nie wstępnym bojem ale spokojną, rozsądną, wytrwałą pracą, i rok 1863 zastał go już w stanie majątkowym wcale kwitującym. W tym dopiero czasie miałem sposobność bliżej się Janowi Tarnowskiemu przypatrzeć. Porwany został w sam wir wypadków ówczesnych, bo przyjaciel nie był zwyczajny odstępować, a ci wzięli najczynniejszy udział w ruchu, hołdując szlachetnej choć fałszywej myśli, że kierować ruchem powinni ludzie zacni, by nie wpadł w ręce niezacne.

Gdy bystrzejsi daleko od Tarnowskiego zawrotu głowy od obietnic zagranicznych dostawali, nie widziałem go ani raz olśnionego; gdy cały naród, że tak powiem, oknem wy-skakiwał, poszedł za wszystkimi, ale skutki widział. Z bólem zgodził się na wyjście Juliusza z oddziałem i żywego już nie zobaczył, a do śmierci nie przeboleł.

Jakie były skutki 1863 r. z finansowej tylko strony — dość powiedzieć, że od r. 1863 do r. 1865 przybyło w Galicji długów hipotecznych 42 miliony reńskich. Odczuł to i Dzi-

ków, a gdy wypadło w najgorszej chwili przekazowej likwidować spadek po Juliuszu, w Królestwie położony, gdy Tarnowski musiał nabyć ogromne a zrujnowane dobra Końskie, tamte położone, by ratować sumę rodzinną na nich umieszczoną, a z podobnych powodów i znaczny majątek w Galicyi kupić, stworzyło to sytuację, z której nie wiem, kto oprócz niego byłby wybrnął.

Wolno dziś o tem mówić, gdy się wszystko skończyło szczęśliwie, ale wtedy uważaliśmy, że sam jego zmysł zdrowy nie wystarczy, i że widocznie Bóg wiernemu słudze dopomaga.

Z kolei po rodzinnych, przyszły publiczne obowiązki. Wybrany do Sejmu, Tarnowski nie występuje świetnie, tylko powoli wyrabia sobie poszanowanie i dla swej osoby i dla swego zdania. Znaczenie jego z latami rośnie, a patrząc na jego rozsądny i polubowny sposób traktowaniem ludzi i spraw, na powagę i godność, koledzy radują się, gdy po ustąpieniu Zybkiewicza, Monarcha oddaje mu łaskę marszałkowską, którą przyjmuje bez ochoty, ale i bez trwogi. Po krótko ale trafnie ocenił jego działalność na tem stanowisku więcej odemnie do tego powołany w swojej przemowie¹⁾, dodam tylko, że jeśli miał przeciwników, jakich każdy człowiek z pewnemi zasadami mieć musi, nieprzyjaciela nie miał.

Powodu jego ustąpienia z marszałkowstwa nie mogę upatrzeć w czem innem, jak w składzie ówczesnym Wydziału Krajowego, w skutku którego zbyt często musiał kłaść podpis swój pod tem, czemu w gruncie był przeciwny. Brak ambicji osobistej zupełny, a poczucie godności własnej bardzo żywe, oto, co innemi słowy a trafnie powiedział o nim z tego powodu Książę Marszałek.

Cechą, że tak powiem, Tarnowskiego było pełnienie obowiązku po kolei, naprzód najbliższych, potem dalszych;

¹⁾ Książę Eustachy Sanguszko, ówczesny Marszałek Krajowy.

a wspominam o tem, bo właśnie u nas pomiędzy lepszymi ten porządek powyższy nie rzadko bywa. *Super multa constituam*, to tak mu był opowiedziane od młodu, i był z ludzi o pięciu talentach według przypowieści ewangelickiej nie o dwu lub jednym, bo mu je Bóg dał w postaci urodzenia, wychowania, majątku, pięknych darów umysłu i charakteru — szczęśliwy, że powiedzieć może: *Ecce Domine quinque alia superlucratus sum*.

ZAGAJENIE PIERWSZEGO ZEBRANIA OGÓLNEGO
TOWARZYSTWA ROLNICZEGO KRAKOWSKIEGO
PO ŚMIERCI JANA TARNOWSKIEGO

przez
WICEPREZESA P. MARYANA DYDYŃSKIEGO
dnia 1 września 1894 r.

Szanowne Zgromadzenie!

Powód, jaki mimo niewłaściwej dla rolników pory znie-
wolil Komitet Towarzystwa do zwołania dzisiejszego nad-
zwyczajnego Zgromadzenia ogólnego, znany Panom aż nadto
dobrze. Kiedy w dniu 11 kwietnia bieżącego roku, zebrani
tu na dorocznym Zgromadzeniu ogólnym, wybieraliśmy
prezydium Towarzystwa na następne trzechlecie, nikt z nas
nie przypuszczał, że ten, którego nanowo postawiliśmy
u steru Towarzystwa, znajduje się już ostatni raz między
nami i że w miesiąc później zamknie się na zawsze
księga jego żywota. W żywej nas wszystkich pamięci tkwi
dotąd i pozostanie niezatartą postać Jana Tarnowskiego,
tętnąca serdeczną, pełną prostoty i miary dystynkcyą, zje-
dnywującą mu serca wszystkich, a będącą wiernym najszlachet-
niejszej jego duszy odbiciem. Wsparty na odziedziczonej
po przodkach świetnej tradycji historycznej, łączył z nią
w doskonałą całość niepospolite zalety osobiste: głęboką
wiarę swych ojców, nieskazitelny charakter, wysokie wy-

kształcenie, wzorową obowiązkowość, trafny sąd o rzeczach
i ludziach, jak niemniej doskonałą znajomość stosunków na-
szego kraju. To też nikt z żyjących nie mógłby lepiej kie-
rować losami Towarzystwa, a co ważniejsza, nikt godniej
reprezentować stanu naszego ziemiaństwa, jak ten, kto w osta-
tnich dniach życia z okien zamku dzikowskiego, patrząc na
roztaczającą się przed nim ziemię i budzącą do nowego ży-
cia przyrodę, wyrzekł te cechujące go pamiętne słowa:
„Ziemi tej nikt bardziej odemnie kochać nie był w stanie”.
Wynikiem tego uczucia była wolna od wszelkiej próżnej am-
bicyi gotowość służenia krajowi na każdym stanowisku, jakie
mu zająć kazano.

W r. 1886 wołą Korony powołany na najwyższą go-
dność autonomiczną w kraju, gdy po latach czterech złożył
sejmową łaskę marszałkowską, wrócił pomiędzy nas takim,
jak dawniej, na to, aby dzielić wspólnie z nami trudy na-
szego powołania, bo zawód ziemianina był mu najdroższym
ze wszystkich, lubo nie najlżejszym obowiązkiem.

W dniu 11 kwietnia, wybierając Jana Tarnowskiego po
raz trzeci Prezesem naszego Towarzystwa, spełniliśmy jedy-
nie formalność, statutem naszym wymaganą, bo nic innego
pomyśleć się nie dało, jak jego doświadczonej dłoni pozos-
tawić ster Towarzystwa, z tem spokojnym przeświadczeniem,
że je na wysokości jego zadań, zarówno materialnych jak
moralnych, utrzymać zdoła.

Opatrzności inaczej zrzucić się podobalo i dziś stoimy
wobec pierwszorzędnej trudności: gdzie szukać osobistości,
któraby opróżnione krzesło godnie zająć była w stanie. Po
mężach tej miary, jak Michał Badeni, Adam i Artur Po-
toccy, Henryk Wodzicki, a wreszcie Jan Tarnowski, słusznie
troszczyć się nam przychodzi, gdzie jest następca, któryby
w dzisiejszych materialnie i moralnie coraz cięższych cza-
sach sztandar Towarzystwa na tejsamej, co tamci, wysokości
utrzymać był zdolny.

ZGON I POGRZEB W DZIKOWIE

ŻYCIORYS JANA TARNOWSKIEGO

w „Czasie” z 16 maja 1894 r. (Nr 108).

Pod pierwszym wrażeniem bolesnej wiadomości o śmierci ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, skreślił się w sobotę kilka wyrazów głębokiego żalu¹⁾, jaką odczuwa kraj cały z powodu straty znakomitego i pełnego zasług obywatela. Dziś podajemy główne szczegóły biograficzne. Ś. p. Jan hr. Tarnowski był synem Jana Bogdana i Gabryeli z hr. Małachowskich. Urodzony 11 stycznia 1835 r. w Horochowie na Wołyniu, od r. 1847 uczył się prywatnie w Krakowie. Nauczycielami jego byli: Mułkowski, Kowalski, Kamiński, Teofil Żebrawski, Paweł Brzeziński. Ten ostatni zwrócił uwagę ojca na zdolności chłopca do matematyki. Z tego powodu oddano go w r. 1849 do szkoły technicznej, na trzeci kurs. W styczniu 1850 r. stracił ojca. Po ukończeniu szkoły technicznej, czując sam, że mu to wykształcenie nie wystarcza, zapragnął zdać gimnazjalny egzamin dojrzałości. Największą trudność leżała w tem, że greki nie posiadał wcale. Przy usilnej pracy i pomocy prywatnych lekcyj Oskarda (do filologii), a Sawczyńskiego (do historii i literatury polskiej), zdał maturę w 1853 roku. Mieszkał w owych latach w Krakowie wraz z dwoma młodszymi braćmi pod dozorem X. Chelmeckiego późniejszego katechety gimnazjum św. Anny. Z tych także

¹⁾ Por. Wspomnienie pośmiertne przez prof. Kazimierza Morawskiego.

lat datuje się przyjaźń, która go połączyła z Ludwikiem hr. Wodzickim i Augustem Gorayskim.

Po maturze matka zawiozła młodego Tarnowskiego do Paryża, gdzie zabawiła kilka miesięcy, a potem zostawiła syna pod opieką Leonarda Stawskiego, który był mentorem hr. Ludwika Wodzickiego; obaj młodzi ludzie mieli tu pobierać dalsze nauki. Tarnowski korzystał z wykładów w *Collège de France*, oprócz tego brał prywatne lekcje ekonomii politycznej, literatury uczył go Klaczko.

Tymczasem od śmierci ojca zarząd majątku rodzinnego zaczął szwankować, gospodarstwo podupadało. Życzliwi sąsiedzi i krewni nagłili, aby się zająć tą sprawą. Nie mając jeszcze skończonych lat 20, młody Tarnowski zaprzestał dalszej nauki i objął zarząd majątku, i od razu potrafił stać się wyręczytlem matki, głową rodziny, opiekunem rodzeństwa. Wrodzona zdolność do zawodu gospodarskiego, zamiłowanie wsi, wytrwałość i poczucie obowiązku, sprawiły, że umiał prędko się zorientować i zaczął na tem stanowisku doskonale sobie radzić, przyczem niezmierną pomocą był mu zawołany agronom, Ferdynand Kozubowski. Przez lata najbliższe, zajęty pracą, wyjeżdżał bardzo mało, raz czy dwa na kilka tygodni do Paryża, raz do Włoch. W zimie odwiedzał niekiedy Kraków i na krócej Warszawę, aby się rozzerwać w czasie karnawału. Na wsi najulubieńszą zabawą jego było myśliwstwo, a zwłaszcza konie. Doskonały jeździec, przepadał za pięknymi wierzchowcami, lubił wyścigi i miał wyborową stadninę. Kilka razy konie z jego stajni biegały zwycięsko na wyścigach. Od popuszczenia wodzy tej ryzykownej pasji wstrzymywał go zmysł praktyczny, zwłaszcza od czasu, jak został ojcem rodziny.

W r. 1861 pojął za żonę Zofię hrabiankę Zamoyską, córkę Zdzisława i Józefy z Walickich. Ślub odbył się 25 lipca tego roku w Krakowie w katedrze na Wawelu i tak mnogością nazwisk historycznych jak przepychem strojów polskich na długo utkwil w pamięci mieszkańców tego miasta.

W skutek działań majątkowych, wówczas dokonanych, Jan Tarnowski został właścicielem Dzikowa.

W lutym 1862 r. nastąpiła śmierć matki; w następnym największa boleść jego życia: śmierć najmłodszego brata Juliusza, poległego w powstaniu dnia 20 czerwca 1863 r. Oprócz braterskiej miłości była między nimi dwoma od dzieciństwa szczególna spójnia i sympatya; trudno im było obejść się bez siebie. Ze strony młodszego było to uwielbienie bez granic, ze strony starszego rodzicielska jakaś czułość i opieka.

Na wieść o rozsypce powstańców pod Komorowem, Jan Tarnowski przepłynął się przez Wisłę, aby zasięgnąć wiadomości o bracie. Znalazł ciało jego na polu bitwy między poległymi, obdarło do naga. Tymczasem pochował go na cmentarzu miejscowym. Dwa lata później przypadło mu w udziale wydobyć z więzienia politycznego w Olomuńcu drugiego brata, hr. Stanisława Tarnowskiego.

Nastal szereg lat spokojniejszych, lat błogiego pożycia rodzinnego przy boku ukochanej żony, w otoczeniu pomnażającej się gromadki dzieci. Wśród szczęścia domowego nie zaniedbywał interesów rodziny i trosk o zagon ojczysty.

W r. 1870 nabył ś. p. Tarnowski dobra Końskie w Królestwie Polskiem. Wielki ten majątek leśny i fabryczny (huty żelazne) Małachowskich, rodziców matki, podupadł był przez zły zarząd, tak, że wystawiono go na licytację. Aby z rąk rodziny nie wypuścić ziemi, na której zresztą ciążyła suma posagowa matki, trzeba było stanąć do licytacji. Majątek ten przysporzył Tarnowskiemu pracy i trudów niemało. Trzeba było weń włożyć bardzo dużo, z ofiarą wielu przyjemności i wygod. Ale była pociecha, majątek po latach trudów i kłopotów stanął na stopie świetnej.

Prowadząc życie ziemianina, dbałego o rozwój wzorowego gospodarstwa, śledził równocześnie ś. p. Jan Tarnowski pilnie wszystkie potrzeby kraju i gorliwie zajmował się służbą publiczną, do której bywał przez swoich współobywateli powoływany. Był prezesem Rady powiatowej w Tarno-

brzegu, posłem na Sejm Krajowy, stale od r. 1878 wybierany z mniejszej własności okręgu tarnobrzęskiego, a przez kilka lat piastował także mandat poselski do Rady państwa z okręgu Tarnobrzeg-Mielec-Ropczyce. Zmarły był prezesem Towarzystwa Rolniczego krakowskiego; później został mianowany członkiem Izby panów i tajnym radcą, a po ustąpieniu Zyblikiewicza, powołał go Monarcha na najwyższe dostojęństwo w kraju, powierzając mu łaskę marszałkowską, którą dzierżył przez lat blisko cztery, od dnia 17 listopada 1886 r. do 21 września 1890 r. Nie zapomni kraj, iż za marszałkowania ś. p. Jana Tarnowskiego sprawy ważne i znaczny postęp stanowiące pomyślnie załatwionemi zostały, a stwierdzić nam tylko należy, iż na każdym stanowisku publicznem pozostał zmarły wierny swoim zasadom i przekonaniom zachowawczym. Złożywszy też łaskę marszałkowską, powołany został przez grono ludzi, podzielających te same zasady i przekonania, na prezesa sejmowej Unii konserwatywnej, a w roku bieżącym (1894) wybór ten ponowiono.

Ś. p. Jan Tarnowski był do ostatniej niemal chwili czynny. Nic nie zapowiadało u niego choroby serca. Objawiła się ona nagle 23 kwietnia gwałtownym atakiem. Lekarze miejscowi pp. Reifer i Orzechowski, nie mogli zaradzić złemu; wezwany prof. Pareński sprowadził znaczne polepszenie; zdawało się, że nastąpi rekonwalescencya. Ale po paru dniach stan zaczął się stopniowo pogarszać. Cierpienie (duszność) było prawie nieustające i ciągle rosło. Siadywał w oknie, wpatrywał się w swoje pola, pracę całego życia, w widok Wisły i Sandomierza i powtarzał: „Nikt nigdy tego kawałka ziemi nie kochał tak, jak ja; i mogę powiedzieć, że go mądrze kochał, bo nie narażając go na ryzyko, a roztropnie i cierpliwie, podniosłem go bardzo“.

W ciągu choroby dwa razy przyjmował wiatyki. Przytomność zachował do ostatka. Rozporządzenie zostawił aż do najdrobniejszych szczegółów. Ostatnia chwila była lekka i krótka.

S. p. Jan hr. Tarnowski miał dwie siostry: żyjącą hr. Waleryę Franciszkową Mycielską i zmarłą w 1888 r. hr. Karolinę Janową Tarnowską z Chorzelowa. Z braci żyje dziś tylko jeden, hr. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności. Z dzieci zaś, pozostawił trzech synów: Zdzisława, Juliusza i Adama, oraz córkę Zofię hr. Stanisławową Siemieńską.

Wydział Krajowy wystosował do hr. Zofii Tarnowskiej, małżonki ś. p. hr. Jana Tarnowskiego, następujące pismo kondolencyjne:

„Jaśnie Wielmożna Pani!

W ciężkim nieszczęściu przesyłamy dla Pani i rodziny wyrazy najgłębszego współczucia i żalu, współczucia, bo zalety wielkiego umysłu i serca ś. p. Twego małżonka jednały Mu wszystkich, żalu, bo groby dzikowskie zamkną się za zwłokami jednego z Tarnowskich, tego, co był naszym Marszałkiem, męża, co wzorem przodków, czy piastując zaszczytne dostojęństwa, czy w zwykłym życiu, szedł tylko szczytną drogą, co dla służby publicznej nie szczędził trudu, dla dobra sprawy umiał wiele poświęcić, a gotów był do wszelkich ofiar, prócz ofiary swego przekonania i zasad, przy których stał niezłomnie. W tym żalu za mężem zasług i zasad, kochającym tę ziemię, której służył z oddaniem się i zaparciem, zespoli się kraj cały i jego też imieniem przesyłamy te słowa ku uldze w boleści.

Lwów dnia 12 maja 1894 r.“

Powyższe pismo podpisali: Marszałek Krajowy ks. Sanguszko i wszyscy członkowie Wydziału Krajowego.

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Dr Zoll, wystosował do hr. Zofii Tarnowskiej następujące pismo, imieniem Senatu akademickiego:

„Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Ciężka i bolesna strata, jakiej doznałaś JWna Pani przez przedwczesną śmierć ś. p. hr. Jana Tarnowskiego, męża tak wielkich zasług obywatelskich, odczuł cały nasz kraj i naród, a z nim zarówno i Uniwersytet Jagielloński. Zechciej przeto JWna Pani od Senatu akademickiego przyjąć wyraz szczerego i serdecznego współczucia, a od niżej podpisanego, jako tłumacza tych uczuć, wyraz najgłębszego uszanowania, z jakim się kreśli powolny sługa *Zoll*“.

56118
2

Z wyrazami współczucia nadeszły do Dzikowa setki depesz ze wszystkich stron ziem polskich.

Kolo posłów polskich w Wiedniu nadesłało następującą depeszę:

„Imieniem Koła Polskiego i posłów w Wiedniu składam wyrazy najgłębszego żalu i współczucia z powodu bolesnej i ciężkiej straty Męta, który w życiu prywatnym i publicznym tak godnie stwierdzał wielkie cnoty najzaczniejszego rodu i jako Marszałek Sejmu, poseł i obywatel, tyle w kraju położył zasług.

Prezes Koła: *Zaleski*“.

P. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni nadesłał następującą depeszę na ręce hr. Stanisława Tarnowskiego:

„Niezmiernie mi przykro, że na jutro przybyć nie mogę z powodu obowiązków służbowych, które się usunąć nie dały. Racz panie hrabio, wyrazić rodzinie mój szczery żal z tego powodu“.

Z duchowieństwa nadesłali wyrazy współczucia: J. E. X. Metropolita Sembratowicz, J. E. X. Arcybiskup Issakowicz, J. E. X. Biskup Solecki, J. E. X. Biskup Lobos, X. prałat Ruczka, X. kan. prof. Dr Pelczar.

Wszystkie wybitniejsze polskie rodziny nadesłały wyrazy współczucia; tożsamo wielu posłów do Sejmu i Rady państwa, wiele Rad powiatowych z całego kraju. Z instytucyj nadesłały jeszcze depesze: Komitet Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, którego zmarły był prezesem do ostatnich chwil życia; dalej prezydium Rady nadzorczej i Dyrekcya krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń; z Krakowa pp. Kazimierzowie Laskowscy.

Z prywatnych godną zaznaczenia jest następująca depesza:

„Po stracie męża, którego wysoko ceniłem i któremu wiele zawdzięczam, przesyłam głębokie współczucie. *Dr Sawczak*“.

OPIS POGRZEBU

w „Czasie“ z 18 maja 1894 r. (Nr 110).

Zwłoki byłego Marszałka Krajowego, ś. p. hr. Jana Tarnowskiego, złożono nazajutrz po śmierci w kaplicy zamku dzikowskiego, związanego przez wieki tak ściśle z rodem Tarnowskich i dziejami ojczyzny, z jej historycznymi postaciami i zdarzeniami. Kaplica mieści się w części parterowej lewego skrzydła pałacu i łączy się bezpośrednio z cenną biblioteką i gabinetem, w którym zmarły zazwyczaj pracował; z okien gabinetu otwiera się wspaniały widok na szeroko rozlaną wstęgę Wisły i na widny zdale białymi ścianami swych domów, tak bliski, a tak oddzielony Sandomierz. Może to przypadkowy, ale tak wymowny związek: kaplica, biblioteka, pracownia, a w niej i ponad nią stare rodowe pamiątki, jak buława hetmańska, starych zbroi i broni pamiątki. W dziejach rodu Tarnowskich trwał zawsze ów związek z tradycją, a wiernym jej pozostał ten, którego zwłoki złożono tu, przed ostatnim pożegnaniem i opuszczeniem na zawsze progów rodzinnych zamku dzikowskiego, twierdzy prawdziwej myśli, pracy i ducha polskiego.

Trumnę skromną, czarną, metalową, złożoną na niskim katafalku u stopni głównego ołtarza, na którym mieści się posąg marmurowy Chrystusa z św. Janem, dłuta Berniniego, sprowadzony z Włoch przez dziadka zmarłego, Jana Feliksa Tarnowskiego, kasztelana Królestwa Polskiego. Między obra-

zem Matki Boskiej, nad ołtarzem wiszącym, a grupą marmurową, starożytny obrazek ołtarzykowy Matki Bożej, prawdopodobnie, jak slychać, towarzyszący niegdyś rycerstwu naszemu w namiotach podczas wypraw wojennych. Obok ołtarza prosty wizerunek Chrystusa na krzyżu.

Trumna, zakryta wiekiem, otoczona światłem i kwitnącymi kwiatami. Naprzód złożono na niej kilka wieńców od najbliższych. Oto one: „Swemu nieodżałowanej pamięci prezesowi, Rada powiatowa tarnobrzaska”; „Swemu dobroczyńcy i posłowi, miasto Tarnobrzeg”; „Najlepszem Panu, wdzięczni oficyaliści”; „Swemu nieodżałowanemu Prezesowi, Towarzystwo zaliczkowe tarnobrzaskie”; złożył też wieniec zbór izraelski w Tarnobrzegu „w dowód wdzięczności”. U stóp trumny, obwijający ją całą z katafalkiem, jak pierścieniem wielkim, uwity z dębiny i kwiatów z pól i łąk ojczystych, złożony wieniec od włościan powiatu tarnobrzaskiego z wymownym, krótkim napisem: „Swemu Dobrodziejowi i Posłowi”.

Okolo trumny przez dzień cały do późnego wieczora gromadzi się lud i mieszczaństwo, dziatwa miejscowa. Starzy i młodzi jednoczą się w modlitwie za duszę najlepszego obywatela. Aż tu, do stóp trumny, dolatują śpiewy słowików z parku zamkowego i kęp nadwiślańskich, aż tu wdzierają się balsamiczne zapachy bzów, otaczających kaplicę. Wśród majestatu przyrody wiosennej, majestat śmierci traci swoją grozę, podnosi myśl ku niebu i Stwórcy wszechświata, wyzwalającego ducha z ziemskiej powłoki.

Dnia 16 maja rano, przy pięknej pogodzie, już od godziny szóstej, płynął lud z okolicznych wsi, kilkowiekowymi węzły związanych z właścicielami państwa tarnobrzaskiego. Ustawia on się wraz z mieszczaństwem tarnobrzaskim wzdłuż drogi, wiodącej z zamku do kościoła. Pociągi poranne, osobny i zwyczajny, przywiozły zastęp uczestników pogrzebu z kraju i z po za jego granic, a między nimi Jego Eminencję Najprzewielebniejszego X. Kardynała Dunajewskiego,

który zapragnął złożyć ostatnią posługę zasłużonemu Marszałkowi i obywatelowi.

Na trumnie złożono jeszcze następujące wieńce: „Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie prezesowi bratniego Towarzystwa”; „Towarzystwo Rolnicze krakowskie, zasłużonemu długoletniemu i nieodżałowanemu prezesowi”; „Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie, Janowi Tarnowskiemu”. Krótco przed godziną 9-tą X. biskup Soleccki w obecności X. Kardynała Dunajewskiego dokonał eksportacji zwłok z kaplicy zamkowej. Trumnę wynieśli najbliżsi członkowie rodziny, poczem ustawiono ją przed westybulem zamkowym, na czarnym suknie pokrytych marach. Otoczyli ją kołem: rodzina, księżęta Kościoła i duchowieństwo, uczestnicy pogrzebu, oficyaliści tak z dóbr dzikowskich jak z dóbr Końskie w Królestwie Polskiem, wreszcie wójtowie gmin i włościanie tarnobrzescy.

Na trybunę, tuż u wejścia do zamku ustawioną, wstąpił J. E. Marszałek Krajowy ks. Eustachy Sanguszko i wypowiedział żałobną mowę, która brzmiała jak następuje:

„Jest zaszczytnym, ale bolesnym obowiązkiem moim w imieniu kraju i naszego najwyższego autonomicznego urzędu, pożegnać i uczcić pamięć męża, który zaledwie temu tygodni parę w pełni zdrowia był nam wszystkim przykładem w pełnieniu obowiązków obywatelskich, stał na czele Towarzystwa Rolniczego, a w Sejmie przewodniczył najliczniejszej grupie posłów, prowadząc Unię konserwatywną, a który przed laty kilku kierował obradami Sejmu i stał na czele Wydziału Krajowego”.

„Na te najwyższe stanowiska obywatelskie, co go wyniosło? Obok pięknej rodowej tradycji, charakter, a raczej na tle tej tradycji wyrobiony charakter, pewny jak opoka, czysty jak lza, wierny swym zasadom i wierzeniom, wierny przyjaźni, wierny swym obowiązkom, charakter, na który zawsze i wszędzie rachować można było. A zaznaczyć to warto, albowiem bezsprzecznie jest to objawem dodatnim

w społeczeństwie, jeśli charaktery uszanować umie, jeśli je stawia na świeczniku, jeśli umie je wynaleźć nawet wtedy, kiedy się usuwają, a do takich należał Jan Tarnowski. Należał on do tej generacji, którą może niedługo niełatwo będzie zrozumieć, uznać jej zasługi, pojąć, co przeżyła i jak strasznym bólem bolała. Młodzieniec, wykolysany nadzieją, legendą naszej historii, głosem naszych wielkich wieszczów, wpadł na progu życia w wir i zamęt burzy 1863 r. Zgubność tych wysiłków narodu była dla trzeźwego umysłu jasną, a walka nierówna, zabójcza dla słabszego, tem straszniej oddziaływała na tych właśnie, co tę trzeźwość umysłu wśród zapалу innych i ogólnego zamieszania zachowali. Później znowu spadały jak krople tającego lodu na głowę potomka historycznego rodu liczne naukowe publikacje, w których pod światłem historii topniała legenda, a prawda historyczna przygniatała poczuciem własnej winy przodków, którzy choć zacni, zdolni do poświęceń i bohaterskich wysiłków, utrzymać bytu narodu nie potrafili. Te wszystkie wpływy wyróżdzić musiały w umysłach szlachetnych a trzeźwych, w sercach wrażliwych o tkance delikatnej, pewne zasklepienie w sobie a jakby drganie zrażonej mimozy, i w tem szukać klucza dla odgadnięcia niejednego szlachetnego typu tego pokolenia. Za to charakter się rozwijał, szlachetny i silny, na pozór może zimny, ale połączony z bezgranicznym poświęceniem i obowiązkowością, które oby znaleźć można w późniejszych pokoleniach! wreszcie z charakterystyczną obojętnością na rozgłos, raczej starannym unikaniem tegoż.

Na Tarnowskim wycisnęły te wpływy bezsprzecznie swe piętno. Życzył pozostać w cieniu, chciał być tylko obywatelem kraju i jako taki był wzorem dla wszystkich. Lecz właśnie te cnoty jego, to usuwanie się od szerszej areny, były przyczyną, że go z zacisza domowego wydobyto i na świeczniku postawiono. Jestem klasycznym świadkiem, aby stwierdzić, jak na stanowisku Marszałka umiał zyskać sobie miłość podwładnych, szacunek i sympatyę ogólną nawet

przeciwników, choć zasad swoich nie odstąpił nigdy, owszem stał przy nich twardo.

Jest to właściwością ludzi tego kroju, co Jan Tarnowski, że największy czyn ich życia, to ich charakter, to jego wyrobienie, największą zasługą, to wpływ, jaki wywierają wokoło siebie, wpływ zawsze znaczny i dodatni na tych wszystkich, którzy się do nich zbliżają. Wpływ ten w uroczystej chwili, gdy zwłoki jego na wieczny odpoczynek do ziemi składamy, gdy całe jego życie staje nam przed oczyma, nietylko nie maleje, lecz potężnieje i utrwala się, i w duszy, obok żalu za zmarłym, pozostaje jako promienne wspomnienie postaci szlachetnej i dziwnie czystej. Cześć jego pamięci!

Następnie ruszył orszak żałobny z zamku do kościoła OO. Dominikanów w mieście. Otwiera go krucyfer, bractwa kościelne z chorągiewami i świecami, Siostry Dominikanki, oraz dziatwa szkolna. Za nimi idzie deputacja włościan powiatu tarnobrzesckiego z olbrzymim wieńcem, dalej z wieńcami oficjaliści dóbr, Rada gminna, Rada powiatowa tarnobrzescska z prezesem p. Zbigniewem Horodyńskim, oraz deputacja urzędników Wydziału Krajowego, złożona z p. inżyniera Szyszkowskiego, radcy Ekielskiego, sekretarzy pp. Zenczaka i Brąglewicza, oraz wice-sekretarza Sawczyńskiego. Za deputacjami idzie kler zakonny i świecki, zebrany w kompiecie z dekanatu tarnobrzesckiego z X. prałatem i dziekanem Sobczyńskim. Kondukt prowadzi J. E. X. Biskup Sołeczki; obok niego idą J. Em. X. Kardynał Dunajewski, dziekan leżajski i proboszcz z Kosiny X. Jędrzejowski, X. kanonik Puszet.

Trumnę niosą członkowie rodziny, towarzysze pracy publicznej zmarłego, oficjaliści tarnobrzescy, oraz oficjaliści z majątku Końskie w Królestwie Polskim. Kolejno niesie ją lud i mieszczaństwo. Za trumną wdowa z synami, brat zmarłego hr. Stanisław Tarnowski z żoną i rodziny bliżej lub dalej związane węzłem pokrewieństwa z Tarnowskimi, jak hr. Jan Tarnowski z Cho-

rzelowa z dziećmi, hr. Stanisław Tarnowski ze Śniatynki, hr. Juliusz Tarnowski z Byszowa, hr. Franciszek Mycielski z Wiśniowy z żoną, z córkami i synami, ks. Tadeuszowie Lubomirscy z synem i córką, hr. Stanisławowie Grocholscy, hr. Stefanowie Zamoyscy z synem, hr. Adam Męciński z Dukli, hr. Jan i Stanisław Stadniccy, hr. Konstantowie Zamoyscy, J. E. Ludwik hr. Wodzicki z córką, księżęta Adam, Władysław i Paweł Sapiehowie, księżęta Andrzej Lubomirski z Przeworska, Stefan Lubomirski z Kruszyny i Zdzisław Lubomirski z Małej Wsi, hr. Andrzej i Władysław Zamoyscy.

Za rodziną idzie w żałobnym stroju polskim Marszałek ks. Sanguszko z deputacją Wydziału Krajowego, złożoną z pp. Edwarda Jędrzejowicza, Dra Sawczaka i Dra Wereszczyńskiego. Dalej deputacja Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, w skład której wchodzi wiceprezesowie pp. Dydyński i Homolacs, członkowie pp. Dr Stanisław Larysz-Niedzielski, Alfons Lippoman i sekretarz Lewiecki. Wreszcie deputacja krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, złożona z pp. prezesa Rady nadzorczej Zygmunta Dembowskiego, wiceprezesa Józefa Męcińskiego, członków Rady nadzorczej Stanisława hr. Badeniego i Antoniego hr. Wodzickiego oraz dyrektora hr. Karola Scipiona.

W orszaku idą hr. Henrykowie Brezowie, pani Zofia Cielecka, państwo Dolańscy z Baranowa, pp. Adamowie bar. Horochowie, bar. Eugenia Beust, oraz wielu posłów i znanych obywateli. I tak pp.: Artwiński, Aleksander Dydyński, hr. Ludwik Dębicki, Henryk Dolański, delegat Laskowski z Krakowa, starosta Adam Federowicz z Rzeszowa, prezydent Krakowa Friedlein, August Gorayski, zastępca dyrektora ruchu kolei państwowych Horoszkiewicz, Adam i Edward Jędrzejowicze, Kierwiński, Kisielewski, Komornicki, Szczęsny hr. Koziembrodzki z synem Ludwikiem, Stanisław Koźmian, artysta-malarz Krzesz, Tadeusz Lange, prof. Dr Lubomęski, hr. Roman i Józef Michałowscy, Edward Micewski, prof. Dr

Kazimierz Morawski, Jerzy hr. Moszyński, Antoni Oborski, Jan i Paweł Popielowie, Dr Franciszek Paszkowski, Andrzej, Roman i Józef hr. Potoccy, hr. Zygmunt Pusłowski, hr. Edward Raczyński, artysta-malarz Henryk Rodakowski, Władysław hr. Branicki, Zygmunt i Gustaw hr. Romerowie, J. E. hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, Stefan Sękowski, Władysław Żuk-Skarszewski, Adam Skrzyński, starosta Sozański, August i Mieczysław Stojowscy, Ludwik Szawłowski, Jan hr. Szeptycki, Janusz hr. Tyszkiewicz, Jan Vivien, Zdzisław Włodek, prezes koła polskiego J. E. Filip Zaleski.

Idzie jeszcze liczny lud, a pochód cały zamyka zastęp straży leśnej. Wzdłuż drogi od zamku do kościoła, prowadzącej przez ulicę Sandomierską i Trzeciego Maja, porządek utrzymuje w mundury przybrana żandarmerya, straż skarbową, oraz straż ogniową ochotniczą w kaskach kirem okrytych. Mimo, że tysiące przybyły, lud zachowuje najlepszy porządek, tworząc szpaler po obu stronach gościńca. Latarnie miejskie w całym mieście zapalono i okryto czarną krepą.

Wśród bicia dzwonów wniesiono trumnę do kościoła, z którego równie jak z wielu domów powiewają flagi żałobne. Ustawiono ją na katafalku, oświetlonym i przybranym kwiatami. Rodzina zajęła miejsca około trumny. Uroczystą sumnę żałobną przed głównym ołtarzem, w asystencji duchowieństwa, odprawił J. Em. X. Kardynał Dunajewski, mszę św. przy bocznym ołtarzu J. Em. X. Biskup Solecki. Podczas summy śpiewał żałobne pieśni chór katedralny tarnowski.

Po odprawionej summie wypowiedział X. Kanonik Stanisław Puszet żałobną mowę, której streszczenie brzmi jak następuje:

„Ująłś mię za prawą rękę moją i według woli Twojej prowadziłeś mię i przysłałeś mię z chwałą”. (Ps. 73, w. 24).

„Te słowa Psalmisty Pańskiego nasuwają się ciągle, gdy się myśli o tem życiu, którego księga tak się rychło zamknęła”
12*

przed nami, na straszną boleść i bezdenny smutek najbliższych i bliskich, na wielką i powszechną w kraju żalobę. Czy się spojrzy na to życie w domowym ognisku, czy jako pana w rodowym majątku rozważy stosunek do włościan, czy się weźmie pod uwagę działalność na szerszej widowni spraw publicznych, zawsze i wszędzie, jako treść tego zgasłego żywota, nasuwają się te słowa, przytoczone na wstępie: „Ująłeś mię za prawą rękę moją i według woli Twojej prowadziłeś mię i przyjąłeś mię z chwałą”.

W dalszym ciągu mowca streszczał żywot zmarłego, znany mu w szczegółach, jako członkowi rodziny. Nie brakło w tem życiu i bardzo ciężkich krzyżów i nieszczęść. Rok 1862, straszny boleścią i żalobą serca, znaczy się śmiercią tej matki, która jak anioł z nieba była na tej ziemi, a rok zaraz następny, prócz krwawiącej do głębi straty rodzinnej ukochanego brata, uderza nadto całą grozą narodowego nieszczęścia. Ciosy te zaciążyły na jego sercu już stale, ale pod ich brzemieniem dźwigała się dusza z nowym zasobem sił do pracy i działania dla budowania lepszej przyszłości, bo gorąca i silna wiara dodawała jej bodźca, a żywe uczucie obowiązku krzepiło do wytrwałości i hartu. A gdy Bóg dał dzieci, z jakimże uczuciem najtroskliwszej miłości zwróciło się ku nim serce tego ojca, który zawsze tak sumiennie o przyszłości myślał i dla niej pracował. To, co stanowi wychowania podstawę: wiara, przenikająca sumienie, wnika jąca w każdej duszy zakątek, jej praktyki, spełniane z tą szlachetną prostotą a budującą pokorą i pobożnością, to było tem, czem dusza dzieci oddychała tak, jak płuca oddychają powietrzem. O miłości Ojczyzny nie słuchały nigdy szumnych frazesów, ale patrzyły na ojca, jak każda jego myśl, każda praca, zwraca się stale i wytrwale ku temu, byle kraj swój podnieść, a do budowy jego lepszej przyszłości dorzucić choćby skromną cegielkę. Miłość Ojczyzny tak, jak miłość do matki, była w nim tem uczuciem, które głęboko

zaszczepione w duszy, choć się o niem nie mówi, zrasta się z całą naturą człowieka. Służbę publiczną rozpoczął on od własnego gniazda, nie tylko przez rozumną a skuteczną pracę około swej ziemi, by jej wartość podnieść i w najlepszym stanie przekazać potomstwu, ale i w tym stosunku do włościan, który piękny swój wyraz znalazł przy uroczystości obchodzonym tu przed kilku laty jubileuszu srebrnego wesela. Tu można się było z weselem i zbudowaniem napatrzeć, z jaką ten lud czcią i przywiązaniem otoczył swego jubilata. A gdy jeden z obecnych zagadnął któregoś z włościan: „Jak wy tu tego pana kochacie”, ten odrzekł: „Nic w tem dziwnego, to tak już bywało za naszych dziadów i pradziadów”. Tak bywało dawnymi czasy i tak pozostało do dziś dnia. Tyle burz strasznych przeszło nad tym krajem, tyle nieszczęść spadło na tę biedną ziemię, wszystko się zmieniło i wiele z tego, co było, skończyło, ale dawne cnoty, podobnie jak w najlepszych rodzinach, w tym zamku zostały i w odmiennych życia i obowiązków warunkach świecą się jasno, jak ongi świeciły. W Bogu nadzieja, że i nadal świecić się nie przestaną, choć ten, który tak chlubnie tradycję ich przechowywał, zstępuje do grobu.

Wspomniał mowca następnie działalność zmarłego w Sejmie i Radzie państwa. A gdy w parę lat później i sprawy majątkowe i chwilowo zachwiane zdrowie nakazywały mu zacieśnić swoją działalność, wezwano go na krzesło marszałkowskie i powiedziano, że dobro kraju wymaga tego, żeby się nie cofnął. W tej chwili wszelkie względy osobiste umilkły wobec sprawy wyższej i z całą gorliwością przyjął na siebie ciężar tego obowiązku. Tak w Sejmie, jak w Wydziale Krajowym jaśniał wszystkimi przymiotami swojej pięknej duszy. Tażsama zawsze sumienność i gorliwość w działaniu, bezstronność i sprawiedliwość, szlachetna prostota, życzliwość i uprzejmość w obejściu, zyskały mu serca, zdobyły cześć i zaufanie ogólne. Cofając się po latach paru ze stanowiska Marszałka, oświadczył gotowość służby w Wydziale Krajo-

wym pod laską następcy. Jest to niezaprzeczenie bardzo piękny rys jego charakteru! Ach! któż mógł przypuścić, że nie tego budującego i pożytecznego żywota śmierć przetnie tak nagle. Wśród pracy na ojczystym zagonie dostał gwałtownej choroby serca, która przez parę tygodni trzymała go w straszliwych cierpieniach, pod grozą zbliżającego się zgonu. Prędko bardzo spostrzegł niebezpieczeństwo. Ze zwykłą sumiennością uporządkował sprawy ziemskie, rozpoczął przygotowania na drogę wieczności. Z tą silną wiarą, z jaką żył, czynił obrachunek z sumieniem, a z gorącego zawsze dla Boga serca płynęła tak pokorna, żarliwa do nieba modlitwa, że tym, co wśród gorzkich łez otaczali jego łoże boleści, coś odzywało się w sercu: „Oby mieć kiedyś śmierć taką!“ W ostatnich chwilach napęliło go żywą wdzięcznością i pokrzepiło nadeszłe błogosławieństwo papieskie. Pobłogosławiwszy wszystkich drogich sercu swemu, umarł, jak żył: po chrześcijańsku, święcie. Ciało jego spocznie wśród tych, których cnoty, w szczęśliwszych jaśniejące czasach, przechował i wzbogacał w ciężkich czasach niedoli, godny ich wielkością serca i duszy. „A Ten, który ująwszy w życiu prawą rękę jego, prowadził go według woli swojej, teraz, gdy stanął u kresu żywota, przyjmie go z chwałą w wieczności. Ta cudami wslawiona tutaj Matka Zbawiciela, której był zawsze gorącym czcicielem, a Jej natchnieniem jak dziecko swej matce posłusznym, po pracach i trudach życia umieści go tam, gdzie pokój niezamącony, pełen wesela, bez troski. O! niech skrwawione po jego stracie serca przytuli do macierzyńskiego serca swojego, niech uprosi u Boga, by owdowiała żona znalazła trwałą pociechę w życiu pozostałych dzieci i wielbiła moc Jej opieki nad sobą i domem“.

Po mowie odprawił X. Kardynał w obecności X. Biskupa Soleckiego kondukt żałobny wraz z duchowieństwem,

poczem trumnę przeniesiono do grobów rodzinnych pod kościołem, dokąd zeszedł X. Kardynał wraz z rodziną, by zwłoki pobłogosławić na wieczny spoczynek. Tu od końca XVII wieku składano zwłoki członków rodu Tarnowskich, dawniejsze trumny są wkopane w ziemię; obok trumien rodziców, dziadów i pradziadów, złożono trumnę Jana Tarnowskiego. O godzinie 12-ej w południe skończył się żałobny obrzęd.



SPIS TREŚCI.

Wstęp	Str. III
-----------------	-------------

I. MOWY.

MOWY MARSZAŁKOWSKIE.

Przemówienie przy objęciu urzędowania w Wydziale Krajowym, dnia 1-go grudnia 1886 r.	5
Zagajenie pierwszej sessyi sejmowej pod łaską marszałkowską hr. Jana Tarnowskiego, dnia 9-go grudnia 1886 r.	7
Zamknięcie sessyi sejmowej, dnia 25-go stycznia 1887 r.	15
Zamknięcie sessyi sejmowej, dnia 24-go listopada 1887 r.	20
Przemówienie przy odroczeniu sessyi sejmowej, dnia 21-go stycznia 1888 r.	27
Zagajenie sessyi sejmowej, dnia 10-go września 1888 r.	31
Przemówienie przy odroczeniu VI sessyi sejmowej V peryodu, dnia 19-go października 1888 r.	36
Zagajenie odroczonej VI sessyi sejmowej V peryodu, dnia 3-go stycznia 1889 r.	38
Zamknięcie VI sessyi sejmowej V peryodu, dnia 26-go stycznia 1889 r.	39
Zagajenie I sessyi sejmowej VI peryodu, dnia 10-go października 1889 r.	43
Zamknięcie sessyi sejmowej, dnia 26-go listopada 1889 r.	49

MOWY W TOWARZYSTWIE ROLNICZYM.

Pierwsza mowa, jako Prezesa Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, wypowiedziana przy zagajeniu Ogólnego Zebrania Towarzystwa Rolniczego w 1885 r.	55
Zagajenie Ogólnego Zebrania Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, dnia 5-go kwietnia 1886 r.	58
Zagajenie Ogólnego Zebrania Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, dnia 24-go lutego 1887 r.	61
Zagajenie Ogólnego Zebrania Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, dnia 3-go maja 1891 r.	64
Zagajenie Ogólnego Zebrania Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, dnia 17-go czerwca 1892 r.	65
Zagajenie Ogólnego Zebrania Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, dnia 23-go marca 1893 r.	67
Zagajenie Ogólnego Zebrania Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, dnia 11-go kwietnia 1894 r.	70

MOWY OKOLICZNOŚCIOWE.

Mowa na pogrzebie b. Marszałka Kraju Mikołaja Zybkiewicza w Krakowie, dnia 23-go maja 1887 r.	75
Mowa na pogrzebie Kazimierza Grocholskiego w Rożyskach, dnia 22-go grudnia 1888 r.	79
Mowa na pogrzebie Jadwigi z Zamoyskich księżnej Leonowej Sapieżyny w Krasicy, dnia 4-go kwietnia 1890 r.	82
Mowa na pogrzebie Adama Mickiewicza w Krakowie, dnia 4-go lipca 1890 r.	85
Mowa na Zgromadzeniu przedwyborczem w Tarnobrzegu 1889 r.	89
Mowa na otwarciu szkoły rolniczej w Dublanach, dnia 2-go czerwca 1888 r.	93

Mowa na uczcie po konsekracji X. Biskupa Kulińskiego rit. graeci w Przemyślu, dnia 19-go sierpnia 1890 r.	97
Mowa na uczcie z okazji Kongresu rolniczego w Peszcie, odbytego w dniach 3-go, 4-go i 5-go października 1885 r.	99

II. WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Wspomnienie pośmiertne, przez Kazimierza Morawskiego, prof. Uniw. Jagiell.	103
Wspomnienie pośmiertne, przez Jana hr. Stadnickiego	106
Wspomnienie pośmiertne, przez Stanisława Koźmiana	117
Wspomnienie pośmiertne, przez Wojciecha hr. Dzieduszyckiego	128
Wspomnienie pośmiertne, przez Ludwika hr. Dębickiego	132
Wspomnienie pośmiertne, przez prof. Szymona Matusiaka, syna włościanina z okolic Dzikowa	142
Wspomnienie pośmiertne, przez Jana Popiela	158
Zagajenie pierwszego Zebrania Ogólnego Towarzystwa Rolniczego krakowskiego po śmierci Jana Tarnowskiego przez wiceprezesa p. Maryana Dydyńskiego, dnia 1-go września 1894 r.	162

ZGON I POGRZEB W DZIKOWIE.

Życiorys Jana Tarnowskiego w „Czasie“ z 16-go maja 1894 r. (Nr 108)	167
Opis pogrzebu w „Czasie“ z 18-go maja 1894 r. (Nr 110)	173
Spis treści	185



z 81195

OMYŁKI DRUKU.

Str.	wiersz	zamiast	ma być
134	17-ty od góry	jego brakło	brakło mu
160	16-ty > >	traktowaniem	traktowania
161	3-ci > >	był opowiedziane	było powiedziane

1911
1912
1913
1914
1915
1916
1917
1918
1919
1920
1921
1922
1923
1924
1925
1926
1927
1928
1929
1930
1931
1932
1933
1934
1935
1936
1937
1938
1939
1940
1941
1942
1943
1944
1945
1946
1947
1948
1949
1950
1951
1952
1953
1954
1955
1956
1957
1958
1959
1960
1961
1962
1963
1964
1965
1966
1967
1968
1969
1970
1971
1972
1973
1974
1975
1976
1977
1978
1979
1980
1981
1982
1983
1984
1985
1986
1987
1988
1989
1990
1991
1992
1993
1994
1995
1996
1997
1998
1999
2000
2001
2002
2003
2004
2005
2006
2007
2008
2009
2010
2011
2012
2013
2014
2015
2016
2017
2018
2019
2020
2021
2022
2023
2024
2025

Wydawnictwo
Umię Europejskie
Fundacji Rozwoju
Regionalnego Programu Operacyjnego
Inicjatywa Innowacyjnych
Technologii Akademickich 2007-2013



A Nr 019106
DOM
KSIĄZKI
Cena
zł 80⁰⁰
DK - 28 d
1,54
Wzór Jednoraz. CWD, W.wa. 95073/K
2041 - Lak - 25.11.53 - 2000 b) 1 100 k

WPA
Liam F. ...
Funding ...
Engineering Program ...
Department of ...
2007-2011

